RUŚ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM I KULTURZE UKRAINY, PODOLA, WOŁYNIA I RUSI CZERWONEJ

ROCZNIK I. — ZESZYT 2.

LWÓW 1911

GŁÓWNE SKŁADY W KSIĘGARNIACH: H. ALTENBERGA WE LWOWIE, G. GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE I GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

TREŚĆ ZESZYTU.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Rawita-Gawroński.

„Ruś“ wychodzi kwartalnie, w zeszytach objętości około ośmiu arkuszy druku.

Prenumerata wynosi rocznie 12 K = 12 Marek = 6 Rubli = 15 Franków. Pojedyńcze zeszyty sprzedaje się po 5 K.

Prenumeratę przyjmują: **we Lwowie księgarnia H. Altenberga i Drukarnia Ludowa, plac Bernardyński 7, w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp., w Warszawie księgarnia Gebethnera i Wolffa.**

Administracya i ekspedycya w Drukarni Ludowej, plac Bernardyński 7, dokąd uprasza się także nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy, oraz reklamacye.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński 7.

Ignacy Lubicz Czerwiński.

(W stuletnią rocznicę pierwszej polskiej monografii etnograficznej).

Ruch etnograficzny budzi się u nas w zaraniu XIX. w.[1]). W r. 1801 już zbiera piosnki ludowe Joachim Lelewel, doniosłe znaczenie badań etnograficznych uznaje Tadeusz Czacki, w r. 1802 pisze Hugo Kołłątaj list do księgarza Maja, tak ciekawy dla rozwoju myśli etnograficznej w Polsce, w r. 1803 nawołuje do zbierania pieśni ludowych Jan Paweł Woronicz. To zajęcie się etnografią jest jednak zrazu nieśmiałe, raczej prywatne, niż publiczne; zbiorek Lelewela ogłoszono zaledwie w r. 1899[2]), list Kołłątaja w r. 1844[3]). I dopiero po pewnym czasie poczynają się ukazywać drukiem materyały etnograficzne w pismach polskich, najpierw w „Nowym Pamiętniku Warszawskim“ [4]), w „Dzienniku Wileńskim“ [5]) i innych.

---

[1]) Porów. artykuł Dr. Izydora Kopernickiego pt. „Etnografia i etnologia“ w „Encyklopedyi wychowawczej“, Tom III. (Warszawa 1885), str. 636; Dropiowski W. „Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX. w. (1800—1818)“ Sprawozdanie Dyr. gimn. w Rzeszowie za r. 1900, str. 15—44; Zdziarski St. „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w.“. Warszawa 1901, str. 3—8.

[2]) Pietnastoletni Joachim Lelewel jako pierwszy zbieracz piosnek ludu w r. 1801. Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798—1898). Tom I. (Warszawa 1899), str. 83—92.

[3]) Korespondencya H. Kołłątaja, wyd. F. Kojsiewicza. Kraków 1844, T. I., str. 21—23.

[4]) Swactwa, wesela i urodziny u ludu ruskiego na Rusi Czerwonej. Nowy Pamiętnik Warszawski. Tom. XVIII. (1805), str. 365 372 (czerwiec), str. 242—245 (sierpień).

[5]) Czarnowska Marya, Zabytki mitologii słowiańskiej w zwyczajach wiejskiego ludu na Białej Rusi dochowywane. Dziennik Wileński 1817, T. VI., str. 396—408.

Rzecz godna uwagi, że zwrócono się przedewszystkiem do badania folkloru obcego, głównie ruskiego, a później dopiero zajęto się folklorem polskim; ciekawy ten objaw ma swój odpowiednik w ruchu etnograficznym niemieckim, którego pierwszy okres (1777—1806) z głównym przedstawicielem swym Herderem, zwany też bywa okresem międzynarodowym, bo do niemieckiej pieśni ludowej szło się przez Rousseau'a i Percy'ego [1]).

Pierwsza etnograficzna monografia polska, poświęcona została również ludowi ruskiemu. Autorem jej był Ignacy Lubicz Czerwiński [2]).

* * *

Ignacy Lubicz Czerwiński to postać pierwszorzędnego znaczenia w dziejach umysłowości Galicyi. Dlatego nim przejdę do omówienia i scharakteryzowania działalności Czerwińskiego, jako etnografa, omówię pokrótce działalność jego wogóle; konieczne to z tego względu, że brak dotąd, o ile mi wiadomo, choćby zupełnie skromnego artykuliku, poświęconego tej postaci. Parę stron wzmianki u Zawadzkiego [3]) i kilka mniejszych lub większych artykułów w Encyklopedyach [4]) — to wszystko.

---

[1]) Lohre Heinrich. Von Percy zum Wunderhorn. Beiträge zur Geschichte der Volksliedforschung in Deutschland. Berlin 1902.

[2]) Okolica Zadniestrska między Stryjem i Łomnicą czyli opis ziemi i dawnych klęsk, lub odmian tej okolicy; tudzież, jaki jest lud prosty dla religii i dla pana swego? Zgoła, jaki on jest? W całym sposobie życia swego, lub w swych zabobonach albo zwyczajach przez Ignacego Lubicz Czerwińskiego. Oby. Cyr. Lwowsk. W Lwowie, Drukiem Józefa Schnaydera. 1811., str. XI.+281.

[3]) Zawadzki Władysław, Literatura w Galicyi (1772—1848), Lwów 1878, str. 27—28.

[4]) Artykuł K. Wł. Wójcickiego w „Encyklopedyi powszechnej". T. VI. (Warszawa 1861), str. 477. Dłuższa wzmianka Piotra Chmielowskiego w „Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej". T. XIII.—XIV. (Warszawa 1894), str. 854—855. Drobne wzmianki w Wiślickiego „Podręcznej Encykl. powsz." (Warszawa 1872), T. I., str. 619 i „Orgelbranda, Encyklopedya powszechna" (1899), T. IV., str. 158. Jako autora pierwszej monografii etnograficznej wymienił go Kopernicki (Encyklopedya wychow.), T. III., 636, zaznaczył go też Dropiowski, j. w. str. 35—36 i St. Zdziarski, „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w.". Warszawa 1901, str. 5.

O biografii jego posiadamy dotąd bardzo szczupłe wiadomości, streszczające się mniej więcej w tem, że Czerwiński urodził się w r. 1770 we wsi Grzęda pod Lwowem, a umarł około r. 1830.

Szczegóły niektóre dadzą się atoli mojem zdaniem uzupełnić tak na podstawie materyałów rękopiśmiennych, jak drukowanych. Tak najpierw, o ile można wierzyć oświadczeniu samego autora w liście, pisanym do ks. Henryka Lubomirskiego [1]) urodził się w r. 1769, a umarł, jak to z daty powyższego listu wynika, w każdym razie po lutym r. 1834. Na podstawie herbarzy [2]) możemy zaś stwierdzić, że Ignacy Czerwiński h. Lubicz, członek Stanów i kawaler orderu Leopolda dowiódł szlachectwa w sądzie ziemskim lwowskim w r. 1782. Był synem Tomasza i Izabelli Świta-Illiczównej, ożenił się z Anną Szuskowską, a miał dwu synów, Rudolfa i Jana.

Lepiej niżeli biografia Czerwińskiego, znana była jego działalność pisarska, łatwiejsza do uchwycenia. Życiorysy wymieniają dzieła następujące: Cenzor w ojcu czyli wykład cnót i wystawa wad. Lwów, 1810. Przewodnik testatora. Lwów, 1810. Okolica zadniestrska. Lwów, 1811. Prawa i zasady rządu wiejskiego. Przemyśl, 1812. Skazówka listowa czyli nauka o listach dla dzieci. Przemyśl, 1812. Katechizm wiejski, 1813. Nauki chrześcijańskie z ustawami praw przeciwko zbrodniom i występkom połączone. Przemyśl, 1813. Nauki chrześcijańskie z ustawami praw przeciwko ciężkim przestępstwom politycznym połączone. Przemyśl, 1813. Adwokat i nowy kolega. Przemyśl, 1813. Rys dziejów kultury, t. I.—II. Przemyśl, 1816. Uwagi rozumu i ludzkości nad fałszem i ciemnotą. Przemyśl, 1817. Syn cnotliwy. Przemyśl, 1817. Sposób szczęśliwego pożycia między mężem i żoną. Przemyśl 1817. Panicz wojażer. Lwów, 1821 [3]). — Zaznaczają też biografowie Cz., że od r. 1811 był współpracownikiem „Gazety Lwowskiej“. Rozpoczęta bi-

---

[1]) Autograf Bibl. Z. N. I. Ossolińskich l. 392. Powiada Cz. w liście: „Nie sam porzucam pióro, ale wiek 65 lat, wytrąca mi je z ręki“. List zaś pisany z Wiszenki 6. lutego 1834 r.

[2]) Boniecki Adam, Herbarz polski. Cz. I., T. III. (Warszawa 1900), str. 382; Uruski, Rodzina. Herbarz szlachty polskiej, T. III., str. 19.

[3]) Tytuły podaję w skróceniu. Dokładny opis bibliograficzny podaje Estreicher, Bibliografia XIX. wieku. Tom I., str. 273 i n.

bliografia „Gazety Lwowskiej“ pozwoli nam oczywiście najlepiej rodzaj i czas tego współpracownictwa określić[1]).

Ogółem więc dotychczasowi badacze zakreślali czas działalności pisarskiej Czerwińskiego latami 1810—1821. Okres ten należy mojem zdaniem znacznie rozszerzyć i uzupełnić.

Pierwszy znany mi utwór Czerwińskiego ukazuje się w r. 1805 w „Nowym Pamiętniku Warszawskim“ p. t. „Swactwa, wesela i urodziny u ludu ruskiego na Rusi Czerwonej przez obywatela tamtego kraju opisane“[2]). Artykuł ten to nic innego, jak skrócony nieco i stylistycznie nieznacznie zmieniony ustęp z monografii etnograficznej „Okolica zadniestrska“. Dotąd wymieniany był jako anonimowy[3]). Dopiero Dropiowski[4]) w swym krótkim, ale bardzo cennym zarysie początków ruchu etnograficznego w Polsce wzkazał autorstwo Czerwińskiego. Wynika zaś stąd rzecz dość wielkiej wagi, mianowicie, że Czerwiński jest nie tylko autorem pierwszej monografii etnograficznej polskiej, ale i autorem pierwszego artykułu etnograficznego.

Jeżeli już zaś mamy uzupełniać dotychczasowe wiadomości o jego pracy pisarskiej, należy dodać, że cały szereg artykułów jego, podpisanych kryptonimem „Z Grzędy“ został zamieszczony w „Pamiętniku Lwowskim“[5]).

---

[1]) O współpracownictwie Ignacego Czerwińskiego w „Gazecie Lwowskiej“ znaleźć można wzmiankę w „Stulecie Gazety Lwowskiej“ 1811—1911. T. I. cz. I. str. 56, 109.

[2]) Nowy Pamiętnik Warszawski XVIII. (1805), czerwiec, str. 365—372. Sierpień, str. 242—245. — Okolica zadniestrska, str. 234—254.

[3]) I. Kopernicki w „Encyklopedyi wychowawczej“, Tom III., str. 636.

[4]) Dropiowski. Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową j. w. str. 28 i nast. Rzecz dziwna, że Zdziarski, Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku, str. 5 wymienia artykuł ten, jako bezimienny, mimo, że, jak to przecie sam wyznaje, czerpał bibliograficzne szczegóły z rozprawy P. W. Dropiowskiego.

[5]) Zamieszczono tu następujące artykuły Czerwińskiego: Pamiętnik Lwowski. Tom III. (1816), str. 349—357 O uprawie różnych nasion olejowych, tudzież o pożytkach z oleju. Tom IV. (1817, t. I.), str. 62—68. Przyczyny wyradzania się kartofli, str. 187—190. O uprawie pokrzywy żegawki, str. 349—356. O środkach pomnożenia pasieki. Tom V. (1817 t. II.), str. 56—61. O uprawie jęczmienia, str. 150—161. O kukurudzy i o użytkach z niej, str. 204—209. O uprawie szczawiu, str. 353—361. O różnych chorobach zboża ozimego i jarego.

Około roku 1821 przestał Czerwiński ogłaszać prace drukiem, ale zupełnie nie przestał pracować. Dowody tego znajdujemy w dwu rękopisach Bibl. Zakł. N. I. Ossolińskich (l. inw. 594 i 850)[1]). Pierwszy z nich, starszy, liczący k. 56 zawiera pracę p. t. „Przyczyny starej niechęci między rodem Niemców i Słowian a potem Polaków, tudzież powody i środki, któreby do zgody i jedności umysłów oba te narody, mianowicie Galicyi, zbliżyć mogły“. Drugi rękopis, liczący 123 kart, zawiera szereg prac jego z lat 1822—1826, niektórych zupełnie już przygotowanych do druku i opatrzonych nawet imprimatur cenzora Winiwartera: 1) Dziełko o przyjaźni. Co ona jest? i jakie są onej własności. 1822. 2) Aryanie w Polsce, czyli krótka wiadomość, skąd i kiedy gniazdo Aryanizmu powstało było w Polsce i z jakich potem przyczyn tę sektę rygor praw ze szczętem wytępił? 1824. 3) Człowiek szczęśliwy, czyli jak i przez jakie to środki mocen on jest w stosunku przyrodzonych usposobień, rozkosz i spokojność życia sobie ubezpieczać? 1824. 4) Wywód myśli, ażali rysy twarzy człowieka zdolne są albo nie wróżbę razem wewnętrznych jego charakterów zaświadczyć. 1825. 5) Dnie starości czyli jak i w czem stan owego wieku zdolny jest resztę życia sobie uprzyjemniać. 1823. 6) Szczęście albo nieszczęście, czyli jakie to skłonności i charaktery stan powyższych znamion zwykł do umysłu czło-

---

Tom VI. (1817, t. III.), str. 48—54. Jak należy dbać i chodzić około chowu bydła, str. 138—141. O sposobie uprawy słonecznika, str. 141—144. O wołkach zbożu szkodliwych, str. 308—314. W czem i jak stają się wróble w gospodarstwie szkodliwe, a w czem użyteczne. 1818, Tom I., str. 101—107. Skąd to jest, że lud pospolity, osobliwie na wsiach, pozwala z radością gnieździć się bocianom na dachach swego obejścia. Tom II., str. 289—292. O łabędziach. Tom III. str. 81—83. Niektóre numismata z dziejów polskich, 1819, t. II., str. 609—613. Mamy tu następnie artykuły niepodpisane, którym przypisałbym autorstwo Czerwińskiego tak 1817, t. I., str. 263—269. Sposób uprawy grochu 1818, t. I., str. 269—273. O najlepszym sposobie zachowania kartofli od mrozu.

[1]) Prw. Kętrzyński, Katalog rękopisów Bibl. Z. N. I. Ossolińskich Tom III. str. 74, str. 281. Rkp. l. 594 był dawniej własnością kasztelana Kuropatnickiego, jak to zaznaczono w katalogu, zaś rkp. l. 850 darował sam autor, jak to wynika z listu do ks. H. Lubomirskiego, wyżej cytowanego. Powiada tam: „Wszystkie manuskrypta, które się zostały były u mnie od Rządu aprobowane, ale jeszcze drukiem nieogłoszone oddałem w tych czasach do Bibl. im. Ossolińskich“.

wieka zaprowadzać. 1826. 7) Dobrodziej, czyli jakie są jego właściwe znamiona i cnoty. 1823. 8) Dodatek wieku XVIII. ku dokończeniu dziełka pod tytułem: Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego z r. 1816.

Dlaczego całego tego szeregu prac do druku przygotowanych nie ogłosił dowiadujemy się z listu, pisanego do ks. Franciszka Siarczyńskiego dnia 18. czerwca 1829[1]). Oto jego słowa:

„Mnie mój wiek dość podeszły przymusił już, że dawna ochota do piśmiennictwa wcale ostygła, toż dawniejsze prace wolę w tece więzić, niżeli w dzisiejszy nowy zawód wysokich rozumów wespół zapuszczać się". A jednak widać niezupełnie zrezygnował z aspiracyi pisarskich, bo pisze dalej: „Wszelako odważam się mały manuskrypcik o Aryanach zakomunikować WPanu Dobrodziejowi, bo może osądzisz z niego materyę być przydatną do swego Czasopisma". „Manuskrypcik" nie został wydrukowany, nie wiadomo atoli, czy ze względu na swą jakość, czy z powodu śmierci Siarczyńskiego.

* * *

Na podstawie tych zebranych materyałów do biografii i działalności pisarskiej Czerwińskiego może się nam jaśniej i wyraziściej zarysuje postać tego prawie jedynego przedstawiciela kultury duchowej Galicyi w latach 1811—1820. Starał się on być przez swe dzieła przedewszystkiem popularyzatorem kwestyi naukowych, których wielką ilość umysłem dość wszechstronnym obejmował. Pragnął walczyć z przywarami i niedostatkami społecznymi, zawierając w swych pismach cały szereg wskazań moralnych i pedagogicznych, godnych rzeczywiście uwagi przyszłego dziejopisa polskiej myśli pedagogicznej. Daje wreszcie cały szereg praktycznych wskazówek w zagadnieniach prawnych i w sprawach życia codziennego. Znakomity pewnie gospodarz rozrzuca liczne uwagi czy w „Wiejskim katechizmie" czy w „Pamiętniku Lwowskim". Próbuje nawet dać syntezę dziejów kultury polskiej, dając obok zarysu dziejów, skreślenie rozwoju poszczególnych stanów w Polsce, szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa, włościaństwa, ujęcie rozwoju stosunków rodzinnych, społecznych, ekonomicznych,

---

[1]) Autograf Bibl. Z. N. I. Ossolińskich nr. 391.

prawnych i wojskowych, by w ostatnim rozdziale wyciągnąć stąd wniosek, co mogło spowodować upadek narodu.

Rozpatrując dzieła jego możnaby niejedną myśl światłą wyłowić i przekonać się, że staje on na stanowisku bardziej nowożytnem, jak inny niemiecki, czy francuski moralista; trafiają się czasem fatalne usterki, nie wiedzieć pamięci, czy też tylko druku; możemy się tu więc naczytać o węźle „gorgońskim“, o „Kazanowskiej“, broniącej Trembowli i t. d.: są one jednak dość rzadkie. Wogóle bowiem wieje z kart tych duch, budzący dla autora prawdziwą sympatyę; widać z pism tych, że kochał swych poddanych, lud ruski, pragnął jego oświecenia, chciał wyprzeć wszelkie zabobony i przesądy, uczynić go lepszym, moralniejszym, doskonalszym, przez wpojenie weń zasad chrześcijańskich, marzył o tem, by wywalczyć mu dobrobyt, chciał jego uszczęśliwienia.

I lud ten, który tak dobrze znał, opisał w specyalnej monografii, we wspomnianej wyżej „Okolicy zadniestrskiej“. Dał tu autor opis fizyczny okolicy w rozdz. I., krótką historyę Rusi Czerwonej i przyczyny wyludnienia okolic w rozdz. II., omawia kolonizacyę ziem tych w rozdz. III., stosunki poddańcze i ich wyjaśnienie w rozdz. IV., stosunek chłopa do religii i cały szereg przesądnych wierzeń w rozdz. V., stosunek ludu do dziedzica w rozdz. VI., strój mężczyzn, kobiet i dziewcząt w rozdz. VII., stosunki majątkowe ludu, sposób życia i związanych z niem zabobonów w rozdz. VIII., opis jakby antropologiczny ludu, jego charakteru, sposobu uprawy roli i zbioru zboża w rozdz. IX., opis zwyczajów, wesel i urodzin w rozdz. X., skreślenie zabaw, tańców, prażników i wieczornic w rozdz. XI., opis zwyczajów pogrzebowych w rozdz. XII., a wreszcie zastanowienie się nad środkami poprawy ludu prostego w rozdz. XIII.

Jednem słowem dał Czerwiński monografię, jak na swoje czasy, znakomitą, uwzględnił prawie wszystkie strony życia ludu przy swym opisie, pominął tylko przytoczenie tekstów pieśni i podań; zapisał cały szereg ludowych zabobonów, dziś niejednokrotnie zaginionych lub zniekształconych; dziwi nas tylko odzywająca się co chwilę moralno-praktyczna tendencya, ale zważając na czas, w którym pisał, usprawiedliwia się autora, a nawet musi się go jeszcze więcej cenić za nawo-

ływania do reformy stosunków poddańczych, za domagania się u rządu lepszych dróg komunikacyjnych i t. d.

* * *

Więc może godziło się w stuletnią rocznicę ukazania się „Okolicy zadniestrskiej“ przypomnąć pamięci naszej imię pierwszego polskiego etnografa; może było słusznem przypomnieć ciekawą postać „obywatela lwowskiego cyrkułu“, co w obronie praw ludu ruskiego występował, poprawę bytu jego u rządu chciał wymódz i sam wedle możności troskał się o dobro moralne i materyalne swych poddanych; godziło się to może przypomnieć szczególnie dziś, gdy w „okolicy zadniestrskiej“ ścierają się wrogo dwa bratnie narody, a na łamach radykalnej prasy ruskiej czyta się o mękach i krzywdach pańszczyźnianych ludu ruskiego pod rządami polskich panów.

Lwów, w styczniu 1911.

Adam Fischer.

Przysiółki w Galicyi wschodniej.

Nie zawsze gminy nasze tworzą jeden zwarty kompleks domostw. Bardzo często, chociaż administracyjnie przedstawiają się jako jedna całość, terytoryalnie składają się z kilku części: z osady większej, głównej i osady lub osad mniejszych, od pierwszej mniej lub więcej oddalonych — z sioła głównego i przysiółków. Obok Woli, Niwy, Netreby i Słobody znajdują się Wólki, Niwki, Netrebki i Słobódki, a dalej nader często obok miejscowości głównej, której gmina zawdzięcza swą nazwę, napotykamy na owe znane Chatki, Chałupki, Budy, Stodółki, Młynki, Zagrody, Kąty, Glinki, Piaski, Łazy, Gaje, Krzaki, Doły, Góry, na Lisy, Podliski, Zaliski, Hory, Horby, Riki, Zaricza, a nawet i na różne heimy i hofy (n. p. Bredtheim, Diamandheim, Rudolfshof).

Na ten dzisiejszy stan osadnictwa złożyły się niewątpliwie najróżnorodniejsze przyczyny. Mogą to być przyczyny znaczenia ogólnego lub lokalnego, występować zaś mogły i w czasach zamierzchłych i historycznych i w chwili bieżącej. Pewnie jednak nie miniemy się z prawdą, przyjmując, że powstanie naszych ,przysiółków doszło do skutku głównie w następujący trojaki sposób: 1) przysiółki są to albo osady dawne, prawie tak stare jak gminy, do których obecnie należą, 2) albo są to osady nowsze, które powstały przez to, że pewna część ludności z jakichkolwiek powodów wolała opuścić gminę i pobudować się poza jej obrębem, jednakże jeszcze na jej terytoryum, a wreszcie 3) przysiółki specyalnie na Rusi mogły się wytworzyć wskutek kolonizacyi.

Jeżeli na ziemiach, przez nas obecnie zamieszkiwanych, ludność czy to pierwotna, czy późniejsza słowiańska osiedlała

się w osadach jednodworczych [1]), to już naturalnym biegiem rzeczy wskutek silniejszego lub słabszego rozrastania się poszczególnych siedzib, jedne osady nad drugiemi zyskiwały przewagę, większe sioła, zasobniejsze w ludność i mające dzięki temu znaczniejszą liczbę dworzyszcz, stawały się miejscowościami głównemi, wobec których sioła poblizkie, słabiej albo wcale się nie rozwijające, przybierały charakter przysiółków. Proces ten i dzisiaj jeszcze obserwować można, szczególnie przy miastach szybko wzrastających, które, rozprzestrzeniając się wokoło, wchłaniają w siebie okoliczne wsie i dawniejsze samodzielne gminy zamieniają na zależne od siebie przedmieścia. Lecz niekoniecznie zawsze jedna osada musiała się zwiększać, druga zatrzymywać w swym rozwoju; wydarzyć się mogło, że obie osady albo cała ich grupa pozostawały na tym samym poziomie. W nowszych czasach jednak, prawdopodobnie głównie ze względu na koszta administracyi, nie można było z każdej takiej małej osady tworzyć oddzielnego organizmu, lecz trzeba je było połączyć w większą całość, w jedną gminę polityczną. Tem samem zaś dawniejsze niezależne od siebie osady stały się częściami gminy i przeobraziły się w szereg przysiółków. To też niekiedy natrafiamy na gminy, składające się z samych tylko przysiółków, co do wielkości sobie mniej więcej równych, tak, że trudno oznaczyć, który z nich uchodzić ma za miejscowość główną. Na ogół jednak wśród gmin na Rusi wypadków takich jest niewiele.

Atoli przekształcanie się osad samodzielnych, od dawien dawna istniejących, w przysiółki odbywało się z pewnością w bardzo tylko ograniczonym zakresie. Hipoteza ta do wytłomaczenia genezy przysiółków absolutnie nie wystarcza. Raczej przyjąć należy, że większość przysiółków są to formacye pochodne, nowsze, powstałe jako mniejsze części większej całości w ten sposób, że niekiedy ludność pewnej miejscowości, zamiast stawiać w dalszym ciągu swe domostwa na obszarze i w obrębie istniejących zabudowań, wolała się pobudować w polu, w pewnem oddaleniu od swego sioła. Na tworzenie się przysiółków tą drogą wskazują już ich nazwy. Nazwy te

---

[1]) Confert Oswald Balzer. Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej. Kwartalnik historyczny. 1910. zesz. 3/4 str. 379.

tylko rzadko mają charakter imion własnych, są to przeważnie słowa rodzajowe, często oznaczenia topograficzne i geograficzne pewnych okolic na terytoryum gminy jak n. p. Hory, Horby, Doły, Zaliski, Zatyle, Kąty, Pniaki, Stawy, Błonia, Glinki, Olszyny, Pustki, Pastwiska, Granica, Nowiny, Morgi. Dalej nazwy te nie posiadają znaczenia samoistnego, lecz tylko w odniesieniu do miejscowości innej, której punkt albo raczej kierunek widzenia przy powstawaniu i nadawaniu przysiółkom nazw był miarodajnym. Świadczą o tem różne Zalelesia, Podlesia, Zarzecza, Podmłynia lub nazwy, które dotychczas nie zlały się w jedną całość jak za górą, za rzeką, pod borem, za tartakiem i t. p. Wreszcie wśród nazw przysiółków rzadko spotyka się końcówki, znajdujące się przy nazwach gmin: -ów, -owo, -owa, -owce, -awce, -any, -ina, -icz, -ica, -ice, -yce, zato nader często zjawiają się zdrobnienia: Adamówki, Mazepówki, Młynówki, Serelówki, Ropienki, Bukowinki, Wulki, Górki, Borki, Klimki, Hubki, Łużki.

Etymologia nazw przemawia więc za tem, że przysiółki wytworzyły się głównie wskutek osiedlania się ludności poszczególnych gmin poza zwartym obszarem zabudowań. Przemawiają za tem także względy ekonomiczne. Dla producenta każdego korzystnem jest, znajdować się jak najbliżej miejsca produkcyi. Jeżeli więc w gminie jakiejś chodziło o uprawę lub należyte wyzyskanie odległych pól, łąk albo lasów, to pewna część ludności przeniosła się we wsi tam po to, by mieszkać bezpośrednio przy warsztacie pracy. Tak n. p. gdy w Poznańskiem podczas uwłaszczenia włościan w pierwszej połowie ubiegłego wieku przeprowadzono wszędzie komasacyę gruntów, to gospodarze, którym przypadły w udziale grunta od wsi znacznie oddalone, opuścili wieś, a pobudowali się na swych polach i w ten sposób powstały prawie przy każdej gminie „huby“. W chwili obecnej w Galicyi wschodniej i zachodniej tworzą się często przysiółki dzięki parcelacyi obszarów dworskich, na których w wielu wypadkach osiedlają się nabywcy-włościanie, tworząc w ten sposób nowe osady. Powstanie zakładu przemysłowego poza obrębem gminy również pociąga często za sobą utworzenie się nowych siedzib, a siedzibom tym nadaje często nazwę rodzaj zakładu przemysłowego; tą drogą powstają przysiółki jak: Cegielnia, Fabryka, Kopalnia, na tartaku i t. p.

Wreszcie na dzisiejszym obszarze polsko-ruskim przysiółki powstawać mogły wskutek kolonizacyi. Napływająca z zachodnich ziem Rzyczypospolitej ludność polska, znajdując ziemię lepszą i bliższą wsi zajętą przez ludność tubylczą, osiedlała się poza wsią na obszarach nieuprawnych, odłogiem leżących. W ten sposób n. p. obok Posady, Jabłonicy, Królowy i Rzęsny Ruskiej, powstały Posada, Jabłonica, Królowa i Rzęsna Polska; niektóre z tych osad rozrosły się i każda z nich stała się samodzielną gminą, inne nie rozwinęły się i pozostały do dziś przysiółkami. Spotkać się można z twierdzeniem, że mieszkańcy przysiółków wschodnio-galicyjskich zaliczają się przeważnie do narodowości polskiej, podczas gdy gminy, do których przysiółki te należą, mają ludność przeważnie ruską. Jeżeli tak istotnie jest, to fakt ten przemawiałby za tem, iż przysiółki na Rusi albo przynajmniej znaczna ich część zawdzięczają rzeczywiście swój początek kolonizacyi. By na to zagadnienie dać wystarczającą odpowiedź, należy zbadać stosunki narodowościowe tak przysiółków jak i gmin, czy mają ludność jednaką czy różną.

Nim jednak to uczynimy, trzeba nam przedtem zapoznać się jeszcze z pewnymi ogólnymi momentami, odnoszącymi się do przysiółków. Momentami tymi są: liczba przysiółków, ich rozmieszczenie i wielkość. Zadaniem bowiem niniejszego artykułu nie jest wyświetlenie genezy przysiółków, lecz głównie przedstawienie na podstawie cyfr statystycznych ważniejszych szczegółów, dotyczących ich stanu obecnego. Jeżeli mimo to poświęciliśmy więcej miejsca kwestyi powstania przysiółków, stało się to z tego powodu, że w pierwszej linii właśnie to zagadnienie skłoniło autora niniejszej rozprawki do bliższego zajmowania się przysiółkami, w szczególności chęć poznania dzisiejszego składu narodowościowego ludności na przysiółkach i w gminach samych, aby na tej podstawie módz wnioskować, czy przysiółki Galicyi wschodniej wytworzyły się dzięki kolonizacyi, co się nieraz twierdzi, czy też zawdzięczają swój początek przyczynom innym.

* *
*

Dokładnie i wszechstronnie o przysiółkach poinformować by nas mogły daty zbierane przy spisach ludności. Niestety bywają one ogłaszane z reguły tylko powiatami. Skoro-

widz gminny co prawda podaje je także gminami politycznemi, lecz żadna publikacya[1]) nie schodzi do miejscowości, z których nieraz gminy polityczne się składają ani do osad pojedyńczych i przysiółków. To tak ważne źródło jest więc dla nas zamknięte. Atoli źródło to zastąpić możemy źródłem innem pewnem i wiarygodnem, chociaż już nie w tym samym stopniu. Jest niem spis dzieci, będących w wieku szkolnym (od 6—12 lat), obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną. Pewnie że dzieci szkolne to tylko część ludności, lecz z części tej, której udział wśród ogółu mieszkańców jest mniej więcej wszędzie ten sam, a dalej z jej składu narodowościowego niewątpliwie wnioskować można o liczbie i podziale narodowościowym całej ludności. Zatem na cyfrach statystyki szkolnej oprzemy nasze badanie.

Do dyspozycyi mamy daty zebrane na początku roku 1909. Z każdej gminy sporządzono wykaz dzieci będących w wieku szkolnym i to według miejsca zamieszkania, osobno z gminy samej, osobno z przysiółków i przedmieść, osobno z rozparcelowanych obszarów dworskich. W ten sposób więc prócz liczby dzieci skonstatowano zarazem ilość gmin, przysiółków (przedmieść) i rozparcelowanych obszarów dworskich, a dalej ilość gmin posiadających przysiółki i rozparcelowane obszary dworskie i gmin nie posiadających tychże. Nadmienić jeszcze należy, że niekiedy było niemożliwem podać dzieci dla gminy i przysiółków oddzielnie. W tych razach po większej części nie wyszczególniono również nazw przysiółków i nie podano, wiele ich przy gminie się znajduje. Wypadki te — których na ogół jest tylko mała liczba — w zestawieniach naszych nie zostały uwzględnione, zatem w rzeczywistości ilość przysiółków jest nieco wyższą, niż ją podajemy poniżej.

* *
*

O liczbie osad i ich rodzaju w całej Galicyi wschodniej jak i w poszczególnych powiatach informuje nas tablica na str. 14. Obok przysiółków podane są przedmieścia i rozparcelowane obszary dworskie, których ze względu na zachodzące różnice z przysiółkami łączyć nie można, lecz należy je trakto-

---

[1]) Skorowidz gminny za r. 1900 wymienia wprawdzie w odsyłaczach przysiółki i podaje liczbę domów i ludności, lecz ludności tej nie rozdziela według wyznania i języka.

Liczba porządkowa	Powiaty polityczne	Ogólna liczba					Liczba gmin posiadająca jeden lub więcej		
		gmin	przysiółków	przedmieść	rozparcel. obszarów dworskich[1])	razem przysiółków, przedmieść, rozparcel. obszarów dworskich	przysiółków	przedmieść	rozparcel. obszarów dworskich
1	Lisko	154	11	—	11	22	11	—	11
2	Turka	74	20	1	—	21	8	1	—
3	Stryj	101	14	3	1	18	9	1	1
4	Dolina	87	9	4	1	14	7	1	1
5	Nadwórna	33	21	2	2	25	6	1	2
6	Bohorodczany	37	8	1	—	9	6	1	—
7	Kołomyja	57	8	6	1	15	7	2	1
8	Peczeniżyn	21	8	1	—	9	5	1	—
9	Kosów	43	50	—	—	50	14	—	—
10	Sanok	132	19	3	6	28	16	2	6
11	Brzozów	56	22	3	1	26	15	1	1
12	Dobromil	94	2	—	—	2	2	—	—
13	Przemyśl	123	14	6	4	24	10	2	4
14	Jarosław	109	65	6	—	71	29	2	—
15	Mościska	78	16	—	1	17	3	—	1
16	Stary Sambor	56	6	—	2	8	6	—	2
17	Sambor	88	17	3	3	23	13	1	3
18	Gródek	70	13	2	—	15	8	1	—
19	Rudki	70	7	—	2	9	7	—	2
20	Drohobycz	79	66	—	—	66	27	—	—
21	Żydaczów	74	6	1	1	8	6	1	1
22	Stanisławów	75	12	4	3	19	10	1	3
23	Kałusz	69	8	1	6	15	7	1	6
24	Tłumacz	65	7	5	2	14	4	3	2
25	Cieszanów	66	119	7	8	134	43	4	7
26	Jaworów	70	27	2	2	31	13	1	2
27	Rawa	73	61	8	—	69	17	3	—
28	Żółkiew	74	67	2	1	70	25	1	1
29	Lwów powiat	133	42	—	6	48	28	—	6
30	Bóbrka	90	6	2	2	10	6	1	2
31	Rohatyn	99	8	5	6	19	7	4	6
32	Przemyślany	69	8	—	2	10	7	—	2
33	Brzeżany	75	15	6	2	23	12	2	2
34	Podhajce	65	5	—	—	5	4	—	—

[1]) Uwzględniono tylko te rozparcelowane obszary dworskie, na których powstały nowe osady.

Liczba porządkowa	Powiaty polityczne	Ogólna liczba					Liczba gmin posiadająca jeden lub więcej		
		gmin	przysiółków	przedmieść	rozparcel. obszarów dworskich	razem przysiółków, przedmieść, rozparcel. obszarów dworskich	przysiółków	przedmieść	rozparcel. obszarów dworskich
35	Zborów	52	8	2	2	12	7	2	2
36	Złoczów	88	19	7	—	26	13	3	—
37	Brody	103	96	23	2	121	47	9	2
38	Sokal	101	13	—	—	13	11	—	—
39	Kamionka	92	42	6	—	48	28	5	—
40	Tarnopol	82	3	2	—	5	3	1	—
41	Zbaraż	60	3	1	—	4	3	1	—
42	Skałat	64	2	1	—	3	2	1	—
43	Trembowla	43	10	—	—	10	9	—	—
44	Husiatyn	50	7	—	—	7	5	—	—
45	Czortków	44	2	2	—	4	2	2	—
46	Borszczów	75	9	2	—	11	7	2	—
47	Zaleszczyki	57	6	—	—	6	4	—	—
48	Buczacz	86	18	2	1	21	11	2	1
49	Horodenka	49	3	1	—	4	3	1	—
50	Śniatyn	41	3	1	—	4	3	1	—
	Razem Galicya wschodnia	3746	1031	134	81	1246	556	69	80

wać oddzielnie. Z obszarów dworskich, uległych parcelacyi, uwzględniamy tylko te, na których pobudowali się włościanie, tworząc nową osadę; jest to zatem tylko część parcelacyi, część mniejsza, gdyż przeważnie odbywa się parcelacya między okolicznych włościan, dokupujących grunta dworskie do swych posiadłości i mających już zabudowania w gminie. Ogólna liczba rozparcelowanych obszarów dworskich w Galicyi wschodniej w r. 1909 wynosiła 186, z tych na tablicy naszej wskazanych jest 81 [1]).

Przysiółków posiada wschodnia połać naszego kraju 1031, do tego przybywa 134 przedmieść i 81 rozparcelowanych obszarów dworskich, razem więc 1246 osad, będących częścia-

[1]) Patrz tegoż autora artykuł: Parcelacya w Galicyi wschodniej i jej strona narodowa, w dwutygodniku „Rzeczpospolita“ Nr. 30. z dnia 16. kwietnia 1910.

mi gmin politycznych, lecz nie stanowiących w tychże miejscowości głównej. Na ogół nie jest to cyfra wysoka, zważywszy, że gmin politycznych na tym samym obszarze jest trochę ponad 3 razy tyle — 3746. Z tego więc wynika, że przeważna część naszych gmin składa się z jednej tylko osady i gminę taką uważać należy za typową. Jeszcze jaśniej wystąpi to na jaw, jeżeli zważymy, że wogóle gmin posiadających jeden lub więcej przysiółków było tylko 556, miast z przedmieściami było 69 i wreszcie gmin, przy których znajduje się rozparcelowany obszar dworski 80, razem więc tylko 705 gmin, składających się z więcej niż jednej osady. Cała reszta zaś czyli aż 3041 gmin ma tylko jedną osadę i ta tworzy całą gminę polityczną.

Stosunkowo częściej spotyka się przedmieście przy miastach, aniżeli przysiółki przy gminach wiejskich. Na 200 miast i miasteczek (taka jest ich liczba w Galicyi wschodniej bez miasta Lwowa, którego w zestawicniach naszych nie uwzględniamy) jest przedmieść 134, posiada je zaś wogóle 69 gmin miejskich; na 3546 gmin wiejskich przypada przysiółków 1031, z rozparcelowanymi obszarami dworskimi 1112, gmin zaś posiadających wogóle przysiółki jest 556, względnie 636.

Najwięcej przysiółków wykazują powiaty północne od Jarosławia aż do Brodów (Jarosław 65, Cieszanów 119, Rawa 61, Żółkiew 67, Kamionka 42, Brody 96); tutaj więc ludność najmniej jest skupiona. Na drugiem miejscu co do liczby przysiółków idą powiaty środkowe, potem górskie, wreszcie najmniejszą ilość przysiółków spotykamy na Podolu. Obraz ten nie zmieni się, jeżeli uwzględnimy także rozmieszczenie przedmieść i rozparcelowanych obszarów dworskich. Najwięcej przedmieść mają znowu powiaty północne (Brody, Cieszanów), najwięcej rozparcelowanych obszarów dworskich jest w powiecie cieszanowskim; nie posiadają ich prawie że wcale powiaty podolskie. Na Podolu zatem ludność mieszka najbardziej zwarcie, tu też proces tworzenia się nowych przysiółków przez parcelacyę, odbywający się w innych okolicach, prawie że wcale się nie ujawnia.

W związku z ogólną liczbą przysiółków, przedmieść i rozparcelowanych obszarów dworskich stoi cyfra gmin składających się z więcej osad niż jednej, mających obok miejsco-

wości głównej jeszcze jeden lub więcej przysiółków, przedmieść lub zamieszkałych rozparcelowanych obszarów dworskich. Gmin tego rodzaju najwięcej znajduje się w powiatach północnych, mniej w środkowych i górskich, najmniej zaś na Podolu, gdzie gmina składa się prawie regularnie tylko z jednej osady.

Przeważna część gmin, jak wykazuje poniższe zestawienie, prócz osady głównej posiada tylko jeden przysiółek, przedmieście lub rozparcelowany obszar dworski. Przy znacznej

	Liczba gmin posiadających prócz osady głównej jeszcze osadę obok wymienionego rodzaju:						
	1	2	3	4—5	5—10	powyżej 10	razem gmin
Przysiółków	360	91	48	36	16	5	556
Przedmieść	35	14	12	8	—	—	69
Rozparcelowanych obszarów dworskich	79	1	—	—	—	—	80
Razem	474	106	60	44	16	5	705

części gmin wiejskich jednakże znajdujemy 2 i więcej przysiółków, 36 gmin ma ich nawet 4—5, 16 gmin 5—10 i 5 gmin powyżej 10 (jedna gmina w powiecie kosowskim, jedna w mościckim, jedna w żółkiewskim i dwie w rawskim). Gminy obfitują bardziej w przysiółki aniżeli w przedmieścia i rozparcelowane obszary dworskie. Ponad 5 przedmieść nie spotykamy przy żadnej gminie, rozparcelowanych obszarów dworskich mamy tylko w jednej gminie 2, zresztą po jednym. Co do rozparcelowanych obszarów dworskich jednakże większej ich liczby przy jednej gminie otrzymać nie możemy, już z tej przyczyny, że z reguły przy gminie istnieje tylko jeden obszar dworski.

Wielkość przysiółków, przedmieść i rozparcelowanych obszarów dworskich obliczyć możemy z ilości dzieci szkolnych

na nich zamieszkałych. Jeżeli liczbę dzieci pomnożymy przez 6, otrzymamy całą ludność[1]).

a = liczba osad danej kategoryi; b = liczba dzieci szkolnych w osadach danej kategoryi.

	Obok podane osady mają dzieci szkolnych:													
	poniżej 5		5—25		25—50		50—100		100-250		powyżej 250		razem	
	a	b	a	b	a	b	a	b	a	b	a	b	a	b
Przysiółki	99	272	480	6072	213	7747	183	12588	46	6422	10	4960	1031	38061
Przedmieścia	2	6	34	416	22	836	34	2426	28	4491	14	7483	134	15658
Rozparcelowane obszary dworskie	8	20	37	506	14	485	15	1044	5	805	2	813	81	3673
Razem	109	298	551	6994	249	9068	232	16058	79	11718	26	13256	1246	57392

Jak wynika z powyższej tabliczki, przysiółka, przedmieścia i rozparcelowane obszary dworskie bardzo różnej są wielkości. Przeciętnie przypada na jeden przysiółek 37 dzieci, na przedmieście 117, na rozparcelowany obszar dworski 45 dzieci w wieku szkolnym; na jedną gminę zaś dostaniemy przeciętnie dzieci 208 i to na gminę miejską 895, na wiejską 170 (dzieci miejskich ogółem jest 178.912, wiejskich 602.090, czyli razem we wschodniej Galicyi 781.002). Obliczywszy ludność, otrzymamy dla przysiółków przeciętnie 222 mieszkańców, dla przedmieść 702, dla rozparcel. obszarów dworskich 270. Warto podnieść, że nowe osady, powstałe wskutek parcelacyi, są nieco większe, a zatem i żywotniejsze od przysiółków już od dawna istniejących. Że przedmieścia liczbą dzieci i ludności przewyższają oba inne rodzaje osad, nic w tem dziwnego.

[1]) Ogółem dzieci szkolnych w Galicyi wschodniej (bez Lwowa) jest 781.002 pomnożywszy liczbę tę przez 6, otrzymamy 4.686.012 ludności; według spisu z r. 1900 ludność wynosiła prawie tę samą cyfrę 4,654.294.

Najliczniejszą wśród przysiółków i rozparcelowanych obszarów dworskich jest grupa mająca 5—25 dzieci czyli 30—150 mieszkańców; są to niewątpliwie skupienia bardzo małe i słabe. Osady zbliżone do przeciętnej wielkości są dość silnie reprezentowane, mniej już jest osad większych, ale jednak aż 46 przysiółków i 5 rozparcelowanych obszarów dworskich znajdujemy w grupie liczącej 100—250 dzieci czyli 600—1500 mieszkańców. Osady te ze względu na liczbę ludności z pewnością mogłyby stworzyć już gminy samodzielne, nie ulega to zaś żadnej wątpliwości przy 10 przysiółkach i 2 rozparcelowanych obszarach dworskich, na których spotykamy przeszło po 250 dzieci czyli ponad 1500 ludności.

* * *

Przejdźmy teraz do stosunków narodowościowych. Za podstawę bierzemy wyznanie, które na ogół w Galicyi wschodniej pokrywa się z narodowością, w każdym razie jednak lepiej ją oddaje aniżeli język towarzyski, będący przedmiotem dochodzeń przy spisie ludności. Tabliczka na następnej stronie przedstawia nam rozsiedlenie się ludności pod względem wyznaniowym w różnych osadach. Wykazane na niej zostały dzieci szkolne całej Galicyi wschodniej według miejsca zamieszkania: w gminach miejskich i wiejskich, a w obrębie tychże dzieci mieszkające w gminach samych, dalej na przysiółkach względnie przedmieściach i na rozparcelowanych obszarach dworskich.

Z podanych cyfr wynika, że poszczególne rodzaje osad różnią się dość znacznie co do składu wyznaniowego, a więc i narodowościowego owego zaludnienia. Uderza fakt, że żywioł łaciński na przedmieściach, na przysiółkach i rozparcelowanych obszarach dworskich jest znacznie silniejszy aniżeli w gminach samych; odwrotnie jest u greko-katolików, wyjąwszy przedmieścia, mające większy udział greko-katolików aniżeli gminy miejskie same.

Wysoki procent rzymsko-katolików na rozparcelowanych obszarach dworskich nie świadczą wcale o tem, jakoby parcelacya odbywała się przeważnie między Polaków. Jak już zaznaczono, uwzględnioną jest tutaj tylko część parcelacyi t. zw. parcelacya o s a d n i c z a, w której bierze głównie udział żywioł polski. Od tejże jednak daleko większe rozmiary wyka-

Rodzaj osad	Liczba osad	Dzieci w wieku szkolnym według wyznania						Na 100 dzieci liczby ogólnej przypada dzieci wyznania					
		rzym.-kat.	gr.-kat.	ewang.	orm.	izrael.	razem	rzym.-kat.	gr.-kat.	ewang.	orm.	izrael.	razem
a) Gminy miejskie													
Gminy same	200	46371	46507	707	118	69409	163112	28.4	28.5	0.4	0.1	42.0	100.0
Przedmieścia	134	7507	7153	476	—	522	15658	47.9	45.8	3.0	—	3.3	100.0
Rozparc. obszary dworskie .	4	129	9	—	—	4	142	90.8	6.4	—	—	2.8	100.0
Razem .	338	54007	53669	1183	118	69935	178912	30.2	30.0	0.6	0.1	39.1	100.0
b) Gminy wiejskie													
Gminy same	3546	126302	410987	3331	12	19866	560498	22.6	73.3	0.6	0.0	3.5	100.0
Przysiółki	1031	10438	25373	351	4	1895	38061	27.4	66.7	0.9	0.0	5.0	100.0
Rozparc. obszary dworskie .	77	2766	590	44	—	131	3531	78.4	16.7	1.2	—	3.7	100.0
Razem .	4654	139506	436950	3726	16	21892	602090	23.2	72.6	0.6	0.0	3.6	100.0
c) Gminy miejskie i wiejskie													
Gminy same	3746	172673	457494	4038	130	89275	723610	23.9	63.2	0.6	0.0	12.3	100.0
Przedmieścia i przysiółki .	1165	17945	32526	827	4	2417	53719	33.4	60.5	1.6	0.0	4.5	100.0
Rozparc. obszary dworskie .	81	2895	599	44	—	135	3673	78.8	16.3	1.2	—	3.7	100.0
Razem .	4992	193513	490619	4909	134	91827	781002	24.8	62.8	0.6	0.0	11.8	100.0

Rodzaj osad	Liczba osad	Dzieci w wieku szkolnym według wyznania						Na 100 dzieci liczby ogólnej przypada dzieci wyznania					
		rzym.-kat.	gr.-kat.	ewang.	orm.	izrael.	razem	rzym.-kat.	gr.-kat.	ewang.	orm.	izrael.	razem
a) Gminy posiadające przedmieścia													
Gminy same	69	17974	18504	303	1	29144	65926	27.2	28.1	0.5	0.0	44.2	100.0
Przedmieścia	134	7507	7153	476	—	522	15658	47.9	45.8	3.0	—	3.3	100.0
Razem .	203	25481	25657	779	1	29666	81584	31.2	31.4	1.0	0.0	36.4	100.0
b) Gminy posiadające przysiółki													
Gminy same	556	23329	76081	279	1	5026	104716	22.3	72.6	0.3	0.0	4.8	100.0
Przysiółki	1031	10438	25373	351	4	1895	38061	27.4	66.7	0.9	0.0	5.0	100.0
Razem .	1587	33767	101454	630	5	6921	142777	23.7	71.1	0.4	0.0	4.8	100.0
c) Gminy posiadające rozparc. obszary dworskie													
Gminy same	80	3142	9730	141	—	657	13670	23.0	71.2	1.0	—	4.8	100.0
Rozparc. obszary dworskie .	81	2895	599	44	—	135	3673	78.8	16.3	1.2	—	3.7	100.0
Razem .	161	6037	10329	185	—	792	17343	34.8	59.5	1.1	—	4.6	100.0
Razem a—c													
Gminy same	705	44445	104315	723	2	34827	184312	24.1	56.6	0.4	0.0	18.9	0.100
Przedmieścia, przysiółki i rozparc. obszary dworskie .	1246	20840	33125	871	4	2552	57392	36.3	57.7	1.5	0.0	4.5	100.0
Razem .	1951	65285	137440	1594	6	37379	241704	27.0	56.8	0.7	0.0	15.5	100.0

zuję parcelacya sąsiedzka, między adjacentów, którymi są przeważnie Rusini i ci tą drogą zdobywają większą część dzielonych majątków. Ponieważ w tych wypadkach na rozparcelowanych obszarach nie powstają nowe siedziby i niema na nich nowo osiedlonej ludności, więc ta forma parcelacyi nie jest i nie może być przez nas uwzględnioną, wskutek czego podane przez nas cyfry dają obraz tylko częściowy i jednostronny.

Stosunki narodowościowe poszczególnych osad uwydatnią się może jeszcze lepiej, jeżeli opuścimy wszystkie gminy, składające się z jednej tylko osady, a uwzględnimy jedynie te, które obok miejscowości głównej posiadają przysiółki, przedmieścia i rozparcelowane obszary dworskie. Gminy te przedstawia nam tabliczka na str. 147. Jak jednak z tabelki tej wynika, daty procentowe na niej podane nie odbiegają wielce od danych przytoczonych na tabliczce poprzedniej, tak że w rezultacie otrzymujemy prawie ten sam obraz.

Wreszcie ostatnie zestawienie na str. 149. poucza nas, jaki jest stosunek procentowy obu głównych wyznań na poszczególnych przysiółkach, przedmieściach i rozparcelowanych obszarach dworskich, a jaki w gminach samych, do których osady te należą. Ponieważ uwzględniliśmy tylko wyznanie rzymsko- i grecko-katolickie, a istnieje 9 przysiółków i 2 przedmieścia o ludności wyłącznie ewangelickiej, więc osady te trzeba było opuścić i wskutek tego ogólna liczba przysiółków jest o 9, a przedmieść o 2 niższą od liczby ich podanej na tablicy str. 147.

Rzymsko-katolicy stanowią większość na 224 przysiółkach, 47 przedmieściach i 47 rozparcelowanych obszarach dworskich. Reszta osad czyli 798 przysiółków, 85 przedmieść i 34 rozparcelowanych obszarów dworskich ma przeważającą ludność ruską. Najsilniejszą grupę tworzą przysiółki czysto ruskie, gdzie łacinnicy nie przekraczają 5%, dalej idzie grupa mająca 5—25% rzymsko-katolików, na trzeciem miejscu przysiółki wykazujące żywiołu polskiego ponad 75%. Wśród przedmieść najliczniej jest reprezentowaną kategorya z mniejszością polską 5—25%, wśród rozparcelowanych obszarów dworskich zaś kategorya z większością polską wynoszącą ponad 75%.

Co do struktury narodowościowej pojedyńczych części gmin stwierdzić możemy, że części te mają przeważnie ludność

Rodzaj osad	Liczba osad obok wymienionego rodzaju, w których rzymsko-katolicy w stosunku do ogółu rzymsko- i grecko-katolików stanowią																									Razem osad
	poniżej 5%					5—25%					25—50%					50—75%					75—100%					
	zaś osady te znajdują się przy miejscowościach głównych, w których rzymsko-katolicy wynoszą																									
	poniżej 5%	5—25%	25—50%	50—75%	75—100%	poniżej 5%	5—25%	25—50%	50—75%	75—100%	poniżej 5%	5—25%	25—50%	50—75%	75—100%	poniżej 5%	5—25%	25—50%	50—75%	75—100%	poniżej 5%	5—25%	25—50%	50—75%	75—100%	
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	
Przysiółki	362	107	21	7	1	61	82	21	5	6	12	59	39	13	2	4	26	22	22	9	17	34	18	9	63	1022
Przedmieścia . . .	2	9	9	3	1	1	9	22	11	—	—	1	14	2	1	—	2	9	3	3	—	—	2	15	13	132
Rozparc. obszary dworskie	11	5	—	—	—	2	4	1	—	—	4	3	3	—	1	2	—	3	2	1	17	9	7	2	4	81
Razem .	375	121	30	10	2	64	95	44	16	6	16	63	56	15	4	6	28	34	27	13	34	43	27	26	80	1235

jednorodną. Mianowicie na przysiółkach spotykamy po większej części taki sam skład wyznaniowy ludności, jaki jest w gminie samej; główna część przysiółków to osady ruskie znajdujące się przy gminach także ruskich. Uważając osady z mniejszością rzymsko-katolicką wynoszącą poniżej 5% i 5—25% za ruskie, osady z procentem rzymsko-katolików 25—50% i 50—75% za mieszane, zaś mające powyżej 75% za polskie, otrzymamy przysiółków

przy gminach	a) polskich	b) mięszanych	c) ruskich
polskich	63	11	7
mięszan.	27	96	54
ruskich	51	101	612
	141	208	637

Czysto polskich przysiółków przy gminach czysto ruskich mamy zatem 51 czyli 5% ogólnej liczby, ponadto na 27 przysiółkach znajduje się ludność czysto polska, w gminach samych zaś mięszana i wreszcie na 101 przysiółkach istnieje ludność mieszana, przysiółki te znajdują się atoli przy gminach zupełnie ruskich. Odwrotnie jednak natrafiamy także na 7 przysiółków ruskich przy gminach polskich, dalej 54 ruskich przysiółków przy gminach o ludności mięszanej i wreszcie na 11 przysiółków narodowościowo mięszanych przy gminach polskich. Liczniej zatem znajdują się przysiółki polskie względnie mięszane przy gminach ruskich, aniżeli ruskie przy gminach polskich względnie mięszanych.

Dla Rusinów korzystniej pod tym względem przedstawiają się przedmieścia. Mianowicie jest przedmieść:

przy gminach	a) polskich	b) mięszanych	c) ruskich
polskich	4	2	—
mięszan. (c: mięsz.)	9	8	1
ruskich	26	9	22
	39	19	23

Za to znów rozparcelowane obszary dworskie przedstawiają się pomyślniej dla Polaków. Spotykamy tu aż 26 osad polskich przy gminach czysto ruskich. Jest rozparcelowanych obszarów dworskich

przy gminach	a) polskich	b) mięszanych	c) ruskich
polskich	4	2	—
mięszan.	9	8	1
ruskich	26	9	23
	29	19	23

Powstałe te nowe skupienia żywiołu polskiego przy gminach ruskich zawdzięczamy kolonizacyi i to kolonizacyi daty najświeższej. Na rozparcelowanych majątkach osiedlili się włościanie Polacy, przeważnie Mazurzy z Galicyi zachodniej i spowodowali, że obok wsi czysto ruskiej utworzył się przysiółek z ludnością polską.

* * *

Dobiegając końca, powróćmy do wywodów początkowych o genezie przysiółków. Teraźniejszość wskazuje na to, że (między innemi) przysiółki powstawają także drogą kolonizacyi. Przyczyna ta występować mogła i w czasach dawniejszych, ale prawdopodobnie nie występowała w zbyt szerokim zakresie. Przysiółki na ogół mają taką ludność, jaka jest w gminach samych, liczba przysiółków polskich przy gminach ruskich nie jest zbyt znaczna. O tem, aby ludność przysiółków co do składu narodowościowego różniła się od ludności gmin niema mowy. Zdarza się to, ale prawie tylko sporadycznie.

Wobec tego powstanie przysiółków na Rusi przypisać głównie należy przyczynom ekonomicznym. Pewna część ludności wolała pobudować się poza zwartym kompleksem domostw, aby znajdować się jak najbliżej miejsca swej działalności gospodarczej. Tą drogą obok siół głównych tworzyły się osady mniejsze, przysiółki.

Dr. Marcin Nadobnik (Lwów).

Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego.

(Ciąg dalszy).

I stało się, gdy się panowie i szlachta dowiedzieli, że umarł ich król i że dostali się do niewoli wszyscy panowie polscy, potężni w boju, doświadczeni w sztuce wojennej, nie ostał się w nikim duch odwagi.

I stopniało serce żydów, jak topnieje wosk przy ogniu [1]), gdyż strach ich (panów) padł na wszystkich żydów [2]).

I wszyscy panowie, rządzący w miasteczkach za Dnieprem i z tej strony Dniepru aż do Połonnego [3]), uciekli, ratując duszę.

I gdyby Pan nie był nam zostawił jakiejś reszty, bylibyśmy jak Sodoma [4]). — Tą ostoją w wichurze był książę Wiśniowiecki bł. pam. wraz z wojskiem swem na Zadnieprzu; on kochał naród izraelski nadmiernie, a był potężny w boju, jak nikt oprócz niego w Państwie. On to wyruszył ze swym ludem w kierunku ku Litwie, a z nim około 500 obywateli (żydów), a każdy z żoną i dziećmi. I niósł ich jakby na skrzydłach orlich, aż ich przyprowadził dokąd chcieli.

Gdy im groziło niebezpieczeństwo z tyłu, kazał im iść przed sobą, a gdy groziło z przodu, wówczas on maszerował przed nimi, jako tarcza i puklerz, a oni za nim kładli się obozem.

---

¹) Psalm 68. 3.

²) Ester IX. 2.

³) W tłómaczeniu niemieckiem jest Piławce, we francuskiem Palnah.

⁴) Jezajasz I. 9.

Żydzi, mieszkający z tej strony Dniepru dowiedzieli się o tych nieszczęściach pierwszego dnia święta tygodni [1]) i nie zważając [2]) na swe srebro i złoto, uciekli wszyscy w dzień świąteczny, ratując drogie życie. Wszystkie gminy, należące do okręgu miasta Ostroga wraz z członkami swych parafii (przykahałków) jak n. p. św. gmina Białopole [3]), Pawłowicze, Cudnów, Lubartów i inne, leżące za niemi uciekły częścią do Połonnego [4]), częścią do Zasławia albo do stolicy do Ostroga lub do Konstantynowa; miejsca te były bowiem obronne i wielkie. Wszystkie zaś gminy, należące do ziemstwa Lwowskiego tj. będące na Rusi wraz z miastami, należącemi do ich okręgów, jak n. p. przykahałki Niemirowa uciekły do św. gminy Niemirowa, przykahałki Tulczyna uciekły do Tulczyna, przykahałki Baru jak n. p. Winnica, Starygród, Krasne z parafiami uciekły razem do św. gminy Baru. Kto nie uciekł lub nie mógł uciec, krew była na jego głowie [5]).

Wiele gmin, leżących na Zadnieprzu a blizkich pola walki jak n. p. Perejasław, Baryszówka [6]), Praton (!), Barjuplin (!), Łubin [7]), Lachowice, a nie mogących uciec zostało wymordowanych za Imię święte i poległo wśród mąk strasznych i gorzkich. Z jednych zdarto skórę, a ciało rzucono psom na żer, innym obcięto ręce i nogi, a tułów rzucono na drogi; przez ich ciała przejeżdżały wozy i tratowały ich konie. Innym zadano tyle ran, że byli blizcy śmierci i rzucano ich na ulicę; nie mogąc rychło umrzeć, tarzali się we krwi, aż uszła ich dusza; innych grzebano żywcem. Dzieci zarzynano na łonie matek; wiele dzieci pocięto w kawały jak ryby. Kobietom ciężarnym rozpruwano brzuchy, a wydobyty płód zabijano w ich obliczu. Innym rozpruwano brzuchy i wsadzano żywego kota do wnętrza i tak zostawiano przy życiu, zaszywając brzuchy.

---

[1]) Żydowskie święta zielone, tak nazwane podług normy Pisma Św.: „I liczyć będziecie siedm pełnych tygodni od dnia święta“. W roku 1648 wypadło to święto dnia 27. maja.

[2]) Nie mając litości.

[3]) Miasteczko p. Berdyczowskiego, gub. Kijowskiej.

[4]) W tłóm. niem. znów zamiast Połonne: Piławce i nadto wskazówki Lelewela. Obacz tłóm. niem., uwaga 14.

[5]) Przepłacił to głową.

[6]) Baryszów lub Baryszówka, pow. perejasławski.

[7]) Łubnie.

Następnie obcinano im ręce, by nie mogły wyjąć tego kota. I wieszali niemowlęta na piersiach matek, inne dzieci nabijano na rożen, pieczono przy ogniu i przynoszono matkom, by jadły ich mięso. Częstokroć brali dzieci żydowskie i robili z nich mosty, by przechodzić przez nie.

I nie było żadnej możliwej męczarni, którejby Kozacy tutaj nie stosowali; wszystkie cztery rodzaje śmierci: ukamienowanie, spalenie, zabicie i uduszenie [1]).

Wielu żydów zawlekli Tatarzy do niewoli; kobiety i dziewice bezcześcili; z kobietami spali w obecności ich mężów. Kobiety i dziewice piękne brali sobie za sługi i kucharki (piekarki), częścią za żony lub nałożnice.

Wszystko to czynili, wszędzie dokąd dotarli, nie inaczej postępowali też z Polakami, a szczególnie z księżmi.

Wymordowano na Zadnieprzu tyle a tyle tysięcy dusz żydowskich, a tyle a tyle set żydów zmuszono do zmiany religii. Rodały [2]) pocięli w kawały i robili z nich wory i buty. Rzemieniami z filakteryi [3]) owijali sobie nogi, a odcięte filakterye (Telifin) wyrzucali na ulicę. Innemi księgami świętemi wykładali ulice, czasem nabijali niemi samopały. Kto słyszy o tem, temu szumi w uszach [4]).

Gdy mieszkańcy świętych gmin Pohrebyszcza, Żytowa, Baziówki i Tsziowa [5]), oraz ich okolicy się dowiedzieli, co Kozacy uczynili z braćmi naszymi na Zadnieprzu, że gdy Tatarzy i Kozacy na nich napadli, jedni podchodzili pod miasto z jednej strony, a drudzy z drugiej; pomyśleli sobie: „Jeśli będziemy czekali, aż Kozacy przybędą do miasta, stanie się z nami to, co z naszymi braćmi, t. j. albo nas wymordują, albo

---

[1]) Cztery rodzaje kary śmierci według dawnego prawa Mojżeszowego.

[2]) Zwoje Pisma św. pisane na pergaminie i nawinięte na wałkach

[3]) Według przepisu Pisma św. IV. Mojż. XV. 38 nakłada żyd przy modlitwie w dzień powszedni na czoło i na lewe ramię małe skórzane sześcianki, zwane Tefilin lub z greckiego Philakteria. W tych sześciankach są na pergaminie napisane cztery ustępy z biblii. Przywiązuje się je do ręki i głowy rzemieniami. Mickiewicz pomieszał nazwy i powiada w Panu Tadeuszu „jak cyces na czole".

[4]) Regum, II., 21, 12.

[5]) W tłóm. niem. Teliów, w słowniku geograficznym nie znajduje się miasto tego imienia; może to T e t i ó w koło Białejcerkwi. Baziówka jest przypuszczalnie B u z ó w k ą, Żytów Ż y w o t o w e m.

— nie daj Boże — zmuszą do zmiany religii! Wolimy tedy pójść w niewolę do obozu Tatarów; wiemy, że bracia nasi w Konstantynopolu i w innych miastach tureckich, są bardzo litościwi i nas wykupią za każdą cenę!“

Tak też uczynili. Mieszkańcy tych czterech gmin, około 3000 mężczyzn, kobiet i dzieci poszło do obozu Tatarów. A był między nimi pewien kantor i zwał się Hirsz z Żytowa. Gdy przybyli do Tatarów, począł żałośnie śpiewać „El mole rach'-mim“ za pomordowanych braci naszych z domu Izraela [1]). Cały lud wybuchnął głośnym płaczem i zaprawdę usłyszano to wołanie w niebiesiech, gdyż obudziła się litość wrogów (Tatarów) dla nich i poczęli ich pocieszać dobrymi słowami i rzekli do nich: „Nie troskajcie się, nie zabraknie wam ni jadła ni napoju; jeśli są wśród was rzezacy, niech dla was zarżną wiele owiec i wołów, a jutro my was zawiedziemy do braci waszych w Konstantynopolu, by was wykupili“.

Tak też uczynili Tatarzy. Bracia nasi w Konstantynopolu — oby ich Bóg strzegł — wykupili ich i innych więźniów z Polski, razem około 20.000 dusz, wydając na nich mnóstwo pieniędzy, t. j. tyle, ile sobie kazano zapłacić. Ponadto żywią ich i utrzymują do dzisiaj, jakoteż świadczą im łask bez liku. Podobnie postąpiła cała Turcya, a szczególnie miasto Saloniki — oby je strzegł Najwyższy — Amen — które wykupiło mnóstwo więźniów. W świętych gminach w Wenecyi wspaniałej, w stolicy w Rzymie i w Liworno, miłem i prawem i w innych miastach Italii [2]) zebrano tyle a tyle (wiele) tysięcy i dziesiątek tysięcy złotych na wykup więźniów i posłano do św. gminy Konstantynopola Wielkiego [3]) — oby go Najwyższy strzegł, Amen.

Oby im Bóg wynagrodził tę łaskę, którą świadczyli braciom naszym, domowi Izraela i oby ich strzegł od wszelkiej biedy i niewoli aż do przybycia Zbawiciela.

* * *

---

[1]) Modlitwa za umarłych zaczyna się „El mole rach'mim“ — „Boże pełen litości królujący na wysokościach“.

[2]) Żydzi polscy traktowali łącznie gminy tureckie i włoskie, gdyż w jednych i drugich mieszkają żydzi hiszpańsko-portugalscy (sefardowie), którzy różnią się strojem, mową i obyczajami od żydów polsko-niemieckich (askenazów).

[3]) Żydzi pisali: Konstantina z dodatkiem „wielki“ (Konstantynopol) i „mały“ (Konstantynów).

Po tych zdarzeniach wrócili Tatarzy z wielkim łupem do swego kraju, a wróg Chmiel — o. b. w. i. j. — udał się ze swymi Kozakami i kilku tysiącami Tatarów, którzy przy nim zostali, do Czehrynia wśród grzmotu bębnów i trąb. A gdy się zbliżał do miasta, wyszli wszyscy mieszkańcy miasta naprzeciw niego z bębnami i wśród pląsów i wielkiej radości błogosławili mu i obrali go panem i księciem nad sobą i nad swymi potomkami na wieki. I rzekli doń: „Księciem z bożej łaski jesteś nad nami, ty jesteś zbawcą, który wybawiłeś nas z rąk panów polskich, którzy nas uciskali ciężką pracą!"

I stało się, gdy siedział wróg Chmiel — o. b. w. i. j. — w swym domu, rzekł do swych sług, panów i doradców: „Dajcie jakąś radę, byśmy nie stali się łupem i pośmiewiskiem u naszych wrogów, gdyż zraziliśmy sobie mieszkańców ziemi polskiej.

A gdy usłyszą królowie Edomu [1]) o krzywdach, które wyrządziliśmy, przybędą nas zwalczać, a my jesteśmy maluczką garstką. I rzekli oni: „Oto jest rada, którą ci dajemy: Napisz listy do panów i książąt polskich, a w nich słowa pokoju i prawdy [2]), słowa dobre i pełne pociechy i powiedz: niechaj będzie przebaczonem wszystko, co uczyniłeś, gdyż stało się to z musu, dla ratowania twego życia [3]), a uczyń tak, by nie zebrali na ciebie licznego wojska. A tymczasem wyślij posłów do króla Tatarów, z prośbą, by ci przysłał liczne wojska; roześlij również listy po całej Polsce do miejsc, w których są Rusini, by byli gotowi na oznaczony dzień, by się zebrali i stanęli w obronie swego życia [4]), i zemścili się na swych wrogach: panach i żydach — między nimi niechaj będzie przedział" [5]).

Tak też uczynił. I wysłał w wielkiej tajemnicy listy po wszystkich krajach do miejsc, w których mieszkali Rusini (z rozkazem), by byli gotowi na oznaczony dzień, by się mo-

---

[1]) Edom na określenie Zachodu chrześcijańskiego.

[2]) Frazes biblijny.

[3]) Jeremiasz II., 25.

[4]) Ester III., 14.

[5]) Frazes, używany w żargonie żydowskim niejako dla odcięcia żydów od innych wyznań i narodów. Brzmi on „l'hawdeil" (dla oddzielenia).

gli zebrać, dla obrony swego życia i pozabijać, wymordować, poniszczyć wszystkich żydów i całe wojsko narodu polskiego, któreby na nich napadło, dzieci i kobiety i złupić ich dobytek [1]).

I dowiedzieli się o tem żydzi od Rusinów sąsiadujących z nimi i żyjących z nimi w przyjaźni; również mieli żydzi szpiegów wszędzie, gdzie „oni“ [2]) mieszkali. Poszli tedy i opowiedzieli o tem swym panom i posłali przez konnych posłańców listy od gminy do gminy do żydów i szlachty z wieścią o tem, co nowego się stało każdego dnia. Dlatego bardzo polubili panowie żydów i połączyli się z żydami jednym węzłem i jedną duszą, gdyż Święty — oby był pochwalony — zesłał lekarstwo przed chorobą; gdyby nie to, nie byłoby ratunku — nie daj Boże — dla reszty Izraela.

I we wszystkich ziemiach, do których doszła sława i doszedł zamiar wroga, panowała radość wielka wśród Rusinów, a wśród szlachty i żydów żałoba ciężka i post, płacz, wór z popiołem, pokuta, modlitwa i jałmużna [3]); a mimo to nie odwrócił (Pan) swego gniewu i jeszcze ręka Jego groźnie jest wzniesiona! [4]) Imię (pańskie) niech się zlituje nad nimi.

I wysłał listy również do panów i szlachty ze słowami pokoju i napisał w nich słowa dobre i pocieszające, że to, co się stało, uczynił z konieczności dla ocalenia skazanych na śmierć, a „kto przyjdzie, by ciebie zabić, tego uprzedź i jego zabij“, a „prześladowanemu przebacza Miłościwy (Bóg)“ [5]). I napisał im, by szlachta wróciła do swych domów i miejsc i że odda im jej siedziby. Lecz panowie nie zważali na jego pismo, gdyż pojęli, że to wszystko jest kłamstwem i łgarstwem i że Chmiel szuka tylko pretekstu [6]) albowiem najpierw głosił im pokój, a następnie wyprawił się i podbił cały kraj ruski.

I posyłano mu haracz ze wszystkich posiadłości panów i szlachty, o on na żydach i szlachcie dokonywał rzeczy, o jakich nie słyszano nigdy za Dnieprem.

---

[1]) Ester, III., 14.

[2]) Rusini.

[3]) Ester IV., 3.

[4]) Według Jezajasza, V., 25.

[5]) Traktat Sanhedrin 72 a.

[6]) Tutaj opuściłem w tłómaczeniu cytat talmudyczny, gdyż tekst jest tak zepsuty, że go nie umiałem przetłumaczyć. Tłómacz niemiecki opuścił go również.

Niszczył „ich“ [1]) domy modlitwy, mordował księży i wszystko to czynił po zniesieniu obozu wojska polskiego.

Dlatego nie wierzono jego słowom i posłano listy do arcybiskupa (tak się zwie w języku polskim, po włosku zwie się kardynałem), który mieszka w św. gminie Gnieźnie i który zastępuje króla. Gdy umrze król (on go zastępuje), by Polska nie była bez władzy, gdyż inaczej „jeden by drugiego żywcem połknął“[2]).

I był w owych dniach kardynałem gnieźnieńskim, król polski Kazimierz — oby Bóg podniósł majestat jego i poddał wrogów pod jego władzę[3]). — Do niego udali się jednomyślnie panowie i szlachta i prosili go, by wyznaczył im hetmana, by Królestwo polskie nie było trzodą bez pasterza.

Natychmiast posłał kardynał Kazimierz berło władców, które po polsku nazywają buławą, władcy św. gminy Zasławia t. j. księciu Władysławowi Dominikowi — oby Bóg wzniósł jego majestat — z poleceniem, by on był naczelnym wodzem nad narodem polskim. Tento książę sprowadził wielkie nieszczęście na Izraela i na wszystkie kraje polskie. On był bowiem bardzo bogaty, lecz odkąd żył nie ruszył nogą, by pójść na wojnę, gdyż był człowiekiem religijnym i dobrego serca, a kardynał mianował go hetmanem li tylko ze względu na jego bogactwo. „Gdy pasterz się gniewa na trzodę, czyni ślepego barana jej przewodnikiem“ [4]), tak też stało się w Polsce — dla licznych grzechów naszych [5]).

Również rozkazał kardynał pod surową karą ogłosić po całej Polsce, by na wojnę cała szlachta ruszyła i pomściła się na swych wrogach. Oni zaś (szlachta) zbierali się wolno i powoli, jako to się dzieje w królestwie polskiem, że gdy ruszają na wojnę, zbierają się wolno i bez pośpiechu w przeciwieństwie do Tatarów i Kozaków, którzy ruszają spiesznie i bez opieszałości.

---

[1]) Katolickie.

[2]) Miszna: Pirke abot, III. 2.

[3]) Zwykły frazes używany do dzisiaj przy imieniu króla. Kronikarz pomięszał dwie sprawy: to, że Jan Kazimierz był kardynałem i że interrexem był każdorazowy prymas, arcybiskup gnieźnieński. W owym czasie był prymasem Maciej Łubieński. Również okoliczność, że kronika nasza pojawiła się w Wenecyi wpłynęła na powiedzenie autora, że każdy biskup zwał się we Włoszech kardynałem.

[4]) Talmud: Baba Kama 52 a.

[5]) Frazes potoczny.

Nieszczęście [1]) św. gm. Niemirowa.

I wróg Chmiel — o. b. w. i. j. — usłyszał, że wielu Żydów zgromadziło się w św. gminie w Niemirowie i wzięło z sobą wiele srebra i złota, a sam Niemirów był nadzwyczaj bogatą gminą — była to bowiem gmina liczna i znaczna przed Panem (Bogiem) przez swe mędrce i swych pisarzy „pełna była sprawiedliwości, prawość w niej nocowała, a teraz pomordowani“ [2]). I posłał Chmiel — o. b. w. i. j. — naczelnika — wroga Żydów — do wyż wymienionego miasta, a z nim około 6000 mężów z dobytymi mieczami [3]) i napisał do naczelników miasta, by pomogli jego wojsku.

„Mieszkańcy miasta prędzej to uczynili zanim usłyszeli“ [4]), zgodzili się chętnie na to, by wspomódz całą swą siłą Kozaków, nie z miłości ku nim, lecz z nienawiści ku Żydom. I było to we środę 20. Sywan [5]) przybyli Kozacy w pobliże miasta Niemirowa i zobaczyli Żydzi ich wojsko z daleka i zadrżało ich serce, choć nie widzieli jeszcze dokładnie, czy to wojsko polskie czy to Kozacy. — Mimo to weszli wszyscy żydzi z swemi żonami, dziećmi, srebrem i złotem do twierdzy i zamknęli bramy na wrzeciądze, by módz się obronić.

Co uczynili złoczyńcy? Kozacy zrobili sobie chorągwie, takie, jakie nosi wojsko polskie, gdyż nie ma innego sposobu odróżnienia wojska polskiego od Kozaków jak podług chorągwi. Mieszkańcy miasta wiedzieli o tym podstępie i zawołali do żydów zamkniętych w twierdzy: „Otwórzcie bramę, gdyż oto jest wojsko polskie, które przybyło, by was wyswobodzić z rąk waszych wrogów, na wypadek, gdyby ci nadciągnęli“. Żydzi stojący na murze, poznali po chorągwiach, że to Polacy i sądzili, że mieszkańcy miasta mówią im prawdę. Szybko otwo-

---

[1]) Dosłownie znaczy „Gzejra“ wyrok, lecz tutaj potoczne znaczenie używane w żargonie.

[2]) Frazes z Jezajasza I. 21, w którym ostatnie słowo z „morderców“ zmieniono w „pomordowanych“.

[3]) Frazes biblijny.

[4]) II. ks. Mojż. XXIV. 7.

[5]) W r. 1648 wypadł 20 Sywan na 10/VI. Ten dzień ustanowiono jako post w całej Polsce na pamiątkę wyrznięcia żydów w Niemirowie. Na ten post napisano specyalne treny, które się odmawia jeszcze dziś na Podolu i Wołyniu, w Galicyi postu tego się więcej nie odprawia.

rzyli bramę, lecz ledwie to uczynili, wtargnęli Kozacy z dobytymi mieczami, a za nimi mieszczanie (uzbrojeni) w miecze, włócznie, kosy, część zaś tylko w kije, i wymordowali żydów w straszny sposób, a kobiety i dziewice gwałcili dowolnie.

Część kobiet i dziewic uciekła do sadzawki, położonej przy twierdzy i aby ujść bezczeszczenia nieobrzezanych, rzucała się do wody.

Także wielu mężczyzn, umiejących pływać, wskakiwało do wody i pływało w niej, sądząc, że w ten sposób ujdą miecza; lecz Kozacy płynęli za nimi, uzbrojeni w miecze i kosy i zabijali ich w wodzie. Niektórzy zaś strzelali z samopałów do wody i zabijali (żydów) i zaczerwieniła się woda krwią pomordowanych.

I był rektorem szkoły talmudycznej (jesziby) w Niemirowie uczony Jechiel Michał, syn uczonego Eleazara bł. pam., który znał na pamięć całą Torę i Talmud oraz był obznajomiony z wszystkiemi naukami świata. W sobotę poprzedzającą nieszczęście wygłosił tenże rabin kazanie i pouczał swych wiernych, by na wypadek przybycia wroga, uświęcili imię Nieba (Boga) i nie zmienili swej wiary; tak też lud uczynił.

Także i rabin wskoczył w wodę, by ocalić swą duszę (życie) i przepłynąć na drugą stronę. Lecz pochwycił go pewien Kozak i chciał go zabić. I błagał go rabin, by go nie mordował, a da mu wiele srebra i złota. I usłuchał go Kozak, a rabiu zaprowadził do swego domu, na miejsce, w którem chował srebro i złoto. I uwolnił go Kozak i zostawił go przy życiu. I poszedł rabin z tego domu wraz matką swą i ukrywali się w pewnym domu przez całą noc aż nastał świt. Następnego dnia, 22. Siwan[1]), przeszukali Kozacy znowu wszystkie domy, czy przypadkiem nie ukrył się tam jakiś żyd. I uciekł rabin z matką do domu życia[2]), by na wypadek gdyby ich zamordowano, byli odrazu na cmentarzu i tu zostali pogrzebani. Gdy już byli blizko „domu życia“ dognał ich z kijem w ręku pewien mieszczanin, rusin, szewc z zawodu. I zadał kijem rabinowi liczne rany. I błagała go matka rabina, by ją zabił zamiast syna. Lecz nie usłuchał jej szewc, i zamordował najpierw rabina a potem jego matkę. Oby Pan pomścił ich śmierć!

---

[1]) Czy nie 21 Siwan (11/VI).

[2]) Cmentarz, tak bowiem się nazywa po hebrejsku: „Dom życia, dom wieczności, dom przeznaczenia dla wszystkiego, co żyje“.

W trzy dni po rzezi żona rabina pochowała swego męża. Albowiem we wszystkich miejscach, w których były rzezie zostawiano przy życiu wiele kobiet, a zabijano tylko stare i chore.

Opowiadają o pewnej bardzo pięknej dziewczynie, pochodzącej z rodziny arystokratycznej i bogatej, którą pochwycił pewien Kozak i z nią się ożenił. Zanim przybył do niej[1]), powiedziała mu podstępnie, że posiada taki dar czarodziejski, że jej żadna broń nie szkodzi. „Jeśli mnie nie wierzysz — rzekła doń — wystaw mnie na próbę i palnij do mnie ze strzelby, a zobaczysz, że mnie się nic nie stanie“. Kozak, jej mąż, sądził że żona mówi prawdę i strzelił do niej z samopału. I padła martwa dla uświęcenia Imienia (bożego), by jej nie zbezcześcił nieobrzezany. Oby Pan pomścił jej krew!

Inna historya o pewnej bardzo pięknej dziewczynie, poślubionej innemu Kozakowi. Ona go prosiła, by wziął z nią ślub w cerkwi stojącej (za rzeką) za mostem. I spełnił jej wolę i zaprowadził ją do ślubu przyodzianą w odświętne szaty, przy dzwiękach bębnów i trąb. Gdy mijali most, wskoczyła do wody i utonęła na miejscu dla Imienia Niebios.

Oby Pan pomścił krew tylu a tylu ofiar, których nie można wyliczyć. Liczba wszystkich pomordowanych i utopionych w Niemirowie dochodzi do 6000 dusz; zginęli oni wśród strasznych mąk; Pan pomści ich krew! Ci którzy zbiegli z Niemirowa, schronili się do św. gminy Tulczyna, gdyż tam była za miastem potężna twierdza.

Nieszczęście św. gm. Tulczyna.

Gdy nasycili swą żądzę w św. gminie Niemirowa, zgromadzili się rozbójnicy i hultaje w liczbie około 1000 mężów, a na ich czele wróg Żydów Krzywonos — oby było wymazane jego imię i jego pamięć. — I poszli stąd do Tulczyna, gdyż tam znajdowało się w twierdzy 600 walecznych mężów z pośród szlachty polskiej; obok nich zgromadziło się około 2000 żydów, a wśród nich wielu bohaterów obeznanych ze sztuką wojenną. I zawarli żydzi ze szlachtą przymierze, że będą się

---

[3]) Spełnił małżeństwo.

wzajem wspierali w walce z wrogami, a umocnili je przysięgą, że jedni nie zdradzą drugich. I wzmocnili twierdzę, a żydzi uzbroili się w wszelki rodzaj broni i odprawiali wraz ze szlachtą straż na murach. Ilekroć się Kozacy zbliżali do twierdzy, strzelali żołnierze stojący na murze z łuków i strzelb i kładli trupem wielu Kozaków. I uciekali przed synami Izraela, a synowie Izraela z wzmocnioną odwagą, gonili za nimi i zabijali tyle a tyle set [1]) ludzi.

I zgromadzili się Kozacy jeszcze raz wraz z mieszkańcami okolicznych miast i wsi w liczbie tysięcy i dziesiątek tysięcy i posunęli barany żelazne [2]) pod twierdzę z wielkim krzykiem i hałasem, jako jest zwyczajem Kozaków. I zobaczyli to stojący na murze i dziwili się mnóstwu ludu i zadrżało ich serce. Mimo to strzelali z murów i nie pozwolili Kozakom do nich przystąpić. I uciekli Kozacy również i tym razem przed synami Izraela.

Gdy rzecz za długo trwała, uradzili Kozacy wysłać list pokojowy do szlachty, zamkniętej w twierdzy, i zawrzeć z nią pokój pod tym warunkiem, że szlachta wyda majątek Żydów Kozakom jako okup swej duszy [3]). Tak też uczynili i wysłali list pokojowy do szlachty w twierdzy.

Natychmiast zgodziła się na to szlachta i posławszy pojedynczo po żydów, odebrała każdemu z nich z osobna broń. I poznali żydzi podstęp i postanowili najpierw uderzyć na szlachtę i rozprawić się z nią, za to że złamała przymierze. I wołał wielkim głosem rektor Jesziby [4]) w Tulczynie, pan Aron, mówiąc: „Słuchajcie bracia moi, słuchaj mój ludu, my jesteśmy w Golusie [5]) u ludów; gdy podniesiecie rękę na szlachtę, a usłyszą o tem wszyscy królowie Edomu pomszczą tę śmierć — nie daj Boże — na wszystkich naszych braciach

---

[1]) Kilka set.

[2]) Tarany.

[3]) Swego życia.

[4]) Jesziba — Jesziwa — wyższa szkoła Talmudu. W Polsce XVI. i XVII. wieku były jesziby we wszystkich większych gminach polskich. Utrzymywał je miejscowy Kahał, a bogatsi żydzi dawali studentom wikt i odzież. Sławne jesziby były we Lwowie, Lublinie, Krakowie, Poznaniu, Brześciu litewskim i t. p.

[5]) Golus znaczy dosłowie wygnanie t. zn. poza Palestyną. Przenośnie znaczy: niewola, ucisk.

w Golusie. Dlatego jeśli taki wyrok jest z nieba, przyjmijmy go z radością, nie jesteśmy bowiem lepsi od naszych braci w Niemirowie; Bóg wszechmocny użyczy nam łaski w obliczu naszych wrogów[1]), może przyjmą jako okup dusz naszych „przyjemność naszych oczu[2])". — I posłuchali go synowie Izraela i znieśli cały swój majątek, który nabyli, na dziedziniec twierdzy. Natychmiast wtargnęli Kozacy, a naczelnik szlachty, książę Czetwertyński rzekł do nich: „Oto macie, czegoście żądali". I zabrali Kozacy cały dobytek żydowski, rozkazali księciu, by pilnował wszystkich żydów. I życie żydów było niepewne[3]), gdyż nie wiedzieli jaki będzie ich wyrok, czy tamci dotrzymają słowa czy nie. Trzeciego dnia nieszczęścia[4]) przybyli znów Kozacy i zażądali od szlachty, by im wydała wszystkich żydów.

Natychmiast poczęła napierać szlachta na żydów, by opuścili twierdzę, by się sama nie popiekła na ich węglach[5]).

I wyszli wszyscy synowie Izraela ze złamanem i smutnem sercem, a Kozacy osadzili ich pod strażą w ogrodzie dokoła szczelnie zamkniętym, by nikt nie uciekł. I czekali tutaj aż do wstydu[6]). I było tam trzech uczonych: Pan Eliezer, Pan Salomon i Pan Chaim; ci przestrzegali lud przed zmianą religii i zachęcali do uświęcenia Imienia niebios. I odrzekli wszyscy: „Słuchaj Izraelu, Wiekuisty Bóg nasz jest jeden jedyny, tak jako jest tylko jedynym w waszem sercu, tak też jest tylko jedynym w naszych sercach!" [7]).

Potem przybył do nich parlamentarz[8]), zatknął chorągiew w ziemię i rzekł doniosłym głosem: „Kto chce zmienić wiarę

---

[1]) I. Mojż. XLIII. 14.

[2]) Majątek, obacz: II. Mojż. XXI. 30.

[3]) V. Mojż. XXVIII. 66.

[4]) I. Mojż. XXXIV. 25.

[5]) Miszna: Abot II. 15.

[6]) Ks. sędziów III. 35.

[7]) „Słuchaj Izraelu itp." jest od wieków hasłem żydowskiem. Z tem hasłem na ustach ginęli żydowscy męczennicy już w czasach rzymskich. Dodatek „Tak jako jest tylko jedynym itd." wyjęty jest z objaśnienia do śmierci patryarchy Jakóba czyli Izraela (I. Mojż. XLIX. 32). Gdy patryarcha nie mógł umrzeć nie wiedząc, czy synowie wytrwają w wierze w jednego Boga, synowie zapewniali go tem zdaniem o swej wytrwałości w wierze.

[8]) W tłómaczeniu niemieckiem bezpodstawnie „Pop".

i zostać przy życiu, ten niech siądzie pod tą chorągwią!“ Nie odpowiedział na to wezwanie żaden człowiek. Trzykroć to samo obwieścił, lecz nikt mu nie odpowiedział. Wówczas otworzył bramę ogrodu, a wpadli przez nią rozwciekleni Kozacy i sprawili straszną rzeź, zabijając w okropny sposób około 1500 dusz. Również i wyż wymienieni trzej uczeni padli od miecza. Pan pomści ich krew! Z pośród wszystkich zostawili przy życiu 10 rabinów, nałożyli im na nogi żelazne okowy i osadzili ich w więzieniu, dopóki nie złożą 10.000 złp. okupu. Między nimi był uczony pan Aron, syn uczonego Majera, rektora jesziby we Lwowie, o którym Kozacy wiedzieli, że jest bardzo bogaty i że wykupi syna za każdą sumę, jakiej odeń zażądają.

Po rzezi żydów zbliżyli się Kozacy do twierdzy, by ją zdobyć. I rzekli do nich panowie[1]): „Wszak zawarliście z nami przymierze, dlaczego je łamiecie?“

I odrzekli Kozacy szlachcie: „Jak uczyniliście z żydami, łamiąc układ z nimi zawarty, tak czynimy z wami; miara za miarę“. I znów poczęli żołnierze strzelać z murów, lecz Kozacy użyli podstępu i spalili twierdzę doszczętnie, wymordowali w niej całą szlachtę i złupili ją do ostatka. Zanim zabili wyż wspomnianego księcia[2]), shańbili w jego oczach żonę jego i dwie córki, a on był człowiekiem tak otyłym, że nie mógł powstać. I przystąpił doń parobek, który u niego w młynie pracował, i zdjąwszy czapkę z głowy przed księciem, zapytał go drwiąco: „Co pan rozkaże swemu słudze?“ Następnie wypomniał mu, jak uciskał swe sługi, jak je bił i jak zamęczał je ciężką pracą. Wkońcu rzekł doń: „Wstań z krzesła, a ja siądę zamiast ciebie i będę nad tobą panował!“ Lecz pan nie mógł wstać, wówczas ściągnął go sługa z krzesła (rzucił go na próg) i w straszny sposób odciął mu głowę piłą na progu.

Tak tedy jak uczynili (z nami), odpłacił im Bóg, dlatego że złamali przymierze zawarte z narodem synów Izraela.

I wszyscy panowie, którzy o tem słyszeli, uznali, żesłusznie się im stało i odtąd łączyli się stale z żydami, nie wydawali ich w ręce złoczyńców. Nawet gdy Kozacy kilkakrotnie przysięgali, że szlachcie nic złego nie uczynią i że chodzi im

---

[1]) Szlachta.

[2]) Czetwertyńskiego.

tylko o żydów, nie wierzono im odtąd. Gdyby nie to, nie byłoby ratunku — nie daj Boże — dla resztki Izraela!

Trzy dni po rzezi, kazali Kozacy obwołać wśród poległych, że kto został przy życiu, niech się nie boi, lecz niech wstanie; minął już bowiem nad nimi czas miecza. I powstało około 300 ludzi z pośród tych, którzy kładli się między trupami, by ocalić swą duszę. Jedni byli wynędzniali z głodu i pragnienia, inni okryci ranami i blizcy śmierci. Lecz jeszcze było w nich trochę ducha i poszli do poblizkiego miasta osłabieni i chorzy, goli i bosi. I zlitowali się nad nimi ruscy mieszkańcy miasta i puścili ich na wolność.

Gdy już nasycili swą złość na św. gminie Tulczyna, wrócili rozbójnicy do swych domów, objuczeni ogromnym łupem, złożonym ze srebra, złota, drogich kamieni i pereł, zrabowanych szlachcie i żydom, wioząc z sobą mnóstwo branek, pięknych kobiet i dziewic tak żydowskich jak i szlacheckich. Zabrali również z sobą owych dziesięciu rabinów.

* * *

Gdy się książęta i panowie dowiedzieli o rzezi jakiej dokonali Kozacy w Niemirowie i Tulczynie, zadrżała szlachta polska i wdarła się do jej serc chęć zemsty, jak się wżera jad żmii. I postanowili zgromadzić całą szlachtę polską, by pomścić klęskę braci. Z polecenia kardynała, kazał hetman obwieścić we wszystkich ziemiach polskich, że kto jest szlachcicem i pisze swe imię w regestrach królewskich, niech pójdzie na wojnę, lub niechaj pośle za się swego sługę. Również i ks. Wiśniowiecki bł. pamięci, który był ze swem wojskiem wówczas na Litwie, dowiedziawszy się o tem, odczuwał wielki żal za żydami Niemirowa, gdyż Niemirów należał do niego (był pod jego władzą).

I opasał swe biodra on ze swym ludem[1]), około 3000 mężów, by ruszyć na Niemirów i pomścić śmierć synów Izraela. I przysiągł książę, że serce jego nie spocznie, aż się nie wykąpie w krwi Kozaków, swych wrogów, którzy spustoszyli wiele jego dóbr na Zadnieprzu i uniemożliwili mu pobyt w jego dziedzictwie[2]).

Zbliżywszy się do Niemirowa, wysłał z pośród swego wojska, kilkuset ludzi do miasta i ci wymordowali mnóstwo

---

[1]) Frazes biblijny.

[2]) I. Samuel. XXVI. 19.

mieszczan niemirowskich. Następnie użyli Rusini podstępu i wyprawili z pośród pozostałych poselstwo do księcia (Wiśniowieckiego) z prośbą, by im przysłał kilkuset żołnierzy dla obrony przed Kozakami i Tatarami"; oni (mieszczanie) pomogą jego wojsku wedle swych sił w walce z wrogami i będą od dzisiaj mu służyli w prawdzie i sprawiedliwości; na to złożyli przysięgę. To podobało się księciu i wysłał do miasta wiele szlachty wysoko urodzonej, a wśród niej 600 bohaterów walecznych w boju. Mieszczanie przyjęli ich z wielką czcią, a po kilku dniach posłali do Kozaków, mówiąc: „Spieszcie się i przybywajcie tutaj w nocy, a my wam otworzymy bramy miasta!“ Tak też uczynili i wymordowali szlachtę spoczywającą (we śnie) na swych łożach i dali mnóstwo pieniędzy Kozakom, aby zostali na straży w mieście, by więcej nie przyszły wojska polskie. Ci tak uczynili (i zostali).

Gdy się o tem książę dowiedział, obawiał się posłać tam swe wojsko, i odszedł stamtąd, by pomścić krew swego ludu na Kozakach, będących w innych miejscowościach. I udał się do Machnówki i wymordował tam i w okolicy mnóstwo Kozaków.

Gdy się dowiedział Chmiel — o. b. w. i. j. — że ks. Wiśniowiecki w pospiesznym marszu zbliża się do jego obozu, że pozabijał mnóstwo jego ludu, a ma wojska tylko garstkę, nieledwie 3000 ludzi, wysłał naprzeciw niego atamana Krzywonosa — o. b. w. i. j. — z dziesięciu tysiącami walecznego wojska i polecił im, jeśli zwyciężą, by sprowadzili księcia żywcem. Lecz Pan był mu (księciu) pomocnym i ocalił go z ich rąk. Gdy się książę dowiedział, że wielkie wojsko kozackie maszeruje naprzeciw niemu, a wszystkie miejsca przed nim i za nim były zamieszkałe przez Rusinów, obawiał sie, by go Rusini nie osaczyli i udał się do Berdyczowa.

Tutaj mieszkał pan miasta, wojewoda Tyszkiewicz, a wraz z nim 1000 walecznych mężów. I połączyli się obaj t. j. książę i wojewoda, a z nimi 4000 męża i postanowili zbliżyć się do Polski, gdyż napisali do hetmana księcia Władysława Dominika, by im posłał z Polski posiłki.

Ten atoli umyślnie zatrzymał wojsko polskie, by nie poszło im na pomoc, gdyż nienawidził księcia Wiśniowieckiego. Zazdrościł księciu, że serce całego ludu było przy nim i że lud był tego zdania, że książę powinien był zostać hetmanem;

był bowiem mężem walecznym i potężnym w boju, a sława jego była głośną w całem państwie; sądził tedy, że książę wpadnie w ręce swych wrogów.

Tak ciągnęli i książę i wojewoda ze swymi wojskami aż do Połonnego, a Kozacy i Tatarzy gonili za nimi. I zgromadziło się nadto około nich (Kozaków) około 20.000 ludu ruskiego i wówczas przystąpili Tatarzy z Kozakami do oblężenia św. gminy Połonnego.

Nieszczęście św. gm. Połonnego[1]).

I było to we wtorek dnia pierwszego, miesiąca Ab[2]) przybyli Tatarzy i Kozacy na zdobycie św. gminy Połonnego i rozwinęli swe wrogie szyki pod miastem, w którem była szlachta z żydami. Obrońcy strzelali z murów, dlatego nie mogli (wrogowie) zbliżyć się do miasta; a było w nim około 2000 szlachty narodu polskiego, potężnej w boju, i około 12.000 żydów, a wśród nich również waleczni mężowie. Miasto (twierdza), w którym byli panowie i żydzi było nadzwyczaj warowne, opasane podwójnym murem, a dokoła niego była woda. Twierdzy tej nie trzeba było bronić znikąd, prócz z jednej strony przylegającej do dwóch osad, w których mieszkali Rusini. Po tej stronie, która wymagała baczniejszej obrony, ustawili panowie swe waleczne sługi i oto „ci stróże miasta stali się łupieżcami miasta[3])“.

Służba pańska, którą ustawiono na murze, była bowiem również narodu ruskiego (zwą ją w języku polskim hajdukami) i ona również się zbuntowała.

I było to we środę dnia 2 Ab[4]), zajęli wrogowie obie miejscowości zamieszkałe przez Rusinów. Mieszkańcy zawarli z nimi pokój i zobowiązali się im pomagać w zdobywaniu silnej twierdzy, w której się znajdowali panowie i żydzi; przypuszczali też szturm do miasta przez całą środę. I zawołali

---

[1]) Tłómacz niem. konsekwentnie zmienia Połonne na Piławce. We francuskiem zwie się Palnaw.

[2]) 20. lipca 1648.

[3]) Przysłowie talmudyczne.

[4]) 21. lipca 1648. Według kalendarza Zuckermana wypadł w tym roku ten dzień na wtorek.

wrogowie do sług szlacheckich stojących na murach: „Czyż my nie jesteśmy braćmi, dlaczego wy pomagacie szlachcie w walce z nami, czyż nie wolicie służyć nam aniżeli komuś, który nie jest z synów naszego narodu?!“ Natychmiast zbuntowali się hajducy; udawali, że walczą z wrogiem, a tymczasem pozwolili na przystawienie drabin do murów i na zdobycie twierdzy. Było to we czwartek[1]). W jednej chwili było już w mieście kilka tysięcy Kozaków z dobytymi mieczami i poczęła się rzeź ludu. Gdy panowie i żydzi zobaczyli, że gotowe już jest nieszczęście, gdyż miasto zostało zajęte, panowie uciekali konno, a żydom przeszkadzała straż miejska w ucieczce. I zostali pomordowani w obronie Imienia Bożego w liczbie około 10.000 dusz i zginęli w najokropniejszy sposób na świecie i podali swe gardło na rzeź. Gdy jeden Kozak wchodził w dom, w którym było kilkaset osób, nie stawiano mu oporu i ten jeden Kozak mordował wszystkich.

I był wśród nich pewien mąż mądry i rozumny, zajmujący się studyami kabały i zwał się pan Szymon ze św. gminy Ostropola. Do niego przychodził codziennie anioł „kaznodzieja“ i uczył go nauki tajnej[2]). Ten to kabalista napisał komentarz do Zoharu na podstawie tradycyi Izaka Luryi bł. pam.[3]), lecz nie doczekaliśmy się, by się okazał drukiem. Jemu to polecił anioł przed tem nieszczęściem, by lud odprawił pokutę dla zapobieżenia klęsce. Widział to rabin i kazał kilkakrotnie w synagodze i pouczał lud, by odprawiał pokutę, by nieszczęście nie przyszło. I tak odprawiano wielką pokutę we wszystkich gminach, lecz nic nie pomogło, gdyż klęska była postanowioną (w niebie).

Gdy wrogowie oblęgli miasto, udał się ten kabalista do synagogi, a z nim 300 obywateli mądrych i poważanych (wielkich), wszyscy odziani w koszule śmiertelne i w tałesy[4])

---

[1]) 22. lipca.

[2]) Żydzi nazywają wszelkie nauki kabalistyczne (Zohar) nauką tajną, torę i talmud, nauką jawną.

[3]) Najznakomitszy kabalista XV. wieku. Żył na wschodzie. Zohar (Odblask), księga kabalistyczna przypisywana Rabbi Szymonowi bar Jochai (II. w.), a pochodząca z XIII. w. Jej autorem jest Mojżesz bar Szem. Tow. z Leonu.

[4]) Żydów chowa się w białych koszulach (Kittel) i w płaszczach modlitewnych (tałes).

na głowie. Tamże żarliwie się modlili, aż wpadli wrogowie do miasta i wymordowali wszystkich na świętej ziemi. Pan pomści ich krew! Wiele set żydów, których nie pomordowali, zmusili do zmiany religii, a wiele set poszło w niewolę do Tatarów.

I dowiedzieliśmy się w Zasławiu [1]), że Tatarzy i Kozacy oblęgają św. gminę Połonne, gdyż codziennie wysyłaliśmy posłów (szpiegów) do Połonnego. We wtorek nie mógł się posłaniec zbliżyć do miasta, gdyż wrogowie je oblęgli. W środę wrócił do nas posłaniec i przyniósł nam smutną wieść, że wrogowie oblęgają Połonne. Zasław jest oddalony od Połonnego tylko o sześć mil, dlatego uciekliśmy we czwartek, kto tylko mógł uciec i opuściliśmy nasze domy pełne dobytku, towarów, książek i t. p. rzeczy i nie mieliśmy żalu za naszem mieniem, by tylko ocalić dusze nasze i dusze naszych synów i córek. Część uciekła do stolicy Ostroga, który był metropolią ziemi ruskiej, był wielkiem miastem u Pana, a w niem mędrcy i pisarze, nauka i wielkość w jednem miejscu zebrane. Ja z rodziną, teściem, panem Abrahamem z Zasławia, jego domownikami i krewnymi uciekliśmy do św. gminy Międzyrzecza oddalonego od Ostroga o odległość sobotnią [2]).

W Ostrogu i Międzyrzeczu mieszkało więcej niż 10.000 obywateli. Każdy z nich chciał z rodziną tutaj przebyć sobotę „Chazon“ [3]), gdy w tem dowiedzieli się o stanie rzeczy w Połonnem. Gdyśmy w piątek w południe przybyli do Międzyrzecza, powiedział nam ktoś, że naczelnik Zasławia, podkomendny ks. Dominika, przybędzie tutaj dzisiaj z wielkiem wojskiem i ruszy stąd na spotkanie ks. Wiśniowieckiego i razem pójdą na odsiecz Połonnego, oblęganego przez wrogów. I tak się stało. I przybył książę (naczelnik) a z nim 1000 mężów walecznych, wśród nich bohater, imieniem Łaszcz. Gdy i reszta wojska

---

[1]) Ten ustęp jest nadzwyczaj ważny, gdyż zawiera własne wrażenia autora. Tej okoliczności zawdzięczamy mnóstwo szczegółów z Zasławia, Ostroga i okolicy.

[2]) Odległość sobotnia t. j. droga, którą za miastem wolno odbyć w sobotę, wynosi 2000 kroków. (Tchum Szabas)

[3]) Sobota przed postem „Spalenia świątyni“ przypadającym 9 Ab. (w r. 1648 9 Ab. — 29/7 wtorek, sobota poprzednia 26. lipca). W tę sobotę czyta się I. cap. Jezajasza, rozpoczynający się od słów: Chazon Jesajahu (Widzenie Jezajasza).

poszła za nim, zapanowała wśród nas wielka radość, i powiedzieliśmy: „Prawdopodobnie po sobocie wrócimy do naszych domów. Z Zasławia są bowiem tylko 4 mile, a on (wódz) uwolni braci naszych z domu Izraela w św. gminie Połonne z opressyi wrogów“.

Gdy się zbliżała pora „przyjmowania narzeczonej[1])“, ogarnął nas strach, gdyśmy się dowiedzieli, że przybył (wrócił) pan Wiświata(?)[2]) naczelnik i władca Połonnego, który uciekł stamtąd z wielu panami i powiedział: „Zdobytem zostało miasto Połonne, wrogowie wymordowali wszystkich panów i żydów i zapuszczają swe zagony po Zasław. Ks. Wiśniowiecki uciekł z wojskiem do Konstantynowa, Tatarzy i Kozacy pognali za nim, część ich zaś maszeruje na Ostróg i Międzyrzecz“. „Wówczas zadrżeli książęta Edomu[3])“, a na żydów padł wielki strach i nie ostał się duch w żadnym człowieku, a wszyscy patrzyli na ks. Dominika i czekali na to, co on uczyni.

O północy ruszył hetman ks. Dominik i opuścił miasto tą samą bramą, którą przybył z Polski, bo bał się maszerować drogą królewską, wiodącą na Zasław do Krzemieńca, gdyż tam było mnóstwo Kozaków i Tatarów, a książę miał tylko garstkę wojska. I kołował do Krzemieńca 9 mil bezdrożami i lasami, aż przyszły posiłki polskie, z któremi się udał do Konstantynowa.

Lud myślał, że hetman uciekł do Polski i wszyscy powiedzieli: „Jeśli płomień ogarnął cedry, co ma uczynić yzop na ścianie[4]), jeśli uciekł hetman, co my powinniśmy uczynić?“

Starszyzna św. gminy Ostroga kazała ogłosić, by żaden żyd — na miłego Boga — nie został w mieście; podobnie postąpiono w Międzyrzeczu.

Albowiem wróg był od nas oddalony tylko o dwie mile, a nadto nie wierzyliśmy mieszkańcom okolicznym, gdyż wszyscy byli Rusinami i bano się, by na nas nie uderzyli. Na ten rozkaz uciekł cały lud[5])!

---

[1]) Wigilia soboty. Sobotę porównuje się z narzeczoną, a Izrael jest jej oblubieńcem.

[2]) ווישוויטא

[3]) II. Mojż. XV. 15. Edom: tu szlachta, ogółem wyznawcy wiary rzymsko-katolickiej, zachodniej.

[4]) Traktat: Moed katan 25. b.

[5]) IV. Mojż. XVI. 34.

Kto miał konia z wozem, ruszał z wozem i koniem, kto zaś nie miał konia z wozem, nie kupował go — choć go na to stać było — lecz zabierał żonę z dziećmi i uciekał piechotą, zostawiając wszystko, co było w domu.

Kto zaś nawet miał wóz z koniem lecz woził na nim wielki ciężar, czy to towary, czy to książki, czy też inne ruchomości, zrzucał wszystko w gospodzie, zostawiając to arendarzowi, by tylko módz tem szybciej uciec. Trzema rzędami szły wozy i konie w tę sobotę „Chazon", jeden obok drugiego na szerokość, a korowód ciągnął się 7 mil od Ostroga do Dubna. Tak ciągnęły wozy z końmi tuż przy sobie, a tych którzy szli pieszo nie naliczy.

Po dwóch godzinach (jeszcze tej soboty) dogoniło nas trzech jeźdców, z tych jeden żyd imieniem Mojżesz Złotnik (Coref) z Ostroga i dwóch szlachciców i rzekli do nas: „Czego wy idziecie tak powoli, oto wrogowie są już za nami, obecnie są już w św. gminie Międzyrzeczu, myśmy ledwie przed nimi zdołali umknąć!"

Natychmiast nastał między nami taki chaos i takie nieszczęście wśród braci naszych synów Izraela, jakiego dotąd nie było.

Każdy zrzucał z wozu naczynia srebrne i złote, szaty, książki, poduszki i piernaty, aby jak najszybciej mógł uciec i ocalić swą duszę. I leżały na polu porzucone: srebro, złoto, szaty i nie było tam żyda, któryby chciał to zabrać. I spełniło się na nas w tym wypadku przekleństwo: „Srebro swe i złoto rzucą na ulicę, na róg każdej drogi"[1]). Niektórzy porzucali wszytko: konia, wóz ze wszystkiem co na nim było, nawet żonę i uciekali sami (z duszą) w lasy; niektórzy mężczyźni lub kobiety, którzy prowadzili za ręce swe dzieci, porzucali — na wieść o tem nieszczęściu — swe dzieci i uciekali w lasy i rozpadliny skalne. W tym wypadku spełniło się na nas zdanie: „I będziecie uciekali, choć was nikt gonić nie będzie[2])", gdyż wszystko było kłamstwem; ani wrogowie, ani Tatarzy nie gonili za nami, lecz strach przez całą sobotę „Chazon" był tak wielki, ponieważ każdy sądził, że Kozacy za nim pędzą.

---

[1]) Ezechiel VII. 19. nieco sparafrazowany.

[2]) III. Mojż. XXVI. 17.

Po sobocie „Chazon“ t. j. w niedzielę dowiedzieliśmy się o prawdziwym stanie rzeczy, że hetman nie uciekł do Polski, lecz ruszył do Krzemieńca, jak wyżej było powiedziane. „Teraz dopiero spoczęła i uspokoiła się cała ziemia [1])“, a każdy uciekał od tego dnia i nadal z większym spokojem. I szliśmy z miejsca na miejsce przez miasta i wsi, spaliśmy po drogach [2]), lecz i tu nie znachodziliśmy spoczynku dla dusz naszych [3]). Tutaj nas obrabowano, tam nas deptano, tutaj nas łajano, a tam z nas szydzono i spełniły się na nas zdania: „Wśród tych ludów nie spoczniesz i nie znajdziesz miejsca dla swej stopy itd... zdaleka wisi twe życie, drżeć będziesz w nocy i w dzień, i nie będziesz wierzył w swe własne życie [4])“. Noce spędzaliśmy w gospodach u Rusinów, bojąc się, by nas Rusin w nocy nie zamordował, gdyż wszyscy się zbuntowali. A gdyśmy rano wstawali, dziękowaliśmy Bogu żeśmy zostali przy życiu i odmawialiśmy modlitwę: „Pochwalony Ten, który ożywia zmarłych“ [5]).

Nieszczęście św. gminy Ostroga i św. gminy Zasławia.

I stało się, gdy wrogowie zdobyli Połonne i nasycili tam swą żądzę, poszli do św. gminy Zasławia; tutaj zrabowali cały majątek gminy i wymordowali około 200 ludzi, pozostałych w mieście; jedni z nich nie mogli uciec z powodu słabości, inni pokładali nadzieję w ruskich mieszczanach, którzy ich lubili. Ci ostatni schronili się w lasach, aż minie gniew [6]). Tam siedzieli długi czas, że o mało nie zginęli z głodu i pragnienia. I wybrali śmierć od takiego życia i rzekli: „Wejdźmy do miasta i zgińmy tam, gdyż szczęśliwsi są ci, którzy padli od miecza, od tych, którzy zginęli z głodu“ [7]). Gdy tylko weszli do miasta, chwycili ich kochający ich mieszczanie i chcieli ich zabić. I prosili ich (żydzi), by ich zabili na cmen-

---

[1]) Jezajasz XIV. 7.

[2]) Treny II. 12.

[3]) Jeremiasz VI. 16.

[4]) V. Mojż. XXVIII. 66.

[5]) Trzecie błogosławieństwo z modlitwy zwanej: „Ośmnaście błogosławieństw“.

[6]) Jezajasz XXVI. 20.

[7]) Treny IV. 9.

tarzu, by zostali (tam) pochowani. I spełnili (mieszczanie) ich życzenie i zaprowadzili ich do „domu życia“ (na cmentarz). I zgromadzili się żydzi w domu, który się znajduje na cmentarzu, tam wymordowali ich mieszczanie, a następnie spalili dom wraz z żydami. I tak wydano na żydów podwójny wyrok: zabicie i spalenie.

Ze stróżów[1]), którzy byli w Zasławiu, zdarto skórę żywcem, panów którzy spoczywali w grobach długi czas, wyrzucono z grobów jak brzydkie ścierwo, a trumny[2]) srebrne i złote złupiono. Również zburzyli klasztory, a naszą bóżnicę zniszczyli i zamienili na stajnię. Podobnie postąpili w stołecznej gminie Ostrogu, gdzie wymordowali około 600 dusz, tam pozostałych.

Nieszczęście św. gminy Konstantynowa (Piławce).

Stamtąd wrócili i poszli do Konstantynowa z całem swem wojskiem. I ruszył naprzeciw nich książę Wiśniowiecki i zadał im wielką klęskę. Następnie wrócił do Konstantynowa, a oni zbliżali się do miasta. I obawiał się książę, by mieszkańcy miasta — którzy byli Rusinami — nie zbuntowali się na widok wrogów oblęgających miasto i opuścił miasto „cały blask“ [3]), t. j. książę Wiśniowiecki z wojskiem i żydami. Kto miał konia z wozem ruszył za księciem, kto zaś nie przygotował sobie konia z wozem, gdyż ufał sile księcia, stojącego z wojskiem załogą w mieście, ten musiał zostać w Konstantynowie.

Gdy się książę oddalił z miasta na odległość jednej mili, wkroczyli doń wrogowie — a było to we wtorek dnia 9. Ab.[4])— i wymordowali około 3000 dusz żydowskich i doszczętnie ich zrabowali. Wśród nich poległ uczony, który był rabinem w Połonnem, a z nim wielu innych uczonych, których imion nie znam.

---

[1]) Autor ma na myśli resztę wojska polskiego, pozostałą dla obrony miasta. Tłómacz francuski mylnie przełożył to miejsce, jakoby: „stróże z żydów pościągali skórę“.

[2]) W tekście: grobowce lub groby.

[3]) Jezajasz V. 15.

[4]) Post spalenia świątyni. W r. 1648 wypadł 28. lipca.

Gdy już złupili miasto Konstantynów, posłał do nich ks. Wiśniowiecki list z zapytaniem, jak długo jeszcze będą niszczyli miasta i mordowali bezcelowo ludzi. Jeśli są chętnymi do boju i mają wiele ludu, niechaj stoczą z nim bitwę na otwartem polu koło Lipowic[1]) nad stawem, pięć mil od św. gminy Konstantynowa.

I stanęły naprzeciwko siebie dwa obozy: Kozacy i Tatarzy z jednej strony stawu, a ks. Wiśniowiecki ze swym ludem ze strony drugiej. Przy nich zgromadzały się liczne zastępy z jednej i drugiej strony; tak przybył Chmiel — o. b. w. i. j. — z całem wojskiem kozackiem i resztą Rusinów około 500.000 męża. Przybył również hetman ks. Dominik z całem wojskiem z końmi i wozami (z taborem), razem około 30000 zbrojnych. Tak gromadzono się z jednej i drugiej strony i przez dwa miesiące stały naprzeciwko siebie dwa obozy. I było około 600.000 narodu ruskiego, a na ich czele Chmiel — o. b. w. i. j. — i Krzywonos — o. b. w. i. j. — Polaków było 80.000, wszyscy potężni i wyszkoleni w boju, a na ich czele ks. Dominik i ks. Wiśniowiecki. I mieli oni 150.000 wozów i bryk ładownych z żywnością i trunkami, naczyniami srebrnemi i złotemi, szatami i skarbami królewskimi bez liku. Wszystkich 600.000 Rusinów nie mogło stanąć do boju nawet z 10.000 Polakami, gdyż Rusini składali się z chłopów i mieszczan i byli uzbrojeni w kije i kosy; nie ważyli się też stanąć do otwartego boju, lecz ich sposób wojowania polegał na wielkim krzyku. Wszyscy razem krzyczeli, by przestraszyć wroga, walka ich polegała na podstępie; żaden z nich nie znał sztuki wojennej, prócz Kozaków i garstki Tatarów, razem około 20000 męża. Wojsko polskie składało się ze szlachty i wielkich panów, dobrze wyćwiczonych w boju.

W niedzielę dnia 4. Tiszri r. 5409[2]) stanęły szyki do boju. I Polacy byli górą, a ks. Wiśniowiecki bił wroga przez całą niedzielę i poniedziałek i wymordował tysiące i dziesiątki tysięcy Rusinów. Gdyby się szlachta nie była wstrzymała od bicia wroga we wtorek, nie byłoby nic zostało nieprzyjaciół Izraela. Już się wśród Rusinów pojawił plan wydania swych

---

[1]) Ma być koło Piławiec.

[2]) 20/IX. 1648.

dowódców panom polskim, zawarcia pokoju i zobowiązania się do dalszej służby, jako przedtem.

Gdy się o tem dowiedział wróg Chmiel — o. b. w. i. j. — użył podstępu i posłał listy do hetmana ks. Dominika z prośbą o zawieszenie broni na wtorek; we środę rozpoczną dalszy bój. Celem jego było zatrzymać wszystko do czwartku, gdyż szli mu z pomocą dwaj dowódcy tatarscy: Bej (!) i Tuhaj Bej, a z nimi 100.000 Tatarów, potężnych w boju; byli zaś oddaleni tylko o jeden dzień drogi. I spełnił ks. Dominik wolę Chmiela i użyczył zawieszenia broni na wtorek i rzekli ks. Dominik i wojewoda Tyszkiewicz: „Wiśniowiecki! jak długo ty będziesz mordował Rusinów, którzy są naszymi sługami? Kto nam będzie uprawiał pola i wykonywał inne roboty gospodarskie? Nad kim będziemy panowali, jeśli nie będziemy mieli sług, gdy sami wszystkich wymordujemy?!“ I zlitowali się panowie polscy nad Rusinami, przestali we wtorek zabijać ich; lecz Rusini nie zlitowali się nad nimi, gdy lud polski wpadł w ich ręce.

We wtorek pod wieczór przybyli Tatarzy, w liczbie 100.000 zbrojnych mężów do obozu kozackiego. I rozległ się śpiew w obozie, Tatarzy i Kozacy uderzali w bębenki, harfy i surmy. I trząsł się cały obóz i drżała ziemia na ten odgłos. W obozie polskim nie wiedziano, co ta radość znaczy. I schwytali Polacy jeńca kozackiego i przyprowadzili go przed oblicze wodzów. On rzekł do nich: „Przybyło nam na pomoc 100.000 Tatarów, dzielnych w boju, twarze ich pałają jak oblicza lwów, któż potrafi się im oprzeć?“ Inni twierdzą, że wróg Chmiel — o. b. w. i. j. — napisał do hetmana, ks. Dominika list następującej treści: „Pokój tobie, panie nasz, książę potężny, Władysławie Dominiku, hetmanie wojsk polskich! Oto ja z moim narodem odpłacamy ci dobrem łaskę, którą nam świadczyłeś, że zlitowałeś się nad moim narodem i udzieliłeś zawieszenia broni na wtorek. Dlatego też ja cię ostrzegam i daję ci dobrą radę, byś uciekł tej nocy wraz ze swem wojskiem. Napadną cię bowiem Tatarzy, naród liczny, jak piasek w morzu; niepodobna, byś stawił opór Tatarom i memu narodowi i stać się może, że naród polski wpadnie w ręce Tatarów. Dlatego zaś, żeś nam świadczył łaskę, odpłacimy ci się dobrem i nie będziemy niszczyli twych majętności, jak to czynimy z innymi!“

Gdy się wodzowie i szlachta o tem dowiedzieli, zadrżeli ze strachu i o północy uciekli z obozu.

Nad ranem we środę zauważyła reszta narodu polskiego, że wodzowie i panowie, którzy im przewodzili, uciekli z obozu; natychmiast i reszta wojska pierzchła, zostawiając karety i wozy ze skarbami na łasce ciurów obozowych. I uciekli wszyscy i porzucili swe namioty, swe konie, osły, porzucili na drodze swe srebro, złoto, szaty, by tem łatwiej mogli uciekać. Gdy Tatarzy i Kozacy przybyli do obozu polskiego i nie zobaczyli żadnego człowieka, nie mogli uwierzyć, że wszyscy uciekli i rzekli: „Zapewnie urządzają Polacy na nas zasadzkę, by nas nagle napaść i osaczyć!“ Posłali tedy ludzi za nimi i ci zobaczyli, że cała droga pełna była szat i broni, które porzucono w pośpiechu. Teraz pogonili (Tatarzy i Kozacy) za Polakami. I rozesłali Tatarzy i Kozacy zagony po całej Polsce, Rusi i Litwie. Również Rusini — gdy tylko o tem się dowiedzieli, podnieśli bunt przeciw swym panom i mordowali w okrutny sposób wszystkich panów i żydów, którzy się w danem miejscu znajdowali. I czas nieszczęścia nastał dla żydów, jakiego już oddawna nie było.

Dlatego, gdy się o tem dowiedzieli, schronili się do miejsc warownych, do świętych gmin: Baru, Kamieńca Podolskiego, do Brodów, do stołecznego grodu Lwowa, do Buczacza, Jazłowca, do Żółkwi, Narola, Przemyśla, Bełza, klasztoru Sokalskiego i Zamościa. Część uciekła do Wołoszy, a bardzo wielu schroniło się aż do miast leżących za Wisłą. (C. d. n.)

Dr. Majer Balaban.

Z dziejów wsi wołyńskiej.

Przyczynek do osadnictwa [1]).

Nieraz chciałoby się powiedzieć, że wsie, tak jak ludzie przeżywają życie, pełne dramatycznych wstrząśnień i przejść, a tylko wypadek może je na jaw wyprowadzić i związać ze wspólnem życiem pewnej doby dziejowej. Taką wsią był poniekąd Bielmaż. Leżała ta osada nad r. Zbytenką pod Ostro-

---

[1]) Korzystałem z następujących materyałów rękopiśmiennych, znajdujących się w posiadaniu autora:

1. Manifęstacya WW. Piątkowskich Podcz. Sochacz. małżonków przeciwko JW. Małachowskiemu Wojewodzie Sieradz. i in. de gravamine. R. 1779 de 12 Aug.

2. Od W. Michała Wiechowskiego, stryja, urodz. Michałowi Wiechowskiemu synowcowi swemu rodzonemu na części dóbr wsi Bielmaża zeznanego zapisu donationis oryginał. A. 1758. 3 Julii.

3. Roboracya kontraktu resignationis o dobra wieś Bielmaż alias Hornowszczyzna zwanej między Wiel. Wiechowskim Porucz. W. K. z jednej a WW. Piątkowskimi Podcz. Sochacz. małżon. z drugiej strony spisanego. A-o 1772, 6 Augusti.

4. Wo Piątkowskiego Podcz. Sochacz. swym i małżonki swej imieniem przeciw Michałowi Wiechowskiemu Porucz. Pancern. o najście nocną porą na grunt, ludzi zabranie i wielolicznych gwałtowności poczynienie. A-o 1774, 12 Aprilis.

5. Kwit de praetio dóbr wsi Bielmaża czyli Hornowszczyzny zwanej od Wo Michała Wiechowskiego Porucz. Wojsk Koron. WWlm. Józefowi i Teresie z Jaxmanickich Piątkowskim Podcz. Sochacz. małż. dany i służący. A-o 1778, 6 Augusti.

6. Między urodzonemi Wiechowskiemi, bracią między sobą rodzonemi z jednej a Wielebnym Konwentem Międzyrzyckim OO. Francisci, tudzież J. O. Xiążęciem JMcią Sanguszkiem, miecznikiem W. X. Litewskiego, Ordynatem ordynacyi Ostrogskiej z drugiej strony stały i ferowany dekret. Anno 1738, 4 Augusti w Lublinie.

7. Oblata likwidacyi praw przez WWKomisarzów J. O. Xięcia Lubomirskiego S. S. O. O. Delegowanych S. S. niegdy W. Wiechowskiego spisanych i służących. A-o 1740, 14 8bris.

giem[1]). Gdyby nie wiązanka aktów, które przypadek skupił w naszem ręku, niewiedzielibyśmy nawet, że nazwa ta łączy się z drugą, równie mało znaną, jak i Bielmaż — Hornowszczyzną. Ta ostatnia występuje poraz pierwszy w dziejach Wołynia w r. 1583 w inwentarzu dóbr X-cia Konstantyna Ostrogskiego, wojewody kijowskiego a Marszałka ziemi wołyńskiej. (Źródła dziej. T. XIX, Polska XVI wieku T. VIII, Ziemie ruskie, Wołyń i Podole. Alek. Jabłon. Warszawa 1889). W tym okresie kolonizacyjnym Hornoszczyzna (zwana także Hornoszczy) występuje na widownię dziejową bardzo ubogo. Posiada tylko czterech ogrodników. „Dymu" ani jednego. Żadnego folwarku, żadnego gospodarstwa, Widocznie siedziało tam ubóstwo, zadowolone z tego, że ma kąt, gdzie głowę pochylić może. Otóż, owa Hornowszczyzna, wydzielona z Bielmaża, a leżąca „na górze, w róg Międzyrzyca", tworzyła zaledwie, na początku XVII w., zalążek osady i była „z przed wieku" darowaną przez X-żąt Ostrogskich Tomaszowi Gaykowi, żonie, dzieciom i potomkom ich, a od Gayków przeszła do ich sukcesorów Wiechowskich. Oryginału nadania nie posiadamy, ale musiały istnieć na to dowody, skoro, jak później obaczymy, sąd przyznał prawo własności Wiechowskim. Donacya owa miała mieć miejsce w r. 1610 i niewątpliwie pochodziła od najstarszego syna Konstantego Bazylego X-cia Ostrogskiego Janusza, wojewody wołyńskiego, kasztelana krakowskiego, starosty włodzimierskiego, czerkaskiego, pereasławskiego, białocerkiewskiego, kaniowskiego i bohusławskiego, tego samego,

---

8. Między Wiel. Michałem Wiechowskim z jednej a Wiel. Józefem Piątkowskim Podcz. Sochacz. z drugiej strony spisany kontrakt zastawny trzyletni. A-o 1771, d. 23 April w Bielmażu.

9. Zapis cviet(ioni)s cum Quietatione od Wo Tomasza Peretiatkowicza Miecz. Bracław. in rem WW. Piątkowskich i innych służący. A-o 1775, d. 27 Martij.

10. Sądu komornikowskiego ziemsk. Powiatu Łuckiego w sprawie między W. Peretiatkowiczem z jednej a W. Piątkowskim z drugiej strony na gruncie dóbr wsi Krzywicz nastąpione z remissą dzieło. R. 1787 d. 16 Października.

[1]) Kraszewski I. J. (Wspomn. Wołynia, Polesia i Litwy, T. II, str. 147) pisze, że Bielmiarz (tak) miał posiadać kopalnie białej kredy według Rzączyńskiego. Cytuje tę wiadomość za Starowolskim. Pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej, zajrzałem do Historia naturalis curiosa Regni Poloniae (Sandomiriae 1721) i pod Creda nie znalazłem Bielmaża.

który przed rokiem 1612 zbudował klasztor i kościół OO. Franciszkanom w Międzyrzycu pod Ostrogiem. Wspominam o tym szczególe dlatego, że OO. Franciszkanie także mieli pretensye do Bielmaża i dochodzili ich w sposób, bardzo przypominający najazdy tatarskie.

Coby to były za rodziny, owych Gayków i Wiechowskich? Nic o nich powiedzieć nie umiemy. Istniało wprawdzie imienie Gaje, skąd pochodzili i pisali się Gajewscy, ale Gayków nie było. Jakkolwiek tytułowali się „urodzonymi“, Gayków wszakże i Wiechowskich nie znajdujemy w spisie szlachty ani u Paprockiego, ani u Niesieckiego. Wogóle w dziejach Wołynia, Podola i Ukrainy nazwiska te nieznane zupełnie. Niczego to wprawdzie nie dowodzi innego, jak że obie te rodziny, należąc do ówczesnych sfer ziemiańskich, siedziały na roli, a żaden wypadek nie wysunął żadnego z nich na czoło spraw i rzeczy publicznych, na szerszą widownię działalności. Nie wiemy nawet jakim sposobem spokrewniły się rodziny Gayków i Wiechowskich dość, że na początku XVIII w. giną zupełnie Gaykowie, w dokumentach wspominani nie są, a właścicielami Bielmaża, czyli części jego zwanej Hornoszcz albo Hornowszczyzna, stają się Wiechowscy, którzy już sami tylko prowadzą uporczywą, a nieraz krwawą walkę o posiadanie tego kawałka ziemi.

Bielmaż — tak się musiało zwać uroczysko — posiadał jeszcze drugi folwarczek „na Bielmażu“ Hulaniczyzna, której nadanie przez przodków potwierdził książę Władysław Dominik, na Ostrogu i Zasławiu, hrabia na Tarnowie, koniuszy koronny, starosta łucki, Semenowi Hulanickiemu w r. 1634. Akt darowizny potwierdzony został w Dubnie tegoż roku d. 5. stycznia. Osada Hulanickich, zwyczajem szlachty okolicznej, nazywała się Hulaniczyzną. Obie te części złączyły się z czasem w ręku rodziny Wiechowskich i przybrały nazwę Bielmaża.

Ażeby nie wracać do Hulaniczyzny, prześledzimy pokrótce jej losy. Kto był ów Semen Hulanicki? Nie wiemy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był potomkiem bojarów łuckich, którzy tytułem „służby“ trzymali imienie swoje Hulaniki (zwane także Hulalniki, Hulianiki) w powiecie łuckim. Do tej samej kategoryi należeli zapewne i Gaykowie. Z poborowych spisów, w osiem lat po unii lubelskiej zrobionych, wiemy, że

istniała już osada Hulaniki — w powiecie łuckim złożona z trzech części: w jednej, należącej do Iwana było 3 ogrodników, w drugiej Joska — 4, w trzeciej Jacka — 2. Ale już w r. 1569 jeden z współposiadaczy sprzedawał w Hulalnikach innemu swój „dwór, dworzyszcze", a drugi zastawił swoją cząstkę. (Opis aktowej księgi kijow. cent. arch. 11, 32, 42). Było to niewątpliwie wydzielanie się ze wspólnego władania. W roku 1583 owi z imienia tylko zwani posiadacze Hulanik, zapewne siabrowie albo potużnicy, przybierają nazwę Hulalnickich, zmienioną z czasem na Hulanickich. Jest ich już siedmiu: Junko, Wasyl, Andrzej, Sawa, Jacko, Lewko, Iwan i zapewne siostra, Markowa Zajoczowa. (Źr. dz., t. XIX, Polska XVI w., t. VIII.). Ku końcowi tego wieku, a na początku XVII rozpoczął się nadzwyczaj ożywiony ruch osadniczy, skierowany ku stepom, ku Dzikim polom. Rozdawnictwo tak zwanych „pustyń" pociągnęło ku sobie nietylko lud wiejski, który począł odpływać ku stepom, lecz także drobne bojarstwo, drobną szlachtę, siedzącą na kawałkach roli lub na dawnych „służbach". Osobista służba wojskowa dawała każdemu możność, jeśli nie wzbogacenia się, to zdobycia środków do życia przystojnego, gdy podatek od „dymu" zamykał drogi do obowiązkowej służby i przykuwał niejako do roli. Drobni ziemianie wysprzedawali się i przenosili na południe, gdzie otwierały się nowe drogi do osadnictwa, do życia, do bogacenia się. Rozpoczyna się tedy proces skupiania się cząstkowych, drobnych posiadłości w większe, bądź drogą układów, bądź sprzedaży. W ten sposób niewątpliwie zginęły ze spisów poborowych w ciągu pół stulecia cząstki Hulannik, a z połączenia ich powstała Hulaniczyzna, na którą Semen Hulanicki już w r. 1634 posiadał bezwzględne prawo własności od Władysława Dominika X-cia Ostrogskiego poświadczone.

Ale staremu Semenowi Hulanickiemu trafiło się nieszczęście: syn jego poszedł w łyka tatarskie. Stało się to zapewne w lecie 1633 r., kiedy Tatarzy, Budziaccy, poniżej Kamieńca Dniestr przeszedłszy, wpadli w głąb kraju i jeńców pobrawszy, cofnęli się. Koniecpolski dognał ich pod Sasowym rogiem (24 lipca 1633 r.), łupy i jeńców odebrał. Część jednak umknąć musiała. Zapewne i Hulanicki między nimi się znalazł. Ojciec na wykupno syna pożyczał pieniądze od Jana Tomaszewskiego, brał na kwity prywatne, a gdy drobne sumki nie wystarczały,

sprzedał całą Hulaniczyznę Tomaszewskiemu za sumę 8000 zł. w r. 1638. Tomaszewski, pragnąc sobie zapewnić spokojne posiadanie, wyjednał u księcia Władysława Dominika w 1640 r. 20 lutego potwierdzenie prawa własności. Dziś wydaje się nam takie postępowanie co najmniej dziwne. Ale w owe czasy nie zawsze wystarczała transakcya sądownie sporządzona, a przekonali się o tem najlepiej, jak ostrożność Tomaszewskiego była na miejscu, sukcesorowie zięcia jego, Michała Wiechowskiego, którzy po nim odziedziczyli Hulaniczyznę.

W r. 1713 ordynatem na Ostrogu został, w myśl ordynacyi, po wygaśnięciu pierwszej linii męskiej, Aleksander Dominik Lubomirski, który delegował swoich oficyalistów dla sprawdzenia na podstawie jakich dokumentów trzyma Wiechowski część Bielmaża, zwaną Hulaniczyzna. Wiechowski wykazał się nietylko kontraktem kupna, ale także potwierdzeniem prawa własności, zarówno Tomaszewskiemu, jak i jemu przez X-cia Władysława Dominika przyznanem. Nie dość tego. Wiedząc, że spór z tak możnymi dynastami, jak Lubomirski, może, bez względu na słuszność, zakończyć się dla niego przegraną, dowiódł świadkami, że Hulaniczyznę nabył za gotówkę, a przedstawił zarówno świadków, mieszczan i włościan starych, jak i kwity Tomaszewskiego na pobrane przez Hulanickiego pieniądze. Wobec tego komisarze X-cia Lubomirskiego, Felicyan Drzewicki, stolnik Chełmski, sędzia grodzki krzemieniecki i Jerzy Wyhowski uznali prawo Wiechowskich za słuszne. Od tej chwili już o Hulanikach mowy nie było.

Pozostawała jednak część Bielmaża, Hornowszczyzna, jako sporna.

Od chwili nadania tej części Tomaszowi Gaykowi przez X-żąt Ostrogskich w r. 1610, upłynęło lat sto dwadzieścia spokojnego posiadania Hornowszczyzny. Zdawało się, że prawo Wiechowskich do niej niewzruszone. Ale od czegoż prawo? Każdy gwałt musi się prawem zasłonić lub „prawnie“ walczyć. Księstwo Ostrogskie objął wreszcie Paweł Karol Lubartowicz na Białym, Kowlu, Smolanach i Rakowie, marszałek nadworny W. X. Litewskiego. Wspólnie z synem Januszem, księciem na Ostrogu i Zasławiu w r. 1729 wytoczyli proces Wiechowskim o nieprawne posiadanie Bielmaża. Nim to wszakże nastąpiło, OO. Franciszkanie z Międzyrzyca wystąpili także z pretensyami do Bielmaża. Na jakiej zasadzie prawnej? nie wiemy, ale do-

myślić się łatwo. Widzieliśmy, że Konstanty Ostrogski, syn Konstantego Bazylego, ufundował w Międzyrzycu klasztor OO. Franciszkanów. Aktu fundacyi nie posiadamy, ale nie ulega żadnej wątpliwości i wynika to zresztą jasno z procesu, że OO. Franciszkanie posiadali na Hornowszczyznie sianożęcie i role, a skutkiem niejasności aktu fundacyjnego, co do granic posiadania — powód, nawiasem powiedziawszy, do ciągłych wzajemnych swarów i sporów granicznych zawsze — mieli pretensyę do całej Hornowszczyzny, jako części Bielmaża. Wzajemne swary między Wiechowskimi, a OO. Franciszkanami o tyle się zaostrzyły, że sami ordynaci Ostrogscy nie wiedzieli na pewne, czy mają prawo do Bielmaża, czy też nie. Doradcy zaś prawni — jak zwykle doradcy — mieli słaby punkt zahaczenia o Bielmaż. Oczywiście doradzali proces. Zanim wszakże do tego przyszło, OO. Franciszkanie postanowili spór zakończyć po staropolsku — zajazdem. Kto silniejszy, ten ma racyę. W roku tedy 1728 ksiądz Antoni Zaleski, gwardyan OO. Franciszkanów, z braćmi zakonnymi, z bursakami, sługami, woźnicami i parobkami „cum variis armis manualibus violento modo“ napadł na folwark Wiechowskich. Poczęli sami sobie czynić sprawiedliwość po tatarsku. Wiechowskim nic się nie stało, ale odpowiadali za wszystko Bogu ducha winni chłopi. Logika postępowania godną była owych czasów: bijesz ty mego pana, będę ja bił twego chłopa. Napadłszy tedy zbrojnie na Bielmaż — w ciągu wieku zatarła się nazwa Hornowszczyzny, a ustaliła się Bielmaż, który też we wszystkich aktach sądowych figuruje — chałupy chłopskie, chlewy, stodoły porozbierali, naładowali części rozebrane na wozy i do siebie odwieźli, a na miejscu zniszczonych swoje chałupy postawili. Oczywiście, nie przyszło to wszystko bez krwi rozlewu. Chłopi bronili swego ubóstwa, swojej pracy, a że OO. Franciszkanie byli silniejsi, nic dziwnego, że odnieśli krwawe zwycięstwo. Biednego Hryćka Szuszka zbito i pokaleczono tak silnie, że się ze światem rozstał. Roboczy Jacko także stanął w obronie swojej chałupy, ale i tego odważni braciszkowie Franciszkanie tak mocno zbili i pokaleczyli, że ,,doprowadzili go do grobowej deszczki“ — jak się wyraził jenerał woźny — czyli krótko mówiąc: do śmierci. Nie skończyło się bynajmniej na tej wcale ze stanem duchownym nie zgodnej „robótce“. Walka trwała dalej, zaprawiona dziką złośliwością. Za przykładem

bogów szła czeladź klasztorna, przewyższając niewątpliwie w chęci czynienia złego OO. Franciszkanów. Gdzie tylko spotkano „ludzi“ z Bielmaża, rozpoczynała się bójka, kończąca się zwycięstwem OO. Franciszkanów, a krwią i ranami chłopów z Bielmaża. Nie tylko czeladź i chłopi cierpieli na tem — nie darowano i bydłu rogatemu i nierogatemu. Naganiauo je rozmyślnie w szkodę, a potem zabierano, trzymając i głodząc w zamknięciu, ile się podobało. Na tem nie poprzestawano wszakże: zabranym niby to ze szkody, ze „spaszy“ wołom ucinano lub nakłówano języki — nie mogły się zatem odżywiać i zdychały. Niedość tego: OO. Franciszkanie trzymali na łańcuchach, dla straży, zjadliwe brytany — i tym próżnować nie pozwalano: szczuto niemi chłopskie świnie, owce, ba, dzieci nawet, które, pokąsane, umierały. Świnie i owce także padały ofiarą brytanów. „Nawet wagabundów — mówi akt oskarżenia — protekcyą zasłaniano, którzy w zbożach nocnym sposobem aktorom na kilkadziesiąt kup szkody uczynili“. Zajeżdżali na sianożęcie z pługami, uzbrojeni i kazali kopce sypać — gdzie im się widziało, że trzeba. OO. Franciszkanie powtarzali te napady często, zasłonieni powagą ordynatu i wrzekomem prawem jego do Bielmaża. Wpadali nawet na dziedziniec folwarczny Wiechowskich w strzelby uzbrojeni, strzelali drób i bydło, a gdy jeden z Wiechowskich, Kazimierz, stawił się do oporu, zbili i pokaleczyli go.

Przeciwko OO. Franciszkanom, jakoteż książętom Sanguszkom, ojcu i synowi Januszowi, wnieśli wszyscy Wiechowscy skargę — mianowicie: Marjanna z Tomaszewskich, matka i synowie Michał Stanisław, Karol Cypryan, Antoni Kazimierz i Anna, siostra. Sąd, wysłuchawszy wzajemnych kontrowersyi, w celu uniknięcia dalszych gwałtów z obu stron, zasuspendował używanie spornych gruntów i sianożęci. Sprawa musiała być rozstrzygniętą na miejscu przez sąd kondescensoryalny. Miał też on zbadać przez przesłuchanie świadków skargi Wiechowskich na OO. Franciszkanów o gwałt i zabójstwa i strony ostatecznie uspokoić. Pretensyę ordynatów Sanguszków uznano ze nieuzasadnioną i skazano na zapłacenie kosztów sądowych. Ale pozostała jeszcze furteczka do przeciągania sprawy — apelacya. Dekret ten był wydany w r. 1739. Spór z OO. Franciszkanami widocznie zażegnany został, gdyż od tego czasu

nie znajdujemy już dalszych skarg i żalów. Ale nie tak łatwo było wygrać proces z ordynacyą Ostrogską.

Bielmażem władali wprawdzie Wiechowscy, uważali go za majętność swoją dziedziczną, ale proces wisiał zawsze. Ciągnął się on jeszcze przez lat dziewięć, bo aż do roku 1747. W tym roku d. 23 października trybunał lubelski wyrokiem, zapadłym na korzyść Wiechowskich, uznał ostatecznie ich prawa dziedziczne do folwarku Bielmaż-Hornoszcz. Ale dekret ten bynajmniej sporów nie zakończył.

W r. 1758 kiedy zdawało się, że już spokojne władanie nastąpić może, Michał Wiechowski, jedyny już właściciel części spornej Bielmaża, ustąpił prawa swoje do tych dóbr także Michałowi Wiechowskiemu, synowcowi swemu, po bracie Cypryanie. Tytułował się on „porucznikowiczem“ — to znaczy był niczem. Przyłączył się tylko do tytułu ojcowskiego. Ale widocznie nie smakowało mu siedzenie na roli. Czasy były wesołe. Wszyscy „jedli, pili i popuszczali pasa“. Na to trzeba było pieniędzy. Pan porucznikowicz nie miał. Znalazł się szlachcic, który je miał i lubił lokować w ziemi — JMć Pan Józef Piątkowski, podczaszy sochaczewski. Pan Michał zastawił mu Bielmaż. Usprawiedliwiał się niejako z tego czynu w kontrakcie zastawnym, przyznając się, że ma dług do zapłacenia Jerzemu Omiecińskiemu, horodniczemu krzemienieckiemu, jakoteż pragnie dokupić jeszcze część Bielmaża. Na to wszystko pożyczył 6700 czerw. zł.; w złocie obrączkowem 5000, a w „starych rublach“ 1700 zł., rachując czerwony złoty po złotych 18, a ruble po złot. pol. siedem. Poszedł tedy Bielmaż w trzyletni zastaw, nie cały wszakże, tylko „część korespondująca sumie z 10-ą poddanymi ciągłymi i ich powinnościami i robociznami, z połową gruntu, dawnym zwyczajem na dwór używanych, nie podciągając jednak do tego obowiązku pól pustych po zeszłych chłopach, z połową sianożęci dworskich, z dworkiem na Hornowszczyźnie i budynkami folwarcznemi“. W roku 1774 miał folwark wrócić z dzierżawy zastawnej do Wiechowskiego. Ale JMć Pan „Porucznikowicz“ nie zadowolnił się wziętą sumą zastawną, lecz pożyczył jeszcze, przy zawarciu kontraktu od Piątkowskiego 1300 zł. czerw., aby sumę długu zaokrąglić do 8000 czerw. zł.

Przytoczyliśmy najważniejszy ustęp z tego kontraktu. Nie trzeba być wcale prawnikiem, aby się domyśleć, że umowa

spisana w tak ogólnikowych wyrazach musiała nastręczyć obu stronom częste powody do wzajemnych pretensyi i niezadowoleń. Jakoż tak się stało. JMć Pan Porucznikowicz potrzebował ciągle pieniędzy, a chcąc je wydusić na skąpym, jak się zdaje, lecz dobrze podszytym szlachcicu, napastował podczaszego Sochaczewskiego. Piątkowski, chcąc kres temu położyć, zaproponował kupno Bielmaża. Jakoż rzeczywiście 22 sierpnia 1772 zawarty został „kontrakt perpetuae resignationis „dóbr“ Bielmaż alias Hornowszczyzna“ na rzecz Józefa i Teresy z Jaxmanickich Piątkowskich. Wiechowski, przelewając wszelką władzę i prawa, z tytułu własności ziemskiej przysługujące mu, na małżonków Piątkowskich, zrzekł się wszelkich pretensyi do Bielmaża-Hornowszczyzny imieniem swojem i swoich sukcesorów. Łatwiej wszakże można to było uczynić na papierze, niż w rzeczywistości. Już w kwietniu 1774 r. wnieśli do sądu łuckiego Piątkowscy manifestacyę przeciwko „Porucznikowiczowi Pancernemu“ o „wielorakie wiolencye“ nietylko na osobie manifestanta, lecz i dobrach Bielmaż spełnione. Nie znamy wyroku w tej sprawie, musimy się przeto ograniczyć do streszczenia skargi. Otóż JMć Pan Porucznikowicz pancerny wcale nie po rycersku poczynał. Przedewszystkiem zabrał przemocą, oderwawszy od rodziny „poddanego“ Nauma Nowaka i na usługi swoje osobiste obrócił go, a oprócz tego wziął u ojca Naumowego i u Iwana Łuciuka po koniu. Piątkowskiego, który prawdopodobnie w obronie pokrzywdzonych stawał, nieprzystojnemi słowy zelżył, furmana dworskiego zbił, a nie umiejąc pohamować rozhukanej waleczności, gniew swój uspokoił obiciem arendarza i arendarki. Zanim do takiej awantury doszło, JMć Pan „Porucznikowicz pancerny“ wziął u Piątkowskiego żyta na sto złotych czerw., ale że nie lubił załatwiać swoich rachunków gotówką, dał tylko „skrypt na żyto“ i kazał czekać szczęśliwych czasów.

Musiał jednak JMć Pan Porucznikowicz zakończyć wkrótce swój burzliwy żywot, bo z aktów o Bielmaż znika jego nazwisko, ale nie kończy się wcale walka o ten kawałek ziemi.

Minęło kilka lat spokojnych, gdy nagle spada na głowę podczaszego sochaczewskiego pozew bardzo groźny, bo zaprzeczający praw własności na Bielmaż-Hornowszczyznę, mimo wyraźnego dekretu z r. 1747. Ale dekret brzmiał na imię

Wiechowskich, a proces wytoczono Piątkowskiemu. Z manifestacyi podczaszego sochacz., wniesionej w Łucku, dowiadujemy się, że X-żęta Sanguszkowie, marszałek nadworny X-twa Litewskiego i Janusz, sprzedali część dóbr swoich Małachowskim, braciom Mikołajowi, wojewodzie sieradzkiemu, Stanisławowi staroście sądeckiemu, Hyacyntowi, referendarzowi i Antoniemu, pisarzowi koronnemu. Kontraktu nie znamy, ale prawdopodobnie obejmował on głucho wymienioną włość Bielmazką, nie licząc się z dekretem, zapadłym w r. 1747 i na tej podstawie nowo-nabywcy wytoczyli proces o zwrot Bielmaża-Hornowszczyzny, jako należących niegdyś do ordynacyi Ostrogskiej. Małachowscy, jakby nic nie wiedzieli o dekrecie z r. 1747, zażądali pokazania praw na folwark Hornowski od Piątkowskiego, tembardziej, że znaleźli dokument, popierający ich uroszczenia: był to inwentarz, opisujący majętność Ostrogską, spisany przez Leszczyńskiego, wojew. bełzk., opiekuna małoletnich. Był to prawdopodobnie Andrzej Leszczyński, syn Rafała, ożeniony z Teodorą, córką Romana Sanguszki. Ojciec jego, który życie zakończył w r. 1588, ożeniony był poraz drugi z Marjanną, księżną Zasławską. Stąd też wojew. bełzki, jako należący do rodziny skoligowanej z Ostrogskimi, został opiekunem małoletnich ordynatów — mówię w liczbie mnogiej, bo niewiadomo było jeszcze, który przy życiu zostanie, a zatem który faktycznie ordynatem będzie. Inwentarz dóbr spisany został przed rokiem 1618, gdyż w tym roku właśnie ordynacya została już ustanowioną.

Mógł zatem któryś z Ostrogskich dać Gaykowi kawał ziemi do używania w roku 1610, ale mógł to nadanie znieść także, skoro w inwentarzu dóbr Ostrogskich z r. 1618 wpisano Bielmaż-Hornowszczyznę. Gdy zapadł dekret na korzyść Wiechowskich w roku 1747 inwentarz Leszczyńskiego jeszcze znanym nie był, stawał się przeto w procesie z Małachowskim nowym dowodem, że dobra Bielmaż-Hornowszczyzna nieprawnie posiadane są przez podczaszego sochaczewskiego. Sąd przeto zjazdowy, rozpatrzywszy dokumenty na miejscu, nie zwrócił uwagi wcale na dekret z r. 1747, lecz przyznał prawo własności dóbr spornych Małachowskim, a pretensyę Piątkowskich uchylił i nakazał dobra sporne oddać natychmiast w posiadanie stronie powodowej.

Zdaje się, że Piątkowski przegrał ostatecznie i z Bielmaża ustąpić musiał, gdyż pretensya 5000 zł. czerw. zapisana dla Hordziejowskich na majętności Hornowszczyzna, a którą Piątkowscy spłacić mieli, przeniesioną została na ewikcyę z dóbr Bielmaża do Krzywicz, własność Tomasza Ochoty Peretiatkowicza, na której Piątkowscy mieli współwłasność. Stało się to dopiero w r. 1787. Ale czy się proces zakończył? Wątpić należy. Za dużo było wzajemnych żalów i pretensyi.

Łozina. *F. R. G.*

MISCELLANEA.

I.

Koliszczyzna.

Przyczynek do jej charakterystyki.

Dzięki uprzejmości p. B. Wysłoucha niżej podpisany otrzymał do przejrzenia kodeks p. t. Memoires pour servir à l'histoire de Pologne, contenant des traductions de quelques manifestes et écrits des confédérés de la Couronne et de Lithuanie de l'an 1768. On y joint un extrait de différentes relations de ce qui s'est passé en Ukraine dans la même année ou de ce qui y a rapport".

Jest to kodeks, cały po francusku pisany, in 4⁰, na dobrym, prążkowanym papierze, jednakiem wyraźnem pismem, oprawny w papierową okładkę kanarkowej, spłowiałej nieco barwy. Z niektórych miejsc kodeksu wnosić można, że jest on współczesny wypadkom konfederacyi barskiej i Koliszczyzny.

Zawiera on treść następującą:

1. Protestation faite contre la diette de 1768 par M. Chreptowicz.

2. Lettres patentes de la confédération de Bar en Podolie du 29. Fevrier 1768.

3. Protestation de Mr. le comte Marian Potocki contre les actes de la diette de 1768, faite à Winnitza le 17. Mai 1768. Traduit du polonais avec quelques notes du Traducteur.

4. Faits, extraits de différentes rélations de ce qui s'est passé en Ukraine en 1768 ou de ce qui y a rapport jusqu'au mois de Septembre.

5. Traduction d'une lettre de 3 curés grecs-unis de Wołodarka le 13. Août 1768.

6. Extrait du Manifeste de Mr. Dzierżanowski datté à Gostin le 23. Iuillet 1768.

7. Extrait du manifeste de la Noblesse du district de Kowno, Palatinat de Troki, Grand-Duché de Lithuanie auquel

Manifeste accedent successivement tous les Palatinats de ce Grand-Duché. Du 28. Août 1768.

8. Extrait d'un nouveau Manifeste des confédérés de la Couronne. Datté à Nielipowce en Moldavie le 13. 7-bre 1768.

9. Nouveau manifeste de la Confédération de Bar du 12. 8-bre. 1768.

10. Traduction du Manifeste, servant de déclaration de guerre contre la Russie publié par la Porte.

11. Copie d'une lettre du Grand Visir à la Republique de Pologne en date du 17. Gemgiulervel, ce qui revient au 28. Octobre 1768.

Wypadki objęte pozycyą 4. i 5., pozwalamy sobie przedrukować w całości, jako przyczynek do charakterystyki ruchu, znanego pod nazwą Koliszczyzny.

Autor nie był bezpośrednim świadkiem wypadków, które opisuje, udziału w nich nie brał, ale skutkiem położenia swego, może nawet stojąc blizko rządu, posiadał o nich relacye dokładne i rzadko nawet w szczegółach się mylił. Był on niewątpliwie Polakiem, bo stosunki krajowe znał dobrze, a w pisowni francuskiej zachował charakter polski nawet w takich razach, kiedy Francuz prawdziwy byłby niewątpliwie napisał inaczej.

W opowiadaniu wypadków znajdzie tu historyk szczegóły mało znane, chociaż nie pierwszorzędnego znaczenia.

Dla naszego czytelnika daleko ważniejsze ma znaczenie współczesność autora tego pamiętnika i w tem właśnie tkwi historyczna wartość opowiadania. Ocenianie zjawisk dziejowych, szczególnie o charakterze społecznym, bardzo często odbywa się, niestety, według perspcktywy politycznej i zabarwienia nowożytnemi doktrynami socyologicznemi. Oczywiście w takiem oświetleniu wypadki wyglądają, jakby kto na nie patrzył przez szkło powiększające. Opowiadania ludzi współczesnych pozwalają wynaleźć dla takich wypadków miarę właściwą, pochwycić koloryt rzeczywisty, co najczęściej usuwa się z pod uwagi pisarzy, zaprzątniętych pewną idée fixe.

Takie zdarzenia dziejów należy badać, należy poznawać i oceniać nie na tle nowożytnych doktryn socyologicznych, ale rzeczywistych przyczyn państwowych. W ruchu, znanym pod nazwą Koliszczyzny, wcale nie widać „czujnego narodowego elementu“ — jak się wyraził jeden z pisarzy współczesnych Rusi galicyjskiej, a to tem bardziej nie można go nazwać, według klasyfikacyi tegoż pisarza „olbrzymim“ — „wełyczeznyj“. Co do obszaru, jaki Koliszczyzna ogarnęła, obejmowała ona z 12-tu powiatów dzisiejszej Kijowskiej gubernii zaledwie 8 — i to nie w całości, — mianowicie: powiaty Kijowski, Wasylkowski, Zwienigrodzki, Kaniowski, Taraszczański, Humański, Czerkaski i Czehryński.

Przyczyny hajdamaczyzny tkwiły w legendach walk Chmielnickiego, które rozpróżniaczyły ludność, zaraziły ją chroniczną swawolą, fałszywem pojęciem wolności i wyhodowaną sztucznie nienawiścią do narodu polskiego, która była potrzebna do utrzymania w ciągłem napięciu energii ludowej. Przyzwyczajona do zdobywania chleba nie pracą, ale swawolą, ludność tego zakątka Ukrainy, gdzie była główna siedziba Chmielnickiego, nie mogła wejść na prawidłowe tory państwowego życia. Wszystko wydawało się jej ciężarem, wszystko złem. Życie nie z pracy, ale z rabunku, na poły rolnicze, na poły myśliwskie — do czego Dzikie pola dostarczały sposobności — było na małą skalę odbiciem tego, co się działo za Chmielnickiego. Niezadowolonych z istniejącego porządku było dużo, a Dzikie pola były zbyt blizko, a co ważniejsza, już do Rzptej pol. nie należały. Można się tam było chować bezpiecznie.

Tkwiły zatem w hajdamaczyźnie przedewszystkiem pobudki moralne.

Ściśle rzecz biorąc od wybuchu Chmielnickiego aż do r. 1768, nie wygasała nigdy hajdamaczyzna w tym zakątku. Bezpośrednim wszakże impulsem do jej rozwoju i kulminacyjnego punktu, zakończonego rzezią humańską, była z jednej strony religijna agitacya Melchizedeka Jaworskiego, skierowana przeciwko duchowieństwu unickiemu, z drugiej polityka rządu rosyjskiego już wówczas wyraźnie zdążająca do oderwania prowincyi ruskich od Rzptej polskiej. Fałszywy ukaz, nakazujący wyrżnięcie Polaków i żydów, był fałszywym niewątpliwie, jako dokument polityczny, ale użyty zręcznie wobec ciemnej, fanatycznej i wiecznie niezadowolonej masy ludowej odegrał rolę prawdziwego, był impulsem, rozgrzeszającym rabowników i zbójów, był zasłoną bezkarności.

Masa ludowa udawała naiwnie wiarę w prawdziwość ukazu; dla niej nie ukaz miał znaczenie, ale powód do czynu.

Pisarz prawie współczesny tym wypadkom, nie mający żadnego powodu do stronniczości, Rulhière, nie bawiąc się w żadne teorye pisał: „près des contrées ou la conféderation (de Bar) avait éclaté, vers l'orient de la Pologne, habite le plus exécrable des peuples, si on peut donner le nom de peuple à un ramas de brigands de toutes les nations, échappés la plupart au suplice". (Hist. de l'anarchie de Pologne III., 74).

„Ces hommes (cosaques) presque assujétis par le gouvernement russe, et qui conservent en Russie leur ancien nom des Zaprouves... mais qu'on nomme Haidamacks chez tous leurs autres voisins, ce qui signifie les scélérats, ravagent encore, tous étés, cette frontière de Pologne".

„Ils se partagent d'ordinaire en petites troupes et se suivent un à un sur une seule file pour se cacher plus sûrement, cherchant plus à voler qu'à combattre" (III. 80).

Tak się zapatrywali na ruch hajdamacki ludzie współcześni.

Nieznajomy autor kodeksu, z którego ustęp, dotyczący Koliszczyzny drukujemy, ułożył opis wypadku według opowiadań świadków i relacyi, które go doszły. Posiada on wszelkie cechy współczesności: koloryt, charakter, nawet wrażliwość prawie naocznego świadka. Szczegóły, zgromadzone w opowiadaniu, a poniekąd nieznane, mogą się nawet przydać przyszłemu autorowi wyczerpującej monografii o hajdamaczyźnie. Wydajemy ów pamiętnik w takiej formie, w jakiej do nas doszedł, pozostawiając analizę szczegółową specyalistom.

Fr. Rawita-Gawroński (Łozina).

Faits, extraits de différentes rélations de ce qui s'est passé en Ukraine en 1768 ou de ce qui y a rapport. jusqu'au mois de septembre.

Depuis 1765 Melchisedech Jaworski ihuman ou superieur des moines Grecs-non-Unis de Motranin monastere de la Basse Ukraine, situé dans le domaine de Smila propriété de Mr. le prince Lubomirski palatin de Bracław, et domination de Pologne, repandoit en Ukraine des lettres pastorales de l'eveque de Peréasław ville de la Petitte Russie, ou du gouvernement de Kiow, domination de Moscovie; dans lesquelles cet eveque se portant pour authorisé par l'impératrice de Russie, et pour agissant par son commandement, excitoit le peuple d'Ukraine contre le clergé Grec-Uni de cette province et invitoit ce peuple à renoncer à l'obeissance du métropolitain polonais du rit Grec-Uni de Kiow et à l'union avec l'eglise de Rome, et à se soumettre à la jurisdiction du siege de Peréasław et à l'autorité du sinode de Moscovie.

Le regimentaire de la division d'Ukraine, préposé pour veiller à la tranquilité de cette province, avoit fait saisir l'ihuman Melchisedech comme perturbateur du répos public, et avoit remis ce moine brouillon au métropolitain polonais de Kiow. Le métropolitain eut ordre de le remettre en liberté, et cet ihuman en profita pour se retirer sur les terres de Russie.

De sa retraite l'ihuman de Motranin intriguoit en Ukraine, et ses intrigues avoient éxcités en 1766 quelques séditions parmi les Cosaques de Smila et plusieurs popes de ce domaine et des terres voisines attachés au rit Grec-Uni, furent égorgés dans ces mouvemens. Les trouppes de la division d'Ukraine calmerent encore ces troubles et tout parut tranquille le reste de cette année. On sait les evenéments de l'année suivante 1767.

Le 15 May 1768 dix-neufs pops ou curés de la Basse Ukraine, la plupart du domaine de Smila, au nom de tous les pops des palatinats de Kiow et de Bracław, c'est-à-dire de

toute l'Ukraine, firent un acte par lequel ces dix-neufs pops, se portant pour autorisés par tous les autres, déclarent solemnellement au nom de tous, qu'ils renoncent à l'obeissance du métropolitain Grec-Uni de Kiow et se soumettent à la iurisdiction ecclésiastique de l'eveque Grec-non-Uni de Péréasław. A la suite de cette déclaration, il y eut dans la Basse Ukraine environ 80 pops égorgés pour n'avoir pas voulu avouer le procédé de leurs prétendus representans; et environ 50 autres pops, qui ont échappé au massacre en s'évadant, se réfugièrent à Radomyśl, siège de l'archévéché et résidence du métropolitain Grec-Uni de Kiow, dans la partie supérieure du palatinat de ce nom.

Les Cosaques qui établirent ainsi le rit Grec-non-Uni, dans la partie inférieure du palatinat de Kiow, ou dans la Basse Ukraine, s'assemblerent aux environs du monastere de Motranin, sur la frontière de la nouvelle Servie, province de la domination de Russie. On montroit dans ce monastere aux principaux de ces Cosaques un ecrit, muni du seing de l'impératrice de Russie, écrit supposé sans doute, ainsi que cette princesse le fait entendre dans sa déclaration du 9. Iuillet 1768, dont il sera parlé plus bas; par lequel les Cosaques ses cocroiants etoient assurés de la protection de l'impératrice et encouragés à l'extension de la foi. Les moines de Motranin firent faire pour ces Cosaques attroupés un etandart, que ces moines ont bénis solemnellement, et qu'ils ont rémis aux Cosaques en cérémonie. Il s'est rendu dans le meme tems à Motranin un Cosaque Zaporowien nommé Maxime Zelezniak, entré en Ukraïne à la tete d'un corps de Zaporoviens. C'est sous le commandement de ce Maxime Zelezniak, que les Cosaques de la Basse Ukraine, renforcés par les Cosaques Zaporoviens, se sont mis en marche. Leur prémière expédition a été contre Zabotin, ville du domaine de Smila, et la plus proche du monastere de Motranin. Ils ont massacrés dans cette ville le gouverneur, ou principal officier de régie, avec sa famille et son domestique, ainsi que tout ce qu'il s'y est trouvé de Polonois, et tous les Iuifs, hommes, femmes, vielliards, enfans.

De Zabotin dont ils emmenerent quelques canons, ils marcherent vers Human, ville principalle du domaine de ce nom, appartenante à Mr. le comte Potocki palatin de Kiow, dans le palatinat de Bracław. Human centre d'un domaine de 400 villes, bourgs ou villages, etoit commerçante et riche, et les Cosaques savoient qu'il s'etoit réfugié dans cette ville beaucoup de noblesse du palatinat de Bracław, qui y avoient portés leur argent et leurs effets les plus prétieux, et presque tous les Iuifs de Human.

Le 19. Iuin Zelezniak s'approcha de Human. Iwan Gonta centenier des Cosaques de ce domaine et proclamé quelques jours auparavant colonel par sa trouppe, s'etoit approché le

meme jour de cette ville, à la tete de 800 hommes. Il y eu le lendemain 20. Iuin entre ces deux generaux une conférence dans laquelle Zelezniak produisit à Gonta une commission de l'impératrice de Russie, supposée sans doute encore, pour cette expedition. Human fut attaqué le meme jour 20. Iuin, et livré le lendemain 21 par la trahison de Gonta.

Suivant la rélation d'un major prussien qui s'est trouvé dans Human pendant cette attaque, relation envoiée à Varsovie)[1]), les Cosaques étoient au nombre de cinq milles, tant Zaporoviens que ceux d'Ukraine. Cet officier prussien à qui Human servoit d'entrepot pour les chevaux de remonte qu'il achetoit dans ces parties, se tenoit tranquille dans cette ville, qu'il ne croioit pas, que les Cosaques Zaporoviens attaqueroient, et qu'il aida à deffendre. Il y perdit trente houssards, et se fit jour l'épée à la main avec le reste de son monde, en abandonnant dans la ville 400 chevaux et la caisse avec trois milles ducats.

Les Cosaques auxquels se joignirent les habitans de la religion Grecque de la ville, massacrerent dans Human tout ce qui s'y est trouvé de Polonais, gentilshommes, ou autres, et de Iuifs, sans distinction d'etat, de sexe, ni d'age. Les Basiliens de Human qui n'ont pas voulu embrasser le schisme, ont été égorgés; le curé latin a été pendu. Mr. Młodanowitz, gouverneur de Human, eut la tete écorché, et fut tué ensuite à coups de piques. Madame Młodanowitz, à qui on avoit offert la vie, si elle se faisoit baptiser à la russe, aiant refusé de changer de religion, souffrit la meme mort. Mr. Boguszewski tresorier du domaine, tous les officiers de régie, toute la noblesse refugiée à Human eut le meme sort, il y eut peu de personnes qui par la fuite ont échappé à cette bouchérie. Suivant une rélation envoiée à Mr. le palatin de Kiow du 28. Iuin, il a été tué à Human plus de cinq milles personnes de Polonois de tout etat et de tout sexe, et suivant l'éstimation de ceux qui ont été chargés de transporter les corps morts hors de la ville, le nombre de ces corps se montoit à 15.886 tant Polonais que Iuifs, sans comprendre dans ce nombre les petits enfans, dont les Cosaques comblerent deux puits de la ville.

La bouchérie cessée, Human fut mis au pillage, tout l'argent comptant de la plus riche partie du palatinat de Bracław, et d'une partie de celui de Kiow à été la proie des Cosaques. Mr. le palatin de Kiow, pour qui la St. Iean ou le 24. Iuin etoit le terme de la rentrée des revenus du domaine, a perdu seul, soit en argent comptant soit en effets, un million et démi. Du meme trait le schisme a été établi dans Human, et dans toutes les eglises grecques de ce domaine, et l'indépendance annoncée à tout le peuple.

---

[1]) Il a couru (nieczytelne) de cette rélation.

Dans le tems que Maxime Zelezniak marchoit vers Human, un autre Zaporovien nommé Wortaty, détaché vers le Bog avoit passé cette rivière, pour soulever les Cosaques, de la partie du palatinat de Bracław voisine de la Podolie. Le meme 21. Iuin Wortaty égorgeoit à Sawran les gentilshommes et les Iuifs, qui se trouvoient dans cette ville, y établissoit le rit Grec-non-Uni et l'indépendance.

Un parti avoit été envoié vers le haut palatinat de Kiow. Le 19. Iuin ce parti etoit deja sur la haute Rosse et, tombé sur Tetiow on égorgeoit dans cette ville quelques familles de gentilshommes, quelques religieux Franciscains attachés à l'eglise latine de cette ville, et environ 2500 Iuifs de tout sexe et de tout age.

Rien de ce qui professoit la religion romaine en Ukraïne n'a été épargné. Plus de cent familles de paisans polonais qui travailloient à la potasse dans les bois de Lisianka ont été massacrés, épars dans ces bois.

Des horreurs semblables à celles de Human ont été éxercés, dans tous les lieux où l'on trouva des pretres, des Polonais ou des Iuifs, l'éffusion du sang ne suffisoit pas, si l'on n'y joignoit des cruautés barbares. Une demoiselle Zawrocka[1]), fille du gouverneur de Tetiow, massacré avec sa femme, rébatisée par un pop schismatique fut contrainte de donner la main à un des meurtriers de sa famille, et le pop bénit ce mariage, à la vue des corps sanglans des pere et mere de la mariée. Cette jeune personne fut envoiée depuis dans la nouvelle Servie. A Hałayki terre du domaine de Tetiow une demoiselle Korosondowitz, presqu'enfant encore, fut attachée en croix à un poteau, et tuée à coups de piques, sa soeur plus agée fut rebatisée et envoiée dans la nouvelle Servie[2]). A Miastkowska, bourg sur les frontières de la Podolie, les Cosaques

---

[1]) Autor myli się. Matka z córkami zdołały uciec i uratować się. (Opisanie awantury, rzezaniny przez hajdamaków... w r. 1768. Zapiski naukowego tow. im. Szewczenki, 1910, V., str. 56). (Przypisek Wydawcy).

[2]) I ten wypadek nie jest opowiedziany dokładnie. Świadek współczesny, Zawrocki, pisze, że „tylko matka zabita została. Córki zaś obie życiem darowane, lecz przez mus i usiłowanie hultajów bawili się na dworze hałajeckim z tymiż przez niedziel dwie i wszystkim, zachodzącym w różnych okolicznościach rozkazom hultajskim zadość czynili". (Opisanie awantury etc., str. 56). Autor pamiętnika drukującego się nazywa rządzcę hałajeckiego Korosondowiczem, gdy Zawrocki odmiennie nieco — Koresondowiczem. Niedość dokładne opisanie faktu, gdyż Zawrockiemu trzeba oddać pierwszeństwo jako gubernatorowi tetyjowskiemu i blizkiemu świadkowi wypadków, nie zmienia istoty rzeczy, nie zmniejsza dzikiego barbarzyństwa hajdamaków. (Przyp. Wydawcy).

pendirent sur le meme gibet, un pretre romain, un gentilhomme, un Iuif et un chien. Ou les a vu en plus d'un lieu porter des enfans percés, au bout de leur piquées lévées.

Dans tres peu de jours, le palatinat entier de Bracław et celui de Kiow jusqu'à la hauteur de Biała Cerkiew ont été inondés de sang et ont vu leur culte changé. Dans tout ce pais compris entre le Niester et le Boristhene, tout ce qui ne professoit pas le schisme, ou qui refusoit de l'embrasser a été égorgé. Beaucoup de pops Grecs-Unis eurent ce sort.

Les habitans de la partie supérieure du palatinat de Kiow, ou la rébellion n'eut pas les memes accroissemens, eurent le tems de s'évader. Le 24. Iuin 500 Cosaques commandés par Paul Taran Cosaque de la starostie de Kaniow, entrerent dans Wołodarka, ville sur la rive gauche de la haute Rosse, appartenante a M-me la comtesse de Mniszech grande chambellane de Lithuanie. A la nouvelle du massacre de Tetiow éloigné de deux milles, les officiers de régie du domaine de Wołodarka et les Iuifs de cette ville et de ce domaine, avoient pris le parti de s'enfuir en Volhynie, avec leurs femmes et leurs enfans. Les Cosaques ne trouverent à Wołodarka qu'un Polonais, ou Catholique (ces mots sont synonimes pour les Cosaques) vieux marguillier de l'eglise latine qui avoit résolu de rester, et ce vieillard a été massacré. Paul Taran convoqua à Wołodarka toutes les communautés du domaine, changea les magistrats de la ville, et annonça à tout le peuple l'indépendance de leurs anciens maitres. Ensuite il mit au pillage l'eglise latine, le chateau, les magasins, les gréniers, les maisons délaissées par les Iuifs, les caves. Il fit boire ses Cosaques et le peuple, auquel il permit d'emporter tout ce que les Cosaques ne pouvoient pas emporter eux memes. C'est le sort qu'eut la partie haute du palatinat de Kiow, où les Cosaques ne trouverent guères à égorger.

Biała-Cerkiew[1]) où une partie de la noblesse du palatinat de Kiow avoit porté ses effets et s'étoit rétirée elle meme, avoit été le principal objet de l'éxpédition de Paul Taran. Il se presenta devant la ville aux premiers jours de Iuillet, et repoussé, il se repandit vers le Pripec et vers le Słucz, devastant le pais compris entre ces rivières, jusqu'à ce qu'il en fut chassé par la noblesse assemblée de ces contrées. La troupe de Taran n'avoit pas grossi dans la haute Ukraine, et il n'étoit plus au pouvoir de Zelezniak et de Gonta de le renforcer.

---

[1]) Biała-Cerkiew est une starostie appartenante à Mr. le comte Mniszech, çi devant marechal de la Couronne. Il y avoit une garnison au chateau de Biała-Cerkiew, et on n'y avoit pas admis les Cosaques meme de la starostie.

Le géneral Kreczetnikoff ne pouvoit pas ignorer ce qui se passoit dans le voisinage de son camp de Tulczin [1]) depuis que le major prussien, échappé de Human, etoit venu lui faire ses plaintes contre les Cosaques Zaporoviens, Mr. Kreczetnikoff, au commencement de Iuillet se rendit maitre, par superchérie de Zelezniak et de Gonta, et d'une partie de leurs trouppes, qui ne se défioient pas du géneral russe, enleva tout le butin fait à Human; renvoia Zelezniak et quelques Cosaques Zaporoviens à Kiow et Gonta avec environ 600 Cosaques d'Ukraine à Mr. Branicki qui dans son camp de Serby [2]) observoit les maréchaux de la confédération de Bar sous Mohilow.

Depuis que Zelezniak et Gonta furent au pouvoir de Mr. Kreczetnikoff et Branicki, Mr. le palatin de Kiow demanda qu'on lui livra son Cosaque Gonta, dans la vue, sans doute, d'en tirer quelques éclaircissemens sur cette rebellion, mais ces généraux eurent leurs raisons sans doute aussi, de le refuser et Gonta fut éxécuté au camp de Serby le 25 Iuillet.

Le 10. Aoust il parut dans la Gazette Polonaise de Varsovie une déclaration de l'impératrice de Russie, dattée à Pétershoff le 9. Iuillet, dans laquelle cette impératrice reprouve la conduite de ses co-croiants les Cosaques Grecs-non-Unis; déclare qu'elle n'a point authorisé leur procédé quoi qu'ils en aient dit, et désavoue la protection dont ils se sont parés. Mais cette déclaration n'empeche point que, par des mandemens adréssés au clergé et au peuple d'Ukraïne, l'eveque de Péréasław n'établisse sa iurisdiction ecclésiastique dans cette province, où partout le rit Grec-non-Uni, a été introduit par les Cosaques rebelles et les Zaporoviens [3]).

Il paroit meme par cette déclaration de l'impératrice de Russie adressée à tous ses co-crojants des palatinats de Kiow, de Podolie, et de Volhynie, quoi qu'il n'y ait point encore des Grecs-non-Unis dans ces deux derniers palatinats, que le dessein d'etendre le schisme dans ces palatinats, entre dans les vues du ministere de Russie, et on parle et écrit assés

---

[1]) Tulczin est une ville du palatinat de Bracław ou le genéral Kreczetnikoff avoit pris son camp apres la soumission de Bar le 20 Iuin.

[2]) Serby est un village en Podolie vers Mohilow.

[3]) On prioit autrefois dans les eglises grecques d'Ukraine pour le pape, pour le roy, et pour le seigneur du lieu. Depuis l'introduction du nouveau rit les pops prient: pour l'imperatrice et l'autocratrice de toutes les Russies, Cathérinne Alexiowna notre souveraine; pour son noble successeur le grand seigneur Paul Pétrowitz; pour le tres saint sinode; pour le bien-aimé de Dieu notre pasteur Erbazy eveque de Péréasław et de Borispol et enfin pour Stanislas Auguste roi de Pologne et pour son armée.

clairement, de ce changement de rit à introduire dans toutes les provinces du Roiaume où la religion Grecque-Unie a été professée jusqu'a present, ce qui sera un moien sur de tenir ces provinces dans la dépendance immédiate de la Russie. La noblesse craint de plus, que cette opération ne se fasse par les moyens emploiés en Ucraïne.

Il est certains et notoire que pendant la rebellion d'Ucraïne, il couroit des emissaires des Cosaques revoltés, dans tous les autres palatinats ou le peuple professe la religion grecque excitant le clergé an schisme et les païsans à la revolte, mais il n'y a point de Cosaques dans ces autres palatinats et le peuple n'y est pas si facile à soulever. Quelques uns de ces emissaires ont été saisis en Volhynie, on a pris leurs dépositions, et on les a pendus. Au reste les Cosaques ameuttés d'Ucraïne ne sont pas encore dispersés, et les habitans des palatinats de Bracław et de Kiow qui ont échappé au massacre par la fuite, n'osent pas encore retourner dans leurs maisons.

Outre le chef Gonta et quelques autres des principaux, Mr. Branicki a fait pendre dans son camp de Serby, 50 Cosaques rebelles, et il a fait transporter le reste à Léopol. La plûpart de ces Cosaques etoient des domaines de Smila et de Human, et sujets de Mrs. le prince Lubomirski palatin de Bracław, et le comte Potocki palation de Kiow. On avoit offert à ces seigneurs de leur livrer ces prisonniers, mais ces seigneurs les aiant réfugés; avant qu'il en fut disposé autrement, le tribunal de la Couronne séant à Leopol, ordonna de prendre les dépositions de ces Cosaques. Des commissaires nommés pour cet examen, en avoient éxaminés cinquante, lorsque tout à coup il vint un ordre de la commission de guerre de Varsovie, de cesser ces perquisitions, de bruler les dépositions faites, et de faire mettre à mort tous ces prisonniers. Ou en pendit en Septembre environ 80 à Leopol, et le reste a été reparti dans d'autres villes.

A Iaworow proche Leopol, un officier russe demandoit à un de ces malhereux qu'on ménoit à la potence, jeune homme et dont le pere avoit du bien, pourquoi il n'avoit pas mieux aimé labourer son champ, vivre dans l'aisance et le repos, que de se livrer à un métier qui ne pouvoit pas manquer de le mener, où il se voioit? Monsieur, lui repondit le Cosaque, vous avez travaillé vous autres, depuis trois ans, à nous faire faire ce que nous avons fait, et aujourdhui vous nous envoiez au gibet! Cette conversation a été tenue sous la potence, en public et en présence de beaucoup de témoins.

Les articles de Varsovie et autres dans les gazettes etrangeres ne parlent point des faits qu'on voit dans cette relation, et ces articles rendent infidellement les faits dont il est parlé dans ces gazettes. Voici comment les Cosaques russes,

ou Cosaques Zaporoviens, ont insulté les territoires de la petitte Tartarie et de la Moldavie, païs soumis à la domination de la Porte.

Un parti du Zaporovien Wortaty, à qui le Zaporovien Zelezniak avoit donné le commendement dans le palatinat de Bracław par de là le Bog, avoit été battu par quelques gentilshommes de ce palatinat vers Jozefgrod le 26. Iuin. Wortaty voulut reparer cet échec et alla au nombre de 700 hommes attaquer Jozefgrod où il y avoit de la noblesse et des Iuifs refugiés. Il s'y présente le 28. Iuin. Jozefgrod ville de Pologne et appartenante à Mr. le prince Lubomirski palatin de Bracław, est située sur la lisière de Pologne, et vis-à-vis de Fokszany ou Bałta, ville de la petitte Tartarie. Ces deux villes ne sont séparées que par un ruisseau, qui sépare en meme tems les deux etats. A l'approche de Wortaty la plus grande partie des réfugiés eurent le tems de se retirer à Fokszany, et il ne périt dans Jozefgrod qu'environ cent personnes. Les Cosaques pillerent la ville, et burent le reste du jour. Le lendemain 29 ils passerent le ruisseau et attaquerent la ville tartare. Les Tartares et les Polonais repousserent l'ennemi ce jour là, mais la nuit suivante, Wortaty aiant reçu du canon, il commença à s'en servir le 30. Iuin. Les Tartares abandonnerent alors la ville et la fuite devint generalle. Les Cosaques tuérent à Fokszany environ 600 personnes, Tartares, Polonais, ou Iuifs; ne poursuivirent guéres les fuyards, retournerent piller la ville et se retirerent en Pologne.

Un autre parti de ces Cosaques tomba le 23. Juillet sur Raszkow ville sur le Niester qui sépare la Pologne de la Moldavie, et appartenante à Mr. le palatin de Kiow. N'aiant trouvé personne à égorger, ils passerent le Niester, tuerent quelques Polonais et quelques Iuifs rétirés sur les terres de Moldavie, pillerent quelques villages, et retournerent en Pologne.

Supplement à la rélation d'Ucraine. Déposition volontaire d'un des Cosaques engagés dans la rebellion.

Les ordres de la commission de guerre, relatifs aux Cosaques prisonniers à Léopol, etoient de faire pendre, la moitié de ces Cosaques, et de mutiler le reste par l'amputation d'un pied et d'un poing. Ces exécutions ont été faits au mois de Septembre, dans différentes villes du palatinat de Russie, et des palatinats voisins. Un des Cosaques mutilés a compté son histoire et ce qu'il sait de la rebellion. Il a, dit'il, son pere et sa mere et un frere qui avant la rebellion, a été enrollé pour le service de la confédération de Bar, et dont il ne sait pas d'autres nouvelles.

Ou parloit depuis longtems, dit ce Cosaque, que les Haïdamacs (Cosaques Zaporoviens du Sicz, sujets de la Russie) en-

treroient en Ucraïne. L'econome, ou officier de régie, du village, dont est ce Cosaque, avoit sur ce bruit augmenté la garde du fort[1]). Un jour il vint 20 Cosaques Zaporoviens dans le village, et ils se presenterent devant le fort; les Cosaques du fort ont voulu tirer sur eux, mais l'econome les a empeché, crainte, disoit'il, qu'une plus grande trouppe, ne vint en prendre vengeance. En effet il arriva bientot apres environ 100 chevaux des Zaporoviens. Les Cosaques du fort ont aidé à l'econome de s'évader, lequel croiant que les Zaporoviens n'avoient pour but que de piller, ordonna à ces Cosaques de fournir de tout ce que les Haïdamacs demanderoient et de tacher de sauver l'economie du pillage.

Apres que l'econome eut été en sureté, on ouvrit le fort. Les Zaporoviens demanderent d'abord cet officier — injurierent les Cosaques sur leur fidélité aux Polonais — et le commandant Zaporovien ordonna à l'officier des Cosaques du fort, de lui indiquer tous les Cosaques qu'il y avoit dans le village[2]) et de les faire assembler tous.

Quand nous fumes tous rendus à l'ordre, dit le Cosaque qui conte, le commandant Zaporovien nous dit, que le tems etoit venu pour les Cosaques de sécouer la domination des Polonais et de se rendre maitre en Ucraïne, si nous voulions nous joindre aux Zaporoviens — qu'il falloit exterminer tous les confédérés[3]) et tous les Iuifs; ne pas souffrir plus longtems en Ucraïne ce mélange des réligions, et purger le païs de tout ce qui ne professoit pas la vraie foi. Il finit par nous assurer que les Zaporoviens etoient envoiés par l'impératrice pour preter la main aux Cosaques d'Ucraïne — qu'il falloit nous joindre à eux — et que, appuiés et protegés par l'impératrice, nous n'avions rien à craindre. On nous montroit, dit le Cosaque, un ecrit signé disoit-on par la czarinne où tout

---

[1]) Tous les villages d'Ucraïne et surtout de la Basse Ucraïne dont est ce Cosaque, plus éxposée aux courses des Haïdamacs; tous les villages dis-je, où il y a une economie, ont un lieu fortifié, où est la maison de l'econome, les magazins, les greniers etc. Les Haïdamacs qui viennent piller, commencent ordinairement par égorger l'econome. Les Cosaques des villages font la garde dans ces forts.

[2]) Tous les païsans d'un village ne sont pas Cosaques. Les Cosaques sont des éspeces de milice dans les terres d'Ucraïne, et ces milices dépendent des propriétaires des terres.

[3]) On marquoit de Varsovie vers ce tems là que les Cosaques révoltés faisoient de grands excès, et qu'une partie devoit marcher contre les confédérés. Ceux çi se tenoient alors à Mohilow. Quand la rebellion a éclaté en Ucraïne Berdiczow et Bar n'étoient pas soumises. Zabotin a été égorgé le 29. May — Lisianka le 13. Iuin: Berdiczow n a été rendu que le 17. Iuin et Bar livré le 20. du meme mois.

cela devoit etre contenu[1]). Il dit que quelques Cosaques de son village, attirés par la vue du pillage, consentirent à suivre les Zaporoviens, mais que le plus grand nombre y a été forcé. Que lui meme il s'en etoit déffendu, et que sa mere disoit aux Zaporoviens, que les armes et le cheval de service de la maison aiant été pris par l'autre fils, il n'y avoit ni de quoi armer, ni de quoi monter celui çi; que d'ailleurs le pere etoit vieux et qu'il avoit besoin de son fils dans la maison. Les Zaporoviens maltroiterent cette femme: le fils qui tacha de la deffendre, eut des coups, fut emméné par force, et attaché, à pied, au service des equipages.

Les Zaporoviens couroient dit'il de village en village, et la trouppe grossissoit, par tout, par les memes moyens. Nous joignimes enfin Zelezniak, Zaporovien qui nous commandoit tous, et on marcha vers Human.

Il dit, qu'ils étoient deja grand nombre — que Zelezniak eut une entrevue avec Gonta — qu'on à fait d'abord grand feu de Human — et qu'enfin les Cosaques sont entrés dans la ville — qu'on y a tué beaucoup de monde. Ie n'ai pas eu dit'il, de part au massacre, etant resté hors de la ville avec les chariots, sur lesquels j'ai aidé à charger le butin.

Quelques jours apres la bouchérie de Human, que Zelezniak et Gonta campoient à quelque distance de cette ville, un détachement des Cosaques du Don (ces Cosaques font partie de l'armée russe en Pologne) arriva à leur camp. Ils approuverent dit le Cosaque, notre procédé; disoient que de leur coté, les Russes n'epargnoient ni confédérés ni Iuifs — que l'armée russe joindroit la notre, pour agir ensemble — ils buvoient avec nos chefs — et bientot on vit paroitre une armée russe. Les Cosaques du Don disoient que nous n'avions rien à craindre, et ils nous couperent de nos chevaux. Il n'y eut point de combat; nos principaux ont été sans doute trompés — nous nous sommes trouvés entourés et pris.

Le commandant russe fit alors separer les Zaporoviens d'avec les Cosaques d'Ucraïne. Zelezniak et les siens ont été envoiés à Kiow. Gonta et les Cosaques polonais ont été retenus pendant quelques jours qu'on a emploié à faire des chaines. Les Russes s'emparerent de tout le butin fait à Human, et on l'a envoié au général (Mr. Kreczetnikof s'est approprié la meilleure partie de ce butin et a partagé quelques effets

---

[1]) Malgré que toutes les rélations s'accordent sur ce point, on doit croire que l'impératrice de Russie n'a ni donné, ni signé ces ordres. Mais la maniére dont le maréchal Pułazki, dans sa reponse au géneral Mokranowski du 25. May dernier, s'éxprime sur quelques dépeches de l'ambassadeur de Russie adressées à Kiow et interceptées par les confédérés de Bar, semble indiquer que cet ambassadeur n'est pas aussi innocent de la rebellion d'Ucraïne.

parmi les trouppes [1]) et nous autres dit le Cosaque, nous avons été conduits enchainés au camp de Branicki (à Serby) [2]). Là, Gonta, les autres principaux qui devoient en savoir plus que nous, et tous nos officiers, ont été séparés de la trouppe, et mis à mort, nous avons été envoiés à Léopol [3]). On nous a fait travailler d'abord; on nous a dit depuis que quelques uns des notres s'etoient concertés pour égorger nos gardes, et on nous a envoié pendre.

Il s'est trouvé parmi ces Cosaques plusieurs personnes forcées, et que ces Cosaques memes attesterent n'avoir commis aucun meurtre.

Un Iésuite de Léopol, commis pour disposer une partie de ces Cosaques à la mort, instruisant un jour ces malheureux, leur peignoit l'inhumanité dont ils s'étoient souillés devant Dieu — combien ils s'etoient rendus coupables, pour avoir commis tant de meurtres, tant de cruautés — et versé tant de sang innocent; qu'ils devoient offrir leur propre mort pour l'éxpiation de ces péchés. — Ils parurent autant étonnés que touchés de cette morale; ils prioient le Iésuite de les instruire, et un de ces Cosaques lui dit que leurs pretres (Grecs) ne leur avoient point enseigné que ce fut offenser Dieu, que de tuer un Polonais ou un Iuif, nous ne croions pas dit'il bonnement, que ce fut commettre un peché. Et c'est ce clergé que l'impératrice de Russie protege en Ucraïne; c'est cette re-

---

[1]) Le général Kreczetnikof a depuis (au mois d'Aoust) été deposé du commandement et emméné en Russie. Tout ce que cet officier avoit amassé en Pologne, et les sommes trouvées à Human par les Cosaques, et enlévées aux Cosaques par ce general, a été saisi en Russie.

[2]) Mr. Branicki qui commande en Podolie les ulans du roy, n'est pas de la meme maison dont Mr. le comte Branicki grand général de la Couronne.

[3]) On n'avoit plus besoin de ces Cosaques contre les confédérés. Berdiczow et Bar etoient soumises et les marechaux avec le reste des trouppes avoient passé le Niester. Au reste si la rebellion n'a pas été étendue en Podolie et en Volhynie, ou plutot si on n'y a pas fait percer les rebelles d'Ucraïne et leurs auxiliaires les Zaporoviens, c'est paroit' il parceque la noblesse de ces palatinats n'avoit rien fait encore pour les confédérés; au lieu que celle des palatinats de Kiow et de Bracław qui ont été saccagés et où les Cosaques n'épargnerent pas un seul gentilhomme qu'ils y aient trouvé, avoit ordonne des lévées d'hommes et d'argent pour le service de la confédération, et que ces lévées avoient commencé — l'ordonnance du palatinat de Bracław est du 2-d de May.

ligion, cette doctrine, que cette princesse veut étendre en Pologne [1]).

Traduction d'une lettre de trois curés Grecs-Unis de Wołodarka, terre à Madame la comtesse de Mniszech, grande chambellanne de Lithuanie, dans le palatinat de Kiow, du 13. Aout 1768.

Nous ne pouvons pas aller personnellement reçevoir vos ordres, et vos conseils, Madame, parceque les chemins sont inféstés, et les passages dangereux. Les Zaporoviens nous tiennent dans des allarmes continuelles pour notre vie. Ils ont massacré dans notre voisinage plusieurs curés et en ont maltraité d'autres d'une manière cruelle. Ils ont tué le vieux curé de Stryzawka pour avoir célébré la messe le jour du S-t Prophete Elie. Ils ont faît mourir sous les coups le curé de Dubrowka, proche Tetiow. Le jeune curé de Hołodki a été tué d'un coup de pistolet. A Chodorkow ils ont tué à coups de piques deux curés et il y en a beaucoup d'autres qui ont eu le meme sort. Le curé de Rudesito (dans le domaine de Wołodarka appartenant à Madame la comtesse de Mniszech) a été meurtri de coups.

La cause de cette persecution est que dès avant la S-t Pierre (le 29. Iuin) les Zaporoviens nous avoient déffendu de dire la messe, sous peine de mort, et nous avoient ordonné sévérement d'aller recevoir la bénédiction des eveques etrangers (de delà le Boristhene). Ces deffenses et ces ordres n'ont pas été donnés au clergé de ces contrées seulement, mais dans toutte l'Ucraïne, et les choses en sont venues là, que la plus grande partie des curés, de ce païs célébrent deja la messe à l'etrangere (à la maniére des Grecs schismatiques) et que le reste est allé à Peréasław (au delà du Boristhene) trouver l'eveque russe. Iusqu'à la Ros il n'y a pas une eglise où le service divin n'ait été changé; nous seuls nous tenons bon encore içi.

---

[1]) Sur la fin du regne d'Auguste III., un Cosaque de la basse Ucraïne fut pris assassinant un païsan polonais établi dans la basse Ucraïne. Emméné devant le regimentaire de la division d'Ucraïne, Mr. Zubkowski staroste de Taborow, ce Cosaque avoua ingenuement que c'etoit un septiéme homme qu'il avoit égorgé, pour la remission de ses pechés. Que son pop (curé) lui avoit ordonné pour pénitence de tuer trois Polonais, trois Iuifs, et trois Turcs ou Tartares; qu'aiant acquitté les deux premiers tiers de cette pénitence, et ne pouvant pas trouver facilement de Turcs ou de Tartares à égorger, il avoit été vers son confesseur, lequel lui avoit ordonné de prendre, en complement, trois catholiques ou trois Iuifs. Le regimentaire ordonna de saisir ce curé grec, le confronta avec le Cosaque, et fit pendre le confesseur et le pénitent.

Dans ce domaine meme le curé d'Antonow qui a été à Péréasław recevoir la benediction, celebre, depuis quinze jours la messe à l'etrangere, et il nous nuit beaucoup, si bien que nons ne savons plus comment nous deffendre des sollicitations des Zaporoviens, et nous prions V. E. de vouloir bien nous diriger et nous dire, si nous pouvons nous maintenir dans notre résistance, et sur quoi nous avons à la fonder.

Délaissés comme nous sommes par notre haut clergé, nous ne pouvons récourir qu'à vous madame qui etes notre mere et notre protectrice, nous supplions V. E. les larmes aux yeux, de vouloir bien nous guider et nous indiquer ce que nous avons à faire. Nous soumettons nos volontés à la votre et vous prions le plus instamment de nous l'éxprimer par un mot de votre main.

Fait à Wołodarka ce 13. Aout 1768.

I. Głowaczewski curé de l'ancienne Paroisse.

Cyrille Wielgocki curé de la Paroisse de S-te Croix.

Etien. Pochilewitz curé de la Paroisse de S-t George.

II.

Różne metody i wyniki badań naukowych

(patrz Ruś, zesz. I, str. 122, n. n.).

Dziwne doprawdy uczucia budzą się w duszy, gdy się czyta podobne „istoryczne pryczynki", jak omawiany przez p. St. Sochaniewicza w pierwszym zeszycie Rusi (str. 122) artykulik p. dra B. Barwińskiego. Ile to dobrej i silnej woli musi mieć badacz naukowy, by na jednem mylnie odczytanem sst-„scripsit" oprzeć tyle historyczno-politycznych wniosków i ubolewań co p. B. Ale bardziej dobrodusznymi muszą być chyba ci, którzy (jeśli są tacy) na takich wynikach badań, wiedzę swą historyczną opierają.

Dla uzupełnienia więc tylko ich wiadomości z zakresu „ruskoji perepyski Karola Żygimonta Awhusta", przytaczam ustęp z listu tegoż króla do Mikołaja Radziwiłła z dnia 22-go października 1549, umieszczonego w Niemcewicza Zbiorze pamiętników o dawnej Polsce w tomie I. na str. 413.

Dla objaśnienia dodaję, że król czyni Radziwiłłowi wymówki, iż, pisząc do niego, użył wyrazu ruskiego „juki", zamiast polskiego „wozy". Potem pisze król dosłownie tak:

„A tak gdzieby (jeśliby) podle naszej własnej intencyi było pisano, z wozmi a nie z juki — (rozumie się: należałoby napisać) — bo jakośmy rzekli my tych juków nie znamy. Lecz się to tak podobno z kancelaryi (litewskiej) podle starodawnego obyczaju pisało, a tak nie nami się to dzieje. **Wszak wiecie, że azbuki nie umiemy**".

To są własne słowa króla Zygmunta Augusta!

Leopolita.

III.

Karta z dziejów cerkwi św. Mikołaja w Złoczowie.

Beneficya kleru ruskiego za czasów Rzeczypospolitej polskiej były wszystkie dziedziczne, przechodziły więc z ojca na syna, względnie na dalszego krewnego, jeżeli ustępujący paroch nie pozostawiał uzdolnionego do sprawowania duszpasterstwa potomka [1]).

Dopiero od w. XVI. począwszy takie beneficya dziedziczne poczynają zanikać, proces ten jednak postępuje nader powoli, tak, że jeszcze w w. XVIII. nie można go uważać za ukończony. Kiedy się dokonało podobne przeobrażenie z beneficyum do cerkwi św. Mikołaja w Złoczowie należącem, nie da się na podstawie zapisek dawnych aktów tutejszych nawet w przybliżeniu oznaczyć. Znamy wprawdzie jeden wypadek, gdzie syn już za życia ojca mianowany jest następcą, ale z dokumentu odnośnego dowiadujemy się równocześnie, iż stało się to nie na mocy prawa dziedziczności, lecz na mocy specyalnego nadania ze strony ówczesnego dziedzica dóbr złoczowskich, któremu prawo prezenty przysługiwało. Mianowicie krótko przed rokiem 1682 nadał król Jan III. parafię św. Mikołaja Aleksandrowi Wołoczkowi, „namiestnikowi" barskiemu, a w r. 1682 na prośbę tegoż Wołoczki, „który dla starości swojej codzień słabszym, a za tym do odprawy nabożeństwa i pracy około zbawienia dusz owieczek swoich nie tak sposobnym bydź się uznaje" konferował „nabożnemu Włodzimierzowi Wołoczkowi, synowi jego, nowo na kapłaństwo ordynowanemu, tęsz parochią przy cerkwi św. Mikołaja" [2]).

W powyżej przytoczonym ustępie aktu prezentacyjnego z daty: Jaworów, 9. maja 1682 r. mamy tedy po dwakroć stwierdzone wykonywanie prawa prezenty przez Sobieskiego, niemniej przeto w lat kilkadziesiąt później spotykamy się z ciekawym faktem powrotu do zasady dziedziczności. Co posłużyć mogło parochom złoczowskim za punkt wyjścia do podobnych uroszczeń, trudno dociec, a w każdym razie nie można uroszczeń tych wyprowadzać z faktycznego następstwa osób w jednym rodzie, gdyż beneficyum rzeczone już około r. 1705, a więc prawdopodobnie zaraz po śmierci Włodzimierza Wołoczki, dostaje się O. Ignacemu Maksymowiczowi [3]), a potem O. Grzegorzowi Czapelskiemu. Cokolwiekbądź uroszczenia takie musiały się objawić, skoro bractwo cerkiewne, uzyskawszy

---

[1]) Por. Geschichte der Union d. ruth. Kirche mit Rom, von Dr. Julian Pełesz, T. II., str. 722.

[2]) Zob. księgi miejskie (obecnie w Urzędzie tabularnym w Złoczowie), nr. 7, str. 94.

[3]) Księgi miejskie, nr. 6, str. 159.

tymczasem prawo wybierania parocha, wyraźnie i stanowczo przeciwko „dziedziczeniu cerkwi“ się zastrzega.

Niżej przytaczam dokument, ciekawy właśnie przez tę wzmiankę o „dziedziczeniu cerkwi“, a niemniej ciekawy przez sam fakt zawartej w nim ugody, która, w miejsce dotychczasowej dowolnej praktyki, wprowadza stałą taksę przychodów od parafian:

„Actum die Sabbathivo aute festum Beatae Virginis Mariae Nativitatis, coram D. D. sessione 1723 anno.

D. Kitaygrodzki contra venerandos commissarios ritus Graeci protestatur.

Do urzędu niniejszego woytowskiego radzieckiego ławniczego y akt mieyskich złoczowskich osobiście przyszedszy p. Tomasz Kitaygrodzki, ogrodniczy zamku złoczowskiego iako brat starszy bractwa cerkwi przedmieyskiey złoczowskiey sub titulo sancti Nicolai z sociuszem swoim Janem Szałaszakiem, mieszczaninem złoczowskim solenniter coram officio protestuie się naprzeciw wielebnych ichmościów, oycu Isychiemu Kurniakiemu, y oycu Isayowi Dunajowskiemu ihumenowi podhorodyjskiemu, kommissarzów zesłanych na kommissyą do Złoczowa die 30. mensis May anno praesenti 1723 od J. W. Imci X. episkopa lwowskiego, do których ichmościów zachodzili różne suppliki od bractwa na wielebnego oyca Grzegorza Czapelskiego.

Ci ichmoście praetendowali postanowienia, iakie bractwo a primordiis miało z oycem Czapelskim, którym gdy bractwo pokazało kopią, tym się kontentować nie chcieli, ale samego oryginału praetendowali, na których molestyą, gdy bractwo oryginał sam postanowienia pokazali, ichmościowie przeczytawszy żadnego rozsądku między bractwem a oycem Czapelskim nie uczynili y oryginał do siebie odebrawszy więcej bractwu nie oddali, przeciw którym ichmościom oycom kommissarzom protestantur, manifestantur et in continenti upraszali officium, aby tegosz postanowienia kopia do akt miejskich złoczowskich ingrossowana była, quorum annuendo affectationi officium praesens ingrossari et inscribi pozwala cuius tenor sequitur talis. Stało się, a nieodmienne postanowienie między wielebnym hospodynem oycem Grzegorzem Czapelskim praesbyterem cerkwi świętego Mikołaja, a z drugiej strony pp. parochianami y bractwem tegosz wzwysz wspomnianego świętego Mikołaja cerkwi przedmieyskiey złoczowskiey isz wzwysz wspomniany hospodyn został cale praesbyterem na tey kądycyey y przy tey cerkwi. Na sam przód od ślubu parafian swoich powinien wziąć z zapowiedzią groszy 12, chleba para, piwa garniec, y pieczenią, a z inney parafiey iak może albo raczey groszy 24. Od pogrzebu wielkiego groszy 12, od małego groszy 6. Od krztu dzieci groszy 6 bez obiadu, a gdy z obiadem groszy 3. Na tym obiedzie powinien bydź

bakałarz y pałamarz. Od służby bożey groszy 3 z przynosem chleba y piwa. Dziecie się narodzi, baba przyydzie po modlitwe, ma dać grosz jeden, na wywod przyydzie da grosz jeden. Od sobornika kto chce wpisywać ma dać od duszy po groszy 3, a od tych dusz każdy gospodarz o Zmartwychwstaniu ma dać ponowienia groszy sześć. Od spowiedzi męża i żony po groszu, a od czeladzi po szelągu. Za proskury każdey niedzieli co będą brać, za to mamy dać przed Narodzeniem Pańskiem groszy 3, a od modlitwy grosz 1. Na Narodzenie Pańskie powinien sobie każdy kupić, y na Zmartwychwstanie, którą będzie brać do spowiedzi powinien sobie proskurę kupić, a od Płaszczenicy hospodynowi groszy dwa, a do bractwa z tegosz grosz jeden do karbony. Od święcenia kołacza grosz y placek a z tych placków bakałarzowi trzecią część z pałamarzem. Od modlitwowania chałupy groszy 4 y chleba para, a pare zostawić gospodarzowi, od kładzenia Oleju św. groszy 10. Młoda gdy przyjdzie na wywod ma dać grosz jeden. Co się tycze przynoszenia do cerkwi chleba, piwa, y obarzanków etc. to wszystko w podział ma iść duchownemu części dwie a bakałarzowi część trzecia a bakałarz pałamarzowi część trzecią z tego podziału. Na Sorokoust za zmarłe dusze powinien dać zł. 8 duchownemu, a duchowny tesz powinien bakałarzowi dać z tego złoty jeden. To sobie uchwalili p. p. bractwo y parochianie y hospodyn, isz wzwysz mianowany hospodyn dziedzicem cerkwi sam się obzywać nie może, tylko aby czas przeżył, gdyż każdemu jest Pan Bóg opiekunem, co sobie strony obie obiecują tego kontraktu dotrzymać. Działo się w domu brackim y gromadzkim roku 1718 die 23. May, na co się ręką własną podpisuję Grzegorz Czapelski praesbyter cerkwi przedmieyskiey złoczowskiey. Post cuius ingrossationem exemplar huius contractus ad se recepit et de recepto officium praesens quietavit. Quod actis connotatum [1]).

---

[1]) Księgi miejskie, nr. 7, str. 101.

Jan Kamiński (Złoczów).

Oceny i sprawozdania.

Dr. Aleksander Czołowski. Wysoki Zamek. Lwów 1910, str. 126, tom IX. i X. Biblioteki lwowskiej, nakładem Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa.

Miasto Lwów nie może się żalić na brak piewców jego przeszłości, jego świetnych chwil dziejowych, jego zabytków, minionych świadków dawnej chwały. Jako żywa część wielkiego organizmu Rzeczypospolitej, dzieliła stolica Rusi Czerwonej wraz z państwem jego dole i niedole, dni świetności Rzeczypospolitej były zarazem okresem rozwoju Lwowa, czasy upadku państwa odbijały się na ratuszu i ulicach Lwowa echem własnego przygnębienia. Ten ścisły związek losów miasta z losami ogółu bywał podnietą dla wielu do badania epok przeszłości miasta, boć nie chodziło tu tylko o dzieje lokalne Lwowa, ale o rozświetlanie zagadnień historycznych ważnych dla całego państwa. Ten kierunek studyów historycznych nad Lwowem oprzeć się jednak musiał z natury rzeczy na badaniach dla Lwowa, rezultaty tego ostatniego prądu naukowego winny były być fundamentem, na którym może stanąć gmach organicznych zdobyczy historycznych. Że pierwszy kierunek był chronologicznie w dziejach naszej nauki historycznej wcześniejszy od drugiego, to wynik anormalnego do niedawna rozwoju naszej nauki wogóle, która po długim zastoju musiała skokami doganiać naukę ogólno-europejską, aby z nią stanąć w równym szeregu. Etapy rozwoju naszej nauki historycznej wykazują stopniowe przesuwanie punktu ciężkości z ogółu do szczegółów przy równoczesnem stopniowaniu w kierunku coraz gruntowniejszego pogłębiania przedmiotu i powiększaniu się liczby pracowników. Te trzy zjawiska występują mniej lub więcej wyraźnie także na polu badań historycznych Lwowa. Wspomnieliśmy już o pierwszem, mamy obecnie do zaznaczenia drugie i trzecie zjawisko tem bardziej pocieszające, że ujęte od razu w karby organizacyi „Biblioteki Lwowskiej“.

Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa podjęło w dziale wydawniczym dwa kierunki działalności: popularny

i naukowy. Dział popularny w krótkim czasie rozwinął się pokaźnie i tak pod względem szaty zewnętrznej, jak i treścią może służyć za wzór innym tego rodzaju usiłowaniom. Smutnie natomiast przedstawia się dział drugi, mający reprezentować ścisłą wiedzę historyczną. Z zapowiedzianych „Roczników“ ani jeden dotąd nie ujrzał światła dziennego, ani też nie zanosi się w najbliższej przyszłości na publikacyę z tej dziedziny, Towarzystwo nawet nic nam nie zapowiada w tym względzie, podczas gdy dział popularny ma już wypełnioną tekę przyszłemi wydawnictwami.

Życząc Towarzystwu miłośników przeszłości Lwowa, aby jak najrychlej doprowadziło dział naukowy do takiej samej linii rozwoju, jak dział popularny, przejdźmy do sprawozdania z pracy dra Aleksandra Czołowskiego „Wysoki zamek“, zawartej w IX i X tomiku „Biblioteki Lwowskiej“.

Dzieli się ona na 11 rozdziałów w historycznym porządku ugrupowanych, zawierających materyał historyczny o Wysokim Zamku od zamierzchłej przeszłości aż po dzisiejsze czasy.

Kolebką Lwowa był gród założony w połowie w. XIII. przez księcia Lwa, syna Daniły, na dzisiejszej górze zamkowej, tworzącej ostatnią kończynę wielkiej wyżyny podolskiej. Powodem założenia grodu była chęć wyzwolenia się z pod jarzma tatarskiego, pod którem jęczały już długie lata zabrane Lachom grody czerwieńskie. Było to w interesie obrony kraju stworzenie na trudnych do zdobycia naturą i położeniem miejscach grodów, któreby mogły służyć ludności za schronienie i obronę w razie najazdu nieprzyjacielskiego.

Powołany w ten sposób do życia Lwów składał się z właściwego grodu sterczącego na samym szczycie góry, z przygrodzia na terasach i z podgrodzia przytulonego do stóp góry. Mieszana ludność jego, wśród której najpoważniejszym żywiołem byli Niemcy, nadała Lwowowi raczej znamię kolonii niemieckiej z wykluczeniem charakteru ruskiego, nawet w dokumentach książąt ruskich Lwów występuje jako Lemburga.

Po tragicznej śmierci bezpotomnego Bolesława Trojdenowicza (Jerzego II), ostatniego udzielnego księcia ruskiego, w r. 1340. zajął Ruś Czerwoną wraz z Lwowem Kazimierz Wielki. W pracy nad utrwaleniem tego nabytku musiał staczać liczne boje z Tatarami sprowadzonymi przez książąt ruskich i z Litwinami, w czasie tych walk niejednokrotnie groziło Lwowowi niebezpieczeństwo, najdotkliwiej zaś ucierpiał w r. 1353, w którym Lubart, książę litewski, zniszczył gród lwowski do szczętu tak, że tenże znikł z widowni.

Fakt ten zamyka pierwszą epokę historyi Lwowa, mianowicie jego okres ruskich dziejów. Na zgliszczach wyrasta Lwów polski, wyswobodzony z pod wiekowego jarzma tatarskiego. Pracę nad powtórnem założeniem Lwowa rozpoczął

Kazimierz Wielki wyznaczeniem mu nowego miejsca, poniżej dawnego podgrodzia nad Pełtwią, obdarzeniem go samorządem prawa magdeburskiego, otoczeniem miasta potężnemi fortyfikacyami i wybudowaniem dwóch murowanych zamków, nizkiego (castrum inferius) i wysokiego (castrum superius), oddanych pod władzę starostów królewskich, których obowiązkiem była piecza o stan i zaopatrzenie obu zamków. Rezydencyą starostów był jednakże nizki zamek, bezpośredni zaś nadzór nad wysokim zamkiem sprawowali mianowani przez starostów burgrabiowie, którzy mieli pod sobą załogę złożoną z kilkunastu pachołków t. zw. drabów.

Za krótkich rządów Ludwika węgierskiego rezydowała tu załoga węgierska, poczem Jadwiga odzyskawszy Ruś oddała wysoki zamek napowrót starostom polskim. Byli nimi w w. XV. członkowie wybitnych rodów Tarnowskich (pięciu), Odrowążów (trzech), Tęczyńskich (dwóch). Im zawdzięcza Wysoki Zamek swój najświetniejszy stan, wyrósł on wtedy na bardzo ważną placówkę strategiczną zwłaszcza od czasu, gdy stał się miejscem, ku któremu zbiegały się wszystkie trzy szlaki tatarskie, wiodące dzikie hordy w krainy Rzeczypospolitej, i na strażnicę ostrzegawczą dla okolicy przed najazdami. Dalekie łuny spostrzegane z wieży zamkowej, niewątpliwy zwiastun Tatarów, były hasłem dla zapalenia smolnych beczek na zamku, a ten groźny sygnał ostrzegał ludność przed niebezpieczeństwem.

Dzięki obronności położenia, którą spotęgowała ręka ludzka silnemi fortyfikacyami, łamały się o mury Wysokiego Zamku niejednokrotnie zastępy nieprzyjaciół Rzeczypospolitej. Rok 1498 rozpoczyna długi szereg krwawych zapasów zamku. W tymże roku przetrwał zamek zwycięzko dwa oblężenia Stefana, hospodara mołdawskiego, i hord tatarskich, poczem przez szereg lat (zwłaszcza w latach 1509, 1524) widzą obrońcy pod murami zamkowymi wrogie zastępy. W takich chwilach zamek spełniał zawsze dobroczynną rolę obrońcy okolicznej ludności, która w jego murach chroniła swoje życie i mienie.

A był dość obszerny, by mógł zmieścić szukających ochrony. W rzucie poziomym tworzył nieregularny prostokąt szerszy od wschodu, węższy od zachodu i dzielił się na cztery części: Pierwszą stanowił p r z y g r ó d e k m n i e j s z y, do którego wiodła pierwsza brama wjazdowa, był on ściśnięty dwoma rzędami murów zewnętrznych i wewnętrznych. Naprzeciw pierwszej bramy w drugim końcu przygródka wznosiła się potężna brama druga, wiodąca do drugiej części, d z i e d z i ń c a w i ę k s z e g o, obejmującego około półtrzecia tysiąca metrów kwadratowych obszaru, otoczonego zewsząd murami. Dziedziniec kończył się na cyplu zachodnim furtą do pieszych wycieczek przeznaczoną, od strony wschodniej zaś oddzielony był przekopem od długiej przejazdowej sieni, którą, mijając

gmach mieszkalny, wchodziło się do dziedzińca mieszkalnego, najważniejszej części składowej zamku. Była tam zbrojownia, kaplica, wieża szlachecka przeznaczona na więzienie szlachty, wieża hultajska, służąca za więzienie nieszlachty, domek burgrabiego, piekarnia, domek drabski czyli rodzaj koszar dla drabów zamkowych, wreszcie w środku dziedzińca studnia, w skale kuta, dostarczająca oblężonym wody. Taki był w najogólniejszych zarysach rozkład zamku w połowie wieku XVI., był zatem tak zbudowany, że każdą część zamku trzeba było osobno zdobywać, bo każda stanowiła dla siebie fortyfikacyjną całość, która wymagała ustawicznej pieczy i konserwacyi, z reguły kosztownej. Gdy zaś fundusze państwowe wpływały na ten cel nieregularnie, zamek pod gryzącym zębem czasu podupadał i trzeba było rozpaczliwych wysiłków, by utrzymać dawne jego znaczenie strategiczne z XV. i z połowy XVI w. I tak już lustracya z r. 1570, dokonana z polecenia Zygmunta Augusta przez Andrzeja Owadowskiego, stwierdziła potrzebę rychłej naprawy murów i odkopania zawalonej studni w dziedzińcu mieszkalnym zamku. Zamianowany jednakże w tym samym roku 1570 nowy starosta lwowski, Mikołaj Herburt z Fulsztyna, nie zadowolił się tem orzeczeniem i spowodował z końcem tegoż roku ponowne oględziny zamku, na podstawie których obliczono przypuszczalny koszt gruntownej restauracyi zamku i odkopania studni na poważną kwotę 11.388 złp. Wobec wysokości tej kwoty ograniczył się starosta z braku funduszów do niezbędnych robót konserwacyjnych, a „wielka restauracya“ została odłożona ad feliciora tempora. Tak samo czynili i następcy Herburta, spychając w chwilach grożących niebezpieczeństw wojennych łataniną obowiązek gruntownej naprawy Wysokiego Zamku.

Zwłaszcza za rządów starosty Jerzego Mniszka, zajętego ukoronowaniem swej córki Maryny koroną carów, doszło do tego, że przedmieszczanie lwowscy wystosowali prośbę do Zygmunta III o zbadanie zamku. Lecz i wysłany przez króla inżynier Passarotti nie zapobiegł złemu, a dopiero pod grozą najazdu tatarskiego po klęsce cecorskiej (1620) na instancye posłów ziemi lwowskiej uchwalił sejm część poborów z tejże ziemi na reparacyę zamku, która przyszła do skutku za starosty Stanisława Mniszka w r. 1621, lecz nie na długo zabezpieczyła zamek, bo lustracya z r. 1645 wykazuje wprost rozpaczliwy stan fortyfikacyj zamkowych. Trzeba było dopiero takiej grozy, jaką rzucił Chmielnicki na miasto, że wytężono wszelkie zasoby i siły na przygotowanie zamku do rozprawy.

Gdy po klęskach pod Żółtemi Wodami, Korsuniem i Pilawcami zaczął się Chmielnicki posuwać otwartą drogą w głąb Polski, zebrana w czerwcu 1648 r. na sejmik we Lwowie szlachta województwa ruskiego pierwsza poczęła myśleć o obronie Lwowa i jego zamków. Wezwała Jana Bratkowskiego, bur-

grabiego zamku, „aby on lepiej invigilaret jako oeconomus i administrator Imci p. Hieronima Sieniawskiego, starosty lwowskiego, który snać in manus hostiles devenit, aby chciał miejscom tym (obu zamkom lwowskim) securitati providere“. Nadto zwróciła się szlachta ruska za pośrednictwem arcybiskupa lwowskiego do skarbu Rzeczypospolitej z instancyą, „aby podskarbi zamek ex aerario publico słuszną opatrzył obroną“. Tej tak nader pilnej sprawy nie spuszczano już z oka i przy każdej sposobności dawali ziemianie dowód, jak gorąco sprawa obronności zamku lwowskiego leży im na sercu. W instrukcyi sejmiku wiszeńskiego danej tegoż samego miesiąca (czerwca 1648 r.) posłom na sejm konwokacyjny zwołany wskutek śmierci Władysława IV czytamy: „Siła pod ten czas interregni na opatrzeniu zamków ukrainnych w województwie naszem należy, jako Lwowa, Przemyśla, Sanoka, przeto aby ex aerario publico opatrzona ich securitas jako najlepiej była, dojrzą tego pp. posłowie nasi, ażeby Ich Mć. pp. starostowie ukrainni na zamkach swoich zawsze rezydowali według dawnych praw o tem napisanych, ostrzedz tego mają. Przytem domówią się i tego pp. posłowie nasi, aby przyszły da Bóg król IMĆ zamków certum numerum ukrainnych ufortyfikował i aby była specyfikacya tych zamków“.

Była to zatem dana inicyatywa do szerszej akcyi na polu ufortyfikowania kresów. Również w instrukcyi na sejm konwokacyjny z końca 1648 r. znajdujemy wezwanie, „aby to miasto (Lwów) z zamkiem dawszy mu słuszne presidium według kamienia jako najlepiej było ufortyfikowane“. Niestety wysiłki te na nic sie nie zdały wobec zalewu kozackiego. Zamek oblęgany w październiku 1648 r. przez Krzywonosa mimo bohaterskiej, długotrwałej i rozpaczliwej obrony wskutek zdrady znajdujących się w zamku Rusinów, którzy pozagważdżali działa, a w czasie najgwałtowniejszego szturmu, wyłamawszy bramy, otwarli wrogowi drogę, dostał się w ręce Krzywonosa, który wśród schronionej w murach zamkowych ludności sprawił rzeź niesłychaną w historyi Lwowa.

Mimo ustąpienia Chmielnickiego miasto żyło dalej pod ciągłą trwogą i należyte umocnienie zamku było przedmiotem stałych trosk ziemian lwowskich. Pod ich naciskiem przeznaczył sejm z r. 1655 r. czopowe z miasta Lwowa na fortyfikacyę Wysokiego Zamku i wyraźnie polecił Piotrowi Óżdze, podkomorzemu lwowskiemu, tudzież Mikołajowi Bieganowskiemu, chorążemu lwowskiemu, komisarzom do poboru tegoż podatku, by ściągniętych z tego źródła pieniędzy na żaden inny cel nie obracali, a rachunek z ich użycia zdali na sejmiku. Pod czujnem okiem Grodzickiego, komendanta zamku, przygotowano się zatem na ponowne przyjęcie Chmielnickiego, który też we wrześniu 1655 r. stanął ponownie pod Lwowem z 60.000 żołnierza. Mimo siedmiotygodniowego oblężenia nie

wskórał tu jednak nic i zadowolniwszy się okupem, odstąpił od miasta i zamku, które okryły się chwałą sięgającą na całą Rzeczpospolitę. Czytamy też w liście króla Jana Kazimierza z 1658 r. do posłów sejmiku wiszeńskiego takie słowa: „Przyznawa to J. Kr. Mć, że miasto Lwów pod te wszystkie niebezpieczne czasy stanęło Rzeczypospolitej za twardą jaką opokę, o którą się często nieprzyjacielskie obijały i rozbijały narodowości". Niemniej gorąco wyrażają się ziemianie zebrani na sejmiku wiszeńskim w r. 1658.: „osobliwym sposobem miasto Lwów eam promeruit laudem, że i wiarą ku panu i ojczyźnie a męstwem przeciw nieprzyjacielowi, których wojska niezliczone toż miasto pod murami swymi widziało et repressit generosissime, wszystkie adversae fortunae przetrwawszy ictus a tychże nieprzyjaciół conatus poraziwszy, infracta virtute tę fortecę Rzeczypospolitej zatrzymało i nieprzyjacielowi pierwszy na sobie wstręt uczyniło, tedy omnem gratitudinem od całej Rzeczypospolitej zasłużyło". Specyalnie zaś o zasługach Grodzickiego, komendanta Wysokiego Zamku, oddanych przy obronie tegoż wspomina laudum wiszeńskie z r. 1663, zwalniające spadkobierców jego od rachunków z pieniędzy wydanych przez zmarłego na fortyfikacyę Lwowa.

Te częste oblężenia dowiodły konieczności utrzymywania na obu zamkach lwowskich liczniejszej stałej wojskowej załogi pod dowództwem wojskowego komendanta. Tak postanowiła już konstytucya sejmowa z 1602 r. Przedtem czyniono to tylko na specyalny wypadek grożącego niebezpieczeństwa, pozatem wystarczał mianowany przez starostę lwowskiego burgrabia, który utrzymywał kilku drabów zamkowych. Domagali się takiej zmiany sami ziemianie w interesie obronności miasta i odpowiadała ona faktycznej potrzebie. Jednakże stan rzeczy nie zawsze odpowiadał wspomnianej konstytucyi sejmowej. Na sejmiku z r. 1664 ziemianie żalą się, że zamek jest pusty, bez załogi. Na sejmiku z r. 1671. domagają się od hetmana w. k., aby wyznaczył załogę dla Wysokiego Zamku. Utrzymywanie stałej załogi spadało na koszt skarbu państwa, jak to wybitnie zaznaczano nieraz na sejmikach, stąd też niechętnie czyniono zadość życzeniu szlachty, która natomiast widziała w stałej załodze wielką korzyść dla siebie nietylko ze względu, że zyskiwała na tem obronność miasta, ale też dlatego, że miała większą gwarancyę spokoju i porządku wewnętrznego. Załoga była bowiem używana do utrzymywania spokoju w czasie zaburzeń wewnętrznych, do oczyszczania okolicy od łotrzyków i t. d. Co prawda był to miecz obosieczny i załoga dawała się nieraz dotkliwie odczuć także mieszkańcom Lwowa i przedmieść, nawet okolicznym dworom szlacheckim. Nie zaopatrywana bowiem w dostateczny prowiant liczniejsza ta załoga szukała sobie sama zaopatrzenia. Na liczne zażalenia musiano aż konstytucyą sejmowę w 1662 r. zabronić, „aby ko-

mendant presidii Wysokiego Zamku żadnych po dworach szlacheckich i przedmieściach nie ważył się wybierać stacyj, prowiantów i żadnych pretekstów mieć do wybierania sub pena perpetuae bannitionis". Widocznie zakaz był zupełnie na czasie, bo zniecierpliwieni „opressyami" ziemianie na sejmiku wiszeńskim 1661 r. domagają się od hetmana koronnego zmiany załogi swawolnej na inną, a zarazem rozciągnięcia nad nią surowszej dyscypliny rozluźnionej wskutek tego, że komendant — a był nim starosta lwowski, Jan Mniszek — nie przebywa we Lwowie. Stąd słuszne żądanie, że komendant „dla dyscypliny i porządku winien obecnie we Lwowie zostawać". Skargi jednak na gwałty załogi Wysokiego Zamku powtarzają się nadal. Sejmiki wiszeńskie z lat 1665. i 1666. zlecają posłom swoim, aby poczynili na sejmie kroki dla usunięcia tego zła. Niewątpliwie większa dyscyplina była zatem wskazana, ale źródłem zła było niedostateczne zaprowiantowanie. Stąd słuszny dalszy postulat szlachty, aby załogę tę przyjęto w komput wojska Rzeczypospolitej i na koszt państwa prowiantowano i opłacano na równi z innem wojskiem państwa.

W parze z tą zmianą charakteru załogi w kierunku bardziej militarnym szło przeobrażenie co do stanowiska urzędowego komendanta Wysokiego Zamku. Datuje się ono od wspomnianej już konstytucyi sejmowej z 1602 r. (Odmiennie twierdzi autor, jakoby nastąpiło dopiero po drugiem oblężeniu Chmielnickiego t. j. po roku 1655.). Zmienia się przedewszystkiem nazwa. Burgrabia przeistacza się w komendanta. Zmienia się dalej stosunek komendanta do starosty lwowskiego. Dawniej mianował burgrabiego starosta. Obecnie przechodzi komendant pod władzę wojskową hetmana, jako wodza wojskowego. Do hetmana też należy nominacya komendanta. Była to jednak zbyt radykalna zmiana, by mogła nastąpić bez stadyów przejściowych. Czasy wojenne z natury rzeczy oddały władzę nad Wysokim Zamkiem hetmanowi. Dla ratowania jednak pozorów władzy starosty lwowskiego na Wysokim Zamku oddawano komendę Wysokiego Zamku samemu staroście. W konstytucyi z 1662 r. czytamy postanowienie: „Presidium Wysokiego Zamku za wiadomością hetmanów starosta lwowski, albo szlachcic osiadły, aby komenderował, deklarujemy". Istotnie w latach sześćdziesiątych wieku XVI komendantem Wysokiego Zamku jest sam starosta Jan Mniszek. Tak było w praktyce. De jure mógł hetman mianować i nie starostę lwowskiego na komendanta. Że zaś były to czasy wysokiej ekspansyi sejmików, nic dziwnego, że szlachta starała się zdobyć wpływ na tak ważnym posterunku, jakim był Wysoki Zamek. Zabiegi sejmików w tym kierunku zaczęły się pod niewinną rzekomo formą domagania się, aby hetman stosował się ściśle do postanowienia konstytucyi z 1662 r., więc aby hetmani „civem possessionatum ziemi lwowskiej komendanta

podać raczyli". (Laudum wiszeńskie z 26/6 1662). Faktycznie żądanie to choć nie sprzeczne wprost z konstytucyą szło dalej od niego. Konstytucya z 1662 r. mówi tylko o szlachcicu osiadłym, sejmik o szlachcicu osiadłym ziemi lwowskiej. Hetmańska swoboda nominacyi komendanta została tu już znacznie ograniczona. Na tem nie skończyły się jednak apetyty braci szlachty. W instrukcyi danej na sejmiku wiszeńskim z 19/2 1665 posłom sejmowym czytamy takie charakterystyczne zlecenie: „Presidium Wysokiego Zamku lwowskiego, konstytucyą przeszłego sejmu obwarowane, aby do effektu przyszło, prosić J. Kr. Mć mają pp. posłowie, na którym (scil. zamku) komendant szlachcic bene possessionatus zostawać ma, którego sobie na sejmiku relacyjnym obywatele ziemi lwowskiej obiorą".

Widzimy tu już zakusy o przemianę hetmańskiego prawa nominacyi w prawo wyboru sejmiku. Było to jednak żądanie tak daleko idące, że nie znalazło posłuchu w sejmie. A zdaje się i sami ziemianie ruscy nie bardzo przy niem obstawali, bo w instrukcyi sejmikowej następnego roku (1666) niema już wzmianki o niem, zadowalają się wtedy już tylko tem, by „komendant terrigena był i bene possessionatus".

Po oblężeniu Chmielnickiego zamek począł rychło ulegać nieszczęsnemu wpływowi czasu. Rewizye z lat 1661 i 1663 znalazły go w opłakanym stanie. Echa tego faktu obijały się niejednokrotnie na sejmikach wiszeńskich. Sejmik z r. 1664 żali się: „Miasto Lwów jako antemurale przeciwko wszystkim nieprzyjacielskim insultom obnażone z presidium ruinę wielką w sobie ma. Któreto presidium w zamku lwowskim ma mieć swoją konsystencyę, a ten iż pusty teraz zostaje, znacznie się rujnuje i studnia, która kilka tysięcy kosztowała, zawalać się poczyna". Sejmik z r. 1670 stwierdza, że „zamek lwowski znacznej potrzebuje reparacyi na górze".

Trzeba było znowu grozy niebezpieczeństwa, jaka padła w r. 1672 od strony Turków, by przyspieszyć naprawę zamku. Po utracie Kamieńca jeden Lwów bronił wstępu do wnętrza Rzeczypospolitej. Mianowany komendantem miasta i zamku Eliasz Łącki wraz z miastem i ziemianami jęli się przygotowań do obrony. Zwołany na 18/8 1672 sejmik ziemian lwowskich i przemyskich uchwalił z wpływów „szynkowego" na fortyfikacyę Lwowa 2.000 złp., na samo dobycie studni na Wysokim Zamku poważną kwotę 2.000 złp. do dyspozycyi rajcom lwowskim, nadto osobno 1.000 złp. z wpływów czopowego do dyspozycyi Łąckiego. Tak więc armia turecka znalazłszy się we wrześniu 1672 pod murami Lwowa zastała go przygotowanym do obrony. I tym razem przetrwał Lwów szczęśliwie oblężenie. Nieprzyjaciel odstąpił od jego murów, dostawszy okup 80.000 talarów.

W zupełności zatem zasłużyło miasto na takie słowa uznania, jakie czytamy w laudum sejmikowem z grudnia 1672 r.: „Miasto Lwów przez tak wiele lat hostilitatis grassantis od różnych Rzeczypospolitej nieprzyjaciół wiernie i życzliwie królom panom swym i całej Rzeczypospolitej wiekopomną fidem i constatiam dotrzymało i odwagą fortun i zdrowia swego integritatem krajów naszych i reipublicae zaszczycało, na której fortecy, in vicinitate hostilitatis zostającej, salus et integritas całej Rzeczypospolitej zawisła“. Mimo tej sławy miasto i oba zamki były zrujnowane od ciągłych wysiłków i tylu przejść. Gdy zaś utrata Kamieńca Podolskiego spotęgowała jeszcze w wyższym stopniu strategiczne znaczenie Wysokiego Zamku, było pilną rzeczę naprawić go i powzmacniać jego fortyfikacye. Istotnie też za króla Jana III stan zamku znacznie się poprawił. I nie długo przyszło mu odegrać znowu rolę w odwiecznych owych zapasach z półksiężycem. Oto w r. 1695 grały działa zamkowe, ziejąc pociskami na oblęgających Lwów Turków i przyczyniły się skutecznie do zwycięstwa. Był to jednak ostatni wawrzyn wojenny. Po odzyskaniu Kamieńca Wysoki Zamek stracił dawne swe znaczenie, jego budowa średniowieczna nie odpowiadała warunkom późniejszych dzieł fortyfikacyjnych. Że zaś powoli uspokajały się harce wojenne, a pieniędzy na radykalne przeistoczenie zamku nie było, przeto nic dziwnego, że od śmierci króla Sobieskiego upadek zamku postępuje w tempie przyspieszonem. Nieobsadzane załogą mury rozpadają się i sterczą nad miastem ruinami. Historya zamku jako twierdzy skończyła się.

Zatrzymaliśmy się przy niej nieco szerzej odnośnie do wieku XVII., korzystając z dopiero co wyszłych z druku laudów wiszeńskich z tegoż czasu. Źródeł tych autor nie mógł jeszcze w zupełności uwzględnić w chwili pisania historyi Wysokiego Zamku. Lauda sejmikowe oświetlają oczywista tylko stosunek szlachty do zamku, udział miasta przeziera z nich tylko przypadkowo. Starania sejmików o dobry stan Zamku nie były jakąś jednolitą stroną ich działalności. Były to tylko oderwane objawy z jednego wielkiego kierunku działania szlachty, z jej opieki nad miastami. Mniejsza o to, jak na tej opiece wychodziły nieraz miasta, faktem jest, że sejmik jako przedstawiciel całej ziemi, obejmował całość jej spraw w swój zakres. Zajmując się sprawami fortec, wyraźnie zaznaczała szlachta, że czyni to nie dla bezpośredniego własnego interesu. Wszak chlubili się panowie bracia, „żeśmy bardziej od pola Polacy, a nie od fortów i zamków rzeczeni“. (Sejmik z 15/12 1651). Zatem starając się o fortece, starali się raczej o bezpieczeństwo miast, a nietyle o swoje, czynili to zaś w interesie wyżej pojętego dobra publicznego, w interesie całej Rzeczypospolitej. W laudum wiszeńskiem z 12/6 1671 czytamy zdanie: „Bardziej ich (t. j. mieszczan i żydów) res agitur

(sprawa fortyfikacyi miasta i Wysokiego Zamku), kiedy idzie de salute ich samych tam (w mieście) mieszkających, pignorumque eorum et de conservatione kamienic et bonorum eorum". Stąd dalsza charakterystyczna konsekwencya, że jeśliby mieszczanie i żydzi pieniędzy na fortyfikacyę miasta i zamku odmówili, sejmik cofa również swój udział na tenże cel już przeznaczony.

Gdzie natomiast sejmik nie miał na uwadze interesów tylko swego własnego stanu, lecz występował jako przedstawiciel całości, tam nie omieszkał zaznaczyć, że sprawa należytego uposażenia Wysokiego Zamku, to sprawa ogólnego znaczenia i w swoich staraniach o zamek szedł w parze z usiłowaniami miasta o dobry stan tej fortecy, wspierał je przez posłów swych czyto u króla, czy u sejmu, czy u hetmana, asygnował dochody ziemi (z czopowego i szynkowego) na cele fortyfikacyjne, żądał natomiast zdania rachunków od miasta z użycia tych pieniędzy, taksamo jak żądał takich rachunków od każdego innego szafarza groszem publicznym. By ulżyć miastu i sobie starał się sejmik pociągnąć inne osoby do ponoszenia ciężarów na forty Lwowa. W pierwszym rzędzie obowiązaną tu była Rzeczpospolita, co prawda zawsze w opresyach finansowych będąca, ponadto zwraca się sejmik do posiadaczy dóbr starostwa lwowskiego. (Sejmik z 29/7 1670).

Za rządów austryackich mury zamkowe uległy zupełnemu zniszczeniu. Z nakazu rządu rozbierano mury i sprzedawano na materyał, eksploatowano kamieniołom, kopano piasek. A nie lepiej się działo pod rządami niemieckiego Magistratu, gdy w r. 1786 przeszły na własność miasta wszelkie posiadłości dawnego starostwa lwowskiego wraz z Wysokim Zamkiem. Odkryte wskutek kopania piaski, niosły tumany kurzu na miasto, w czasie ulew potoki błota spływały do miasta. Dla zapobieżenia tym niedogodnościom podnoszono kilkakrotnie myśl zalesienia góry zamkowej, urzeczywistniono ją zaś w latach trzydziestych XIX w. Okryta nową szatą zieloności góra otrzymała zrazu nazwę Sandberg, potem Franz-Josefsberg.

Dalsze losy góry zamkowej od sypania kopca Unii Lubelskiej w r. 1869 aż po r. 1906, kiedy to nawalne deszcze spowodowały usunięcie się północnego stoku kopca zbyt są nam wszystkim znane, iżby należało streszczać ostatni rozdział pracy.

Tak się przedstawia w zarysach treść tej interesującej książki, uzupełniona na podstawie wspomnianych już dopiero co wyszłych z druku laudów sejmikowych [1]). Bogata w treść, prostująca niejednokrotnie dotychczasowe mylne zapatrywania,

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie. T. XXI. Wydawca Dr. Antoni Prochaska.

przynosząca sporą garść nowych wiadomości, wydobytych z odszukanych przez autora materyałów rękopiśmiennych, książka ta odznacza się barwnym, potoczystym stylem, co sprawia, że czyta się ją lekko z zajęciem potęgowanem szeregiem rycin w tekście zawartych. Wogóle praca trzyma się od początku do końca znakomicie w tonie dziełek popularno-naukowych, nie powinno zatem jej braknąć w bibliotece intelligentnego mieszkańca Lwowa, pragnącego mieć wiadomości historyczne o tych przedmiotach, które codzień ogląda. Że ten lekki ton nie pozwolił autorowi sięgnąć niekiedy bardziej w głąb, podnosimy raczej jako zaletę książki, gdyż przez to załamałaby się równa linia popularyzatorskiej jej tendencyi. Szata zewnętrzna, jak wszystkich wydawnictw Biblioteki lwowskiej bez zarzutu. Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa publikacyą tą dało nowy i powiedzmy znakomity dowód swej żywotności.

Dr. Norbert Michalewicz (Lwów).

H. Galant: Arendowali-li Jewrei prawosławnyja cerkwi na Ukrainie? (Czy dzierżawili żydzi prawosławne cerkwie na Ukrainie?) Jewrejskaja Starina. St. Petersburg. 1909. Tom I. str. 81—87.

Z góry zaznaczamy, że p. Galant odpowiada na powyższe pytanie przecząco i stara się przeprowadzić dowód prawdy w następujący sposób: Twierdzenie, jakoby żydzi dzierżawili cerkwie, opierają historycy na notatkach u dwóch kronikarzy ukraińskich z XVII w. I tak pisze Samowideć: „I w tym czasie odjęli (panowie) wszelką swobodę kozakom, nałożyli na nich ciężkie, wymyślne podatki, a cerkwie i obrzędy cerkiewne zaprzedali żydom...“ (Latopis Samowidca str. 5.). Drugi kronikarz ukraiński: Hryhory Grabianka tak się wyraża: „Otóż cerkwie Boże żydom zaprzedali, za pozwoleniem żydowskiem wolno było chrzcić dzieci i wszystkie obrzędy cerkiewne oddali żydom w arendę“ (Latopis Grabianki str. 30.). Dalszem źródłem do tej sprawy jest pieśń ludowa zamieszczona w zbiorze historycznych pieśni Dragomanowa i Antonowicza, która w tłómaczeniu polskiem tak opiewa: „Iże żydzi arendarze na tem nie poprzestali, na sławnej Ukrainie wszystkie kozackie cerkwie zaarendowali. Którego kozaka albo męża Bóg obdarzył dzieckiem, to nie idź do popa, lecz idź do żyda-arendarza, połóż szóstaka, by pozwolił otworzyć cerkiew i w niej ochrzcić dziecko. Jeśliby któremu kozakowi pozwolił Bóg wydać za mąż dziecko, to nie pójdź do popa po błogosławieństwo, lecz idź do żyda-arendarza, połóż bity talar, by pozwolił cerkiew otworzyć i dać ślub dziecku“.

Oprócz tych trzech dowodów istnieje jeszcze kronika Wieliczki, w której odnośne wiadomości są tylko powtórzeniem Samowidca. Po wyliczeniu źródeł stwierdzających, że żydzi dzier-

żawili cerkwie, autor przeprowadza dowód na okoliczność przeciwną. I oto słusznie zauważa, że nie znajdujemy wśród współczesnych aktów, ani jednego kontraktu dzierżawy cerkwi przez żyda, a przecież gdyby to było tak pospolitem, jak akcentują ruscy historycy, toby wśród aktów grodu bracławskiego, mohilewskiego, kijowskiego lub wśród aktów skarbu prywatnego wielkich panów polskich znalazł się niejeden dokument, poświadczający prawdziwość tego twierdzenia. Istnieje wprawdzie jeden kontrakt dzierżawy majątku z 1. stycznia 1596., lecz w nim pan Lisochowski wydzierżawia swą wieś w chełmskim powiecie „z cerkwiami i podawaniem ich popowi Mikłaszewskiemu i żydowi Pesachowi". Blizkiem jest tedy przypuszczenie, że pop zarządzał cerkwią, a żyd młynem, karczmą etc.

Dowodem dalszym, że żydzi nie dzierżawili cerkwi na Ukrainie jest fakt, że w relacyach moskiewskich kupców nie znajdujemy o tem wzmianki, a jednak oni — jako ludzie prawosławni — podkreśliliby należycie taką dzierżawę, gdyby ją gdzie zastali.

Następnie cytuje autor według Kostomarowa współczesną pracę Jana Galatowskiego p. t.: „Messia prawednij" (Dyalog między żydem a chrześcijaninem). Jan Galatowski, mnich XVII wieku, żył i działał na Ukrainie w czasie wojen kozackich. Zacięty wróg żydów i muzułmanów, byłby również całkiem pewnie zganił dzierżawę cerkwi przez żydów, gdyby coś podobnego gdzie napotkał. A jednak w jego „Messyaszu" pyta żyd chrześcijanina: „Dlaczego wy, chrześcijanie, macie niszczyć nasze świątynie, kiedy my nic złego nie czynimy waszym cerkwiom ?". I na to pytanie nie daje chrześcijanin odpowiedzi. — Kostomarow (Russka historya II. 365) zamiast wywnioskować z tego miejsca w „Messyaszu", co należy, dziwi się, że Galatowski „nie przypomniał chrześcijaninowi dzierżawienia cerkwi przez żydowskich arendarzy". Mamy tedy fakt sprzeciwiający się kardynalnym podstawom historyografii. Oto historyk rosyjski, przystępując do opracowania danej kwestyi z pewnem uprzedzeniem powziętem à priori, dziwi się, gdy źródła współczesne nie dają mu zadowalającej odpowiedzi.

Dalszym dowodem i to bardzo poważnym jest brak jakiejkolwiek o tem wzmianki w uniwersałach hetmana Ostranicy, w wezwaniach atamanów kozackich, Chmielnickiego, jego poprzedników i następców. A jednak znachodzimy w tych odezwach do ludu, w tych wezwaniach do buntu różne zarzuty czynione szlachcie i żydom, o dzierżawie cerkwi ani słowa!

Od siebie możemy dodać, że w kronikach hebrajskich również głucho o tym fakcie. Natan Hannower jest w swych relacyach bardzo szczery; zresztą pisze po hebrajsku,

a więc dla żydów, nadto wyszła ta kronika we Włoszech, więc tem bardziej mógł powiedzieć prawdę. I mówi Natan Hannower prawdę. Mówiąc o Sabilenkim wyjaśnia dokładnie „że rządził Czehryniem, jakto wogóle żydzi rządzili miasteczkami na Ukrainie“, wie również, że „nawet naród najniższy (żydzi) uciskał kozaków“; że „stąd wzięło się nieszczęście“, lecz nigdzie ani słowa o dzierżawie cerkwi!

Nasuwa się tedy pytanie, skąd wyłoniła się ta kwestya i jak się powiązała sprawa żydowska z dzierżawą cerkwi. Autor — który w negatywnem dowodzeniu dość szczęśliwie kwestyę rozwiązał — do pozytywnych wniosków nie wiele ma szczęścia. Wykazuje on — rzecz zresztą znaną — że każdej uroczystości cerkiewnej towarzyszyła uczta, połączona z sutą libacyą, braną często u arendarza na kredyt. Dobra wola arendarza wchodziła tedy w grę przy chrztach, weselach, pogrzebowych stypach i t. p., od niego zależało, czy chrzest lub wesele mogły się odbyć lub nie. W pewnych stronach „był zwyczaj, że arendarze narzucali gorzałkę, by się parobcy żenili“. Z tej łączności karczmy z cerkwią wywodzi autor genezę „legendy“ o dzierżawieniu cerkwi przez żydów. Jakkolwiek wnioskowanie autora jest słuszne, wniosek jego jest możliwy, ale nie konieczny. Te same bowiem okoliczności zachodziły po wsiach polskich i po miastach, a nawet i u samych żydów. Żadna uroczystość rodzinna nie obchodziła się bez sutej libacyi, a świadectwem tego są coraz to powtarzane konstytucye synodalne, oraz uchwały magistratów miejskich, kahałów i sejmów żydowskich przeciw zbytkowi. Uchwały te ograniczają ilość gości, jaką wolno zaprosić obywatelowi lub chłopu na pewną uroczystość. Nam się zdaje, że były gdzieś sporadyczne wypadki dzierżawienia cerkwi przez żydów, zgeneralizowane przez latopisców Samowidca i Grabiankę, dostały się do ludowej pieśni. Pieśń zaś, mająca przystęp i posłuch u warstw ludu najszerszych, otrąbiła światu, „że żydzi dzierżawili cerkwie na Ukrainie“.

Dr. Majer Balaban (Lwów).

Szpytkowskyj Iwan. Materjały do istorii Kolijiwszczyny VI. Memuar Dominika Zawrockoho pro Kolijiwszczynu. Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka 1910. t. IV. str. 58—93 t. V. str. 26—73. 8^{0}.

Ostatnie tomy zapisek naukowego Towarzystwa i. Szewczenki przynoszą nowe źródło, a z tem i nowe opracowanie do dziejów Koliszczyzny w XVIII w. Wydawca pan I. Szpytkowski ogłasza pamiętnik Dominika Zawrockiego, a wydanie to poprzedza obszernym wstępem. Obszerność ta nie jest jednak zaletą pracy, a wynika z dążenia wydawcy do

wtłoczenia w głowę czytelnika poglądu, że bunt hajdamaków był „narodowem powstaniem“ uciemiężonego przez Polskę „narodu ukraińskiego“. Nie mielibyśmy nic przeciwko takiemu stawianiu kwestyi, gdyby autorowi udało się dowieść prawdziwości swego twierdzenia. Musimy jednak wystąpić przeciw temu, jeżeli do rzekomego poparcia takich poglądów używa się fałszywie źródeł polskich.

Autor pamiętnika D. Zawrocki, Polak i katolik, prywatny oficyalista z zawodu, należał do ludzi, jakich wielu było w tym czasie na wschodnich kresach Rzpltej. Człowiek poczciwy i spokojny, pozbawiony jakiejkolwiek nienawiści wyznaniowej, a tem więcej narodowościowej opisuje szczerze i otwarcie, jakkolwiek bez szerszego horyzontu, to, co przeżył i odczuł w epoce koliszczyzny. Pamiętnik jego zatytułowany: „Opisanie awantury, rzezaniny przez Haydamaków y domowników, Polaków y Żydów wyniszczających w woiewództwie kiiowskim y bracławskim w roku 1768.“ przechowany obecnie w bibliotece Baworowskich we Lwowie powstał, zdaniem wydawcy, w r. 1784. Pod względem treści dzieli go p. Sz. na sześć części, które szczegółowo analizuje, starając się wskazać na narodowy podkład całego buntu. Charakteryzuje to już intencye wydawcy, gdyż notoryczną jest rzeczą, że przedewszystkiem główni inicyatorowie buntu — zaporożcy nie byli etnicznie czystym elementem ruskim i że nawet u Gonty czy Żelaźniaka pierwiastek narodowy nie odgrywał żadnej roli, nie mówiąc już o zaporożcach i chłopach. Wrodzone instynkty rozbójnicze, chęć i pragnienie zysków i zdobyczy pociągnęły tych wodzów, a z nimi ciemne masy ruskiego ludu i najgorsze szumowiny społeczne z pośród kozaków, do buntu, do którego bezpośredni impuls dała agitacya rosyjska, wzniecona na tle wyznaniowem dla celów jednak przeważnie politycznych.

Zilustrujemy to przykładami. Gonta żałuje „że zdradził wyższą komendę swoią, t. j. pomienionego Obucha półkownika z tylu ludu niewinnego w Humeniu moiey protekciy szukaiącego, abym dałbym (!) onym ratunek, czego mógłbym był dokazać, wygubiłem podeyrzanym sposobem“. (T. V. str. 72.). Żeleźniak zaś marzy o przyszłej sławie (t. V. str. 33.), a obaj pragną zysków. I czy sprawa narodowa mogła być dla tych ludzi bodźcem do buntu? Lud garnął się wprawdzie „z ochotą“ do buntu (t. V. str. 55.), ale szło mu tylko o materyalną korzyść, jak wskazuje na to Zawrocki (t. V. na str. 55. w. 30—32; 58. w. 2—6., w. 33—35; str. 59. w. 38—48; str. 60. w. 3—17; str. 71. w. 1—19;) a przedewszystkiem w słowach: „Jedni to uczynili dla pochwały y nadgrody od tychże hultaiów, drudzy dla zdobyczy“ (t. V. str. 56.). A zresztą, jak sam p. Sz. przyznaje „wpersze... prystaje najbilsze czutkij narodnyj eljement... ta ti szczo ne majut niczoho do straczenja“, natomiast „starszi hospodari i stari,

a osobływo bohatijszi ne duże to rado prystajut do kolijiw, abo łysze w netwerezim stani“ (t. V., str. 45.). I ten właśnie fakt świadczy, że tymi ludźmi nie kierowała idea narodowa, że szedł do nich ten, kto nie siejąc i nie orząc, chciał zebrać plon bogaty na cudzym zagonie.

Widzimy stąd, że niema najmniejszej podstawy do określania omawianej ruchawki mianem powstania narodowego. Z tem łączą się dwa dalsze pytania, a mianowicie, czy rzeczywiście Zawrocki — jak twierdzi p. Sz. — wznosi „monumentum aere perennius dlja wrodżenoj ljudjanosty ukraińskoho narodu“ (t. V., str. 48.) i czy historycy polscy wykazujący „wrodżenu bestjalnist naszoho narodu“ odbiegają od prawdy?

Nie przestając na gołosłownych twierdzeniach wskażemy dowody. Już na samym wstępie zaznacza Zawrocki, że „hultaie“ i chłopi „życie tyrańsko odbierali... strzylali, kłuli i rznęli“ (t V., str. 51.), „chcąc z gruntu wyniszczyć Polaka i Żyda“ (t. V., str. 52.). Wyliczając szeregi szczegółowych wypadków, kreśli Zawrocki między innymi pobyt hajdamaków w Lisiance, gdzie zniszczywszy kościół i klasztor Franciszkanów „na ostatek xiędza, Żyda y psa na urągowisko w jednym mieyscu obwiesili, mówiąc, w tych trzech stworzeniach iedna zamyka się wiara“ (t. V., str. 53.). A innym znów razem wpadli hajdamacy do kościoła w czasie mszy „y posiadawszy w ławkach, głowy ponakrywali, przez całą mszę świętą cukry iedząc, różne trunki kielichami pijąc... a gdy iuż skończył... xiądz... mszę świętą, wzięli onego y temuż śmierć tyrańską zadali“ (t. V., str. 70.). Nie darowali też kobietom: starsze mordowali, a młode zostawiali przy życiu dla zaspokojenia swych chuci (t. V. str. 56. i 70.).

Nie mogąc wszystkich miejsc wyliczać, gdzie Zawrocki opisuje te ekscesy, odsyłamy do samego pamiętnika; tu wskażemy tylko dla oryentacyi niektóre strony i wiersze: str. 52. w. 44—46; 54. w. 6—8; 55. w. 11—14; 57. w. 46—47; 58. w. 1—2; 60. w. 23—33; 65. w. 10—13; 68. w. 1—11. i t. d. Nie jest to chyba „monumentum... dlja wrodżenoj ljudjanosty ukrajińskoho narodu“ i niema też mowy o przesadzie historyków, kreślących dzieje tej epoki, bo tak potwornych i wyrafinowych zbrodni dopuścić się może tylko tłum na wskróś pierwotny i barbarzyński, wśród którego niema mowy o idei, o poczuciu narodowem.

P. Szp. wrażenie tych zbrodni stara się zatrzeć przypisywaniem Polakom podobnych nadużyć i gwałtów i powoływaniem się na istnienie „cnotliwych i bogobojnych“ wieśniaków. Oba argumenty nie mogą osłabić okrucieństw hajdamackich. Po pierwsze wypadki nadużyć są wyjątkowe (Z. notuje jeden tylko wypadek t. V., str. 66.), a co do rozmiarów nie pozostają w żadnym stosunku do hajdamackich. Po drugie „bogobojni i cnotliwi“ wieśniacy byli, gdyż niema reguły bez wyjątków,

ale ta cnotliwość nie była wypływem ich wrodzonej ludzkości, ale pochodziła stąd, że polski pan był im ojcem i opiekunem, a takich panów było więcej — jak mówi sam p. Sz. — i raczej należało tu podnieść „wrodzoną ludzkość“ tych panów polskich, dla których chłopi nie mieli wdzięczności i „życie tyrańsko (im) odbierali“ (t. V., str. 51). Gdy chodzi o przykład, to Zawrocki był idealnym człowiekiem — jak przyznaje p. Sz. — w stosunku do chłopa, a przecież wszyscy go opuścili i nie miał „więcey w usłudze y posłuszeństwie wiernieyszego y przichilnieyszego prócz iednego ze wszystkich kozaka Iwanka Hrabowego“ (str. 55.).

Oto garść uwag nad tym nowym dowodem wypaczenia i wykoszlawienia nauki ruskiej, która porzuciła jedyną dla niej drogę prawdy, a poszedłszy w służbę polityki doby współczesnej wypadki wieku XVII czy XVIII tylko pod jej kątem widzenia oceniać umie.

St. Sochaniewicz (Lwów).

Zapyski ukrajinskoho Naukowoho Towarystwa w Kijewi. Tom III—IV pod redakcyą M. Hruszewskiego, W. Peretza, K. Mychalczuka. Kijów. 1909. 8-ka, str. 158 i 106.

Tom trzeci tego wydawnictwa poświęcony jest niemal w połowie rozprawom, omawiającym działalność naukową znanego historyka i archeologa, ś. p. prof. Włodzimierza Antonowicza, który, jakkolwiek pochodził z rodziny czysto-polskiej, (ojciec jego brał udział w wypadkach roku 1863), oddał się wyłącznie na usługi nauki rosyjskiej i małoruskiej... Nie pierwszy on i nie ostatni zapewne!.. Tow. Naukowe kijowskie, które uczciło zasługi tego uczonego na jednem z posiedzeń naukowych, zebrało obecnie prace, czytane na owem posiedzeniu w tomie trzecim swojego wydawnictwa, opatrując go odpowiednią dedykacyą. Jubileuszowe hołdy, jakie złożono ś. p. prof. Antonowiczowi, powinny nas raczej cieszyć niżli smucić. Widocznie ekspanzya nasza narodowa jest silna, skoro podarowanie nauce obcej pracownika tej miary, co prof. Antonowicz, nie przyniosło nam najmniejszego uszczerbku!.. Stać nas na podarki królewskie...

Szereg rozpraw rozpoczyna studyum prof. M. Hruszewskiego p. t. „Włodzimierz Antonowicz. Zasadnicze idee jego twórczości i działalności“. W szkicu tym, który jest tem gruntowniejszy, ile że autora łączyły węzły bardzo blizkie z ś. p.Antonowiczem, podkreślono bardzo silnie utylitaryzm zmarłego profesora, który w pracach swoich był szczerym narodowcem i nie zaniedbywał opracowywania takich przedmiotów, które stały blizko polityki i spraw społecznych. Odznaczał się tedy ś. p. Antonowicz: zasadami humanitarności w poglądach na życie, wiarą w lepszą przyszłość, w zdolność ludzkości do stopniowego ulepszania się etycznego i kultural-

nego — przedewszystkiem na drodze rozumowej, wreszcie głęboką miłością swojego narodu, za który uważał Małorusinów. W poglądach politycznych był przeciwnikiem zasadniczym państwowości, co łatwo wytłómaczyć liberalizmem, wyznawanym powszechnie przez sfery uniwersyteckie w Rosyi.

O Antonowiczu, jako twórcy nowej szkoły archeologów-historyków, pisze prof. G. Pawłuckij, a o „Pracach Antonowicza z zakresu etnografii i literatury“ prof. A. Łoboda, jakkolwiek przeciwko temu, co tutaj powiedziano o osławionej krytyce „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza, dałoby się mnóstwo poważnych zarzutów wytoczyć. Smutne, skoro politykę miesza się do nauki!...

Ostatnia notatka poświęcona pamięci prof. Antonowicza załatwia się ogólnikami na 4 stronach druku z działalnością społeczną zmarłego. Dział ten kończy szereg uwag zmarłego w sprawie ograniczeń, skierowanych przez rząd przeciwko językowi małoruskiemu. Uwagi te zostały napisane na polecenie wydziału hist.-filolog. uniwersytetu kijowskiego w roku 1905.

Część drugą tomu trzeciego wypełnia dział zwyczajny.

Najciekawsza jest praca p. O. Lewickiego p. t. „Niebłogosławione śluby na Ukrainie“, mająca na celu dowieść, że już od najdawniejszych czasów aż do wieku XVII włącznie uważano powszechnie na Rusi śluby, niebłogosławione przez cerkiew, za ważne, tem więcej, że wśród wyższego duchowieństwa cerkiewnego zdania w sprawie błogosławieństwa były podzielone. A kiedy wreszcie cerkiew zgodziła się na konieczność błogosławieństwa, kiedy uznała małżeństwo za sakrament, na Ukrainie wzięło górę prawo zwyczajowe, które miało dość czasu do głębokiego zakorzenienia się wśród ludu, a podług niego znacznie więcej wagi przywiązywano do strony formalnej uroczystości, t. j. do wesela, aniżeli do błogosławieństwa cerkiewnego. Na zwalczenie takiego poglądu spotrzebowało duchowieństwo sporo czasu, skoro śluby nie-cerkiewne zdarzały się dość często nie tylko wśród ludu, ale i wśród szlachty, jeszcze w XVI i XVII stuleciu.

Prof. Hruszewskij zajął się „Bajdą-Wiszniowieckim w poezyi i w historyi“. Ów kniaź-kozak, którego pamięć zachowała się w licznych pieśniach ludowych, był typem w swoim rodzaju. W pracy swojej wyjaśnił prof. Hruszewski o ile postać, żyjąca w ustach ludu, zgodna jest z postacią historyczną. W poezyi artystycznej najtrafniej przedstawił tę postać Kulisz, dopatrując się w czynach Bajdy jakiejś głębszej myśli. Faktycznie bowiem Bajda był tym, który położył pierwsze kamienie fundamentu Ukrainy „bez chłopa i bez pana“.

Reszta prac, pomieszczonych w tym tomie — to rzeczy drobne, z których wymieniamy: rzecz M. Bilaszewskiego

o ornamentyce ukraińskiej, L. Dobrowolskiego „Zapomniane granice dawnej Kijowszczyzny“, K. Melnyk-Antonowiczowej „Majdanowe horodyszcza na Ukrainie“, W. Danylewicza „Nowe dane dla biografii Iwana Sirka“, wreszcie początek do rozprawy p. O. Hruszewskiego p. t. „Z życia starszyzny ukraińskiej w XVIII stul. I. Ziemskie majętności Leoncyusza Swiczki“.

Tom czwarty rozpoczyna p. B. Buczyńskij rozprawą p. n. „Dążenia do unii cerkwi ruskiej (!) z Rzymem w latach 1498—1506.“ W części pierwszej (dalsze ukażą się w tomach następnych), wspomniawszy po krótce o poprzednich dążeniach w tej mierze, przedstawia autor stanowisko, jakie zajęła metropolia kijowska wobec patryarchatu konstantynopolitańskiego, oraz stanowisko wobec unii książąt kościoła katolickiego na Litwie i Rusi, jak niemniej stosunki wzajemne metropolii kijowskiej i rządu litewskiego. Ze względu na ważną rolę, jaką w historyi dążeń do unii z Rzymem odegrał metropolita Józef, podaje autor wyczerpującą jego biografię.

P. T. Suszyckij w rozprawce p. n. „Do pytania o literackiej szkole XII wieku“ daje porównanie „Słowa o połku Igoriewie“ ze „Słowami“ Cyryla Turowskiego, p. Daniłow w przyczynku „Do historyi etnografii ukraińskiej“ ogłosił z autografów listy: P. Kulisza, A. Krajewskiego i P. Łukaszewicza, pisane do znanego etnografa małoruskiego M. Maksimowicza.

„Paleolityczne znaleziska we wsi Miżyniu w Czernihowszczyźnie“ opisał kustosz działu etnograficznego w Muzeum im. Aleksandra III. w Petersburgu p. Ch. Wowk, przyczem przeprowadził porównanie znalezionych zabytków z takiemiż na Ukrainie, na podstawie czego doszedł do wniosku, że znalezisko najnowsze różni się od dawniejszych jedynie obecnością jelenia północnego i większą wyrazistością naczyń krzemiennych.

P. A. Jaroszewicz zamieścił tutaj „Opis majątków, jako źródło do ekonomiki kraju południowo-zachodniego“, opierając się w swojej pracy na licznych wydawnictwach urzędowych, pracach różnych zjazdów przemysłowców, raportach konsularnych francuskich i belgijskich, oraz wielu innych dostępnych materyałach. Przedewszystkiem zaś zwrócił baczną uwagę na opisy majątkowe wielkich organizmów gospodarskich. Po krótkim przeglądzie tych źródeł, przystępuje autor odrazu do rzeczy zbyt wszelako specyalnej, iżby się nią można zająć obszerniej na tem miejscu.

Ponadto znajdujemy w tym tomie „Elegia Aleksii Teofana Prokopowicza“ przez O. Gruzińskiego, oraz p. I. Ogijenki „Historyczny słownik ukraińskiej terminologii“. Ze względu na to, iż obie te prace mogą zainteresować jedynie

nielicznych fachowców, ograniczymy się do podania ich tytułów.

Tom kończy krótka kronika Towarzystwa za rok 1908.

Dr. St. Zdziarski (Lwów).

Zapyski ukraińskoho Naukowoho Towarystwa w Kijewi. Tom V—VI. Kijów 1910. 8-ka; str. 110, II, 2, 48; str. 128 i 49—96.

Lat okrągłych trzydzieści język małoruski podlegał w państwie rosyjskiem banicyi jak najściślejszej. Od chwili wydania pamiętnego ukazu z r. 1876 na Ukrainie bodaj pisma świętego nie wolno było drukować po małorusku. Nie dziw tedy, że cały ruch naukowy i literacki przeniósł się za kordon austryacki. Dopiero z chwilą ogłoszenia manifestu październikowego ów drakoński iście wyrok został zniesiony. Nie dziw tedy, że zakrzątnięto się sprawnie około założenia w Kijowie stowarzyszenia naukowego małoruskiego, które niebawem przystąpiło do ogłaszania swoich badań drukiem.

W najnowszych dwu tomach przeważają, jak i w poprzednich, rozprawy z zakresu historyi, literatury i etnografii.

Tom V-ty, wydany na uczczenie setnej rocznicy narodzin Gogola, przynosi w połowie rzeczy, tyczące się życia i utworów autora „Martwych dusz“. P. Aleksander Hruszewskij wystąpił z obszerną rozprawą p. n. „M. Gogol i współczesne społeczeństwo ukraińskie“, w której stara się wyjaśnić stosunek poety do przyrody kraju rodzinnego, pieśni ludowych i przeszłości ukraińskiej na podstawie rozbioru powieści ukraińskich, stworzonych przez Gogola podczas pobytu jego w stolicy nadnewskiej, jak niemniej urywków z korespondencyi. O to jednakowoż, czy Gogol uważał się za Ukraińca, jakby tego chciał p. Hruszewskij, nie będziemy się spierać. Dowodów, że tak rzecz się nie miała, istnieje aż nadto wiele. Szkoda wreszcie, że autor nie zadał sobie trudu zbadania genealogii Gogola, gdyż byłby przekonał się najdowodniej, iż Gogol ani po ojcu, ani po matce nie może należeć do plemienia małoruskiego. Krwi polskiej miał w sobie bez porównania więcej, aniżeli „ukraińskiej“...

Po krótkiej notatce dra E. Petrowskiego p. t. „Choroba Gogola“ przechodzimy do studyum p. K. Newirowej p. n. „Motywy demonologii ukraińskiej w „Wieczerach“ i „Mirgorodzie“ Gogola.“ Ostateczne rezultaty tej pracy dowodzą, że romantyczny koloryt „Wieczorów“ jest z jednej strony wynikiem maniery literackiej, z drugiej znowu ówczesnego nastroju duchowego Gogola, ale bynajmniej nie jego skłonności twórczych. U Gogola bowiem realizm wziął górę nad romantyzmem i tylko w „Wieczorach“ można zauważyć, iż styl sentymentalno-romantyczny góruje nad stylem realistycznym. Ogółem biorąc, wszystkie motywy demonologiczne, wprowadzone u Go-

gola, mają swoje pierwowzory w demonologii ukraińskiej. Trudno tutaj określić granicę pomiędzy tem, co poeta zaczerpnął z poezyi ludowej, a tem, co wysnuł z własnej fantazyi. Zresztą wszystkie te elementy fantastyczne były tylko akcesoryami.

Z pomiędzy innych prac, pomieszczonych w tym tomie, wymienimy tylko: ś. p. B. Buczyńskiego „Dążenia do unii cerkwi ruskiej (?!) z Rzymem w latach 1498—1509“, oraz K. Michalczuka i E. Tymczenki „Program zbierania odmian języka ukraińskiego“ (?!), którego końca nie znajdujemy nawet w tomie następnym jeszcze.

W tomie VI-tym, oprócz ciągów dalszych, dał prof. W. Pieriete „Panegiryk Wizerunek cnot prewiel. O. E. Pletenickoho“, pochodzący z roku 1618, niepozbawiony interesu i dla śledzących rozwój kultury polskiej na Rusi.

„Ukraińskie dumy i ich redakcye“ p. J. Jerofjewa przedstawiają też poniekąd interes i dla polonistyki, skoro autor zajmuje się wcale obszernie kwestyą oznaczania dum przez etnografów polskich, żeby z pomiędzy nich wymienić tylko: Brodzińskiego, Wacława z Oleska i Żegotę Paulego, Neymanna i Rulikowskiego (dwaj ostatni byli członkami komisyi antropolog. Ak. Um.).

Tom ten kończą dwie notatki: prof. M. Sumcowa „Znaczenie filologiczne przekładu Odyssei, dokonanego przez Potebnię“ i J. Ogijenka „Liczba podwójna w języku ukraińskim“ (?!).

Dr. St. Zdziarski (Lwów).

Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte t. I. zesz. 2. (Z. O. G.) Berlin 1911. Druk i nakład Jerzego Riemera. 8⁰.

„Der Titel Grossfürst in den ältesten russischen Chroniken.“ Druga część rozprawy prof. dr. L. K. Goetza zawiera końcowe wnioski, z rozpatrzenia kronik wysnute. Najważniejsze z nich opiewają: 1. rękopis kroniki Laurentego, w posiadaniu Akademii będący, należy poczynając od 1205 r. za osobną kronikę suzdalską uważać. Nadaje ona tytuł „wielkiego kniazia“ wybitnym władcom Rusi północnej, ale stosuje go i do nie ruskiego księcia. 2. Kronika hipacka jest pisana przez kilku pisarzy. Naogół cechuje ją brak tytułu „wielkiego“ nawet przy imionach potężnych książąt; stąd wtrętami późniejszymi są nieliczne miejsca, w których się tytulatura ta pojawia. Niektóre z nich powstały z zapisków „in margine“, przepisywacza; inne, o niejednolitej treści wciągały do zapisek kronikarskich źródła kościelne. 3. Obie kroniki suzdalska i hipacka zgodnie poczynają wznawiać tytuł wielkiego księcia za panowania Wszewołoda Juriewicza. Niemniej w zapiskach wyraża się różnica między zapatrywaniami kronikarzy Rusi

północnej, a Kijowszczyzny. Pierwsi tylko panom na Włodzimierzu i Suzdalu, drudzy najpierw władcom Kijowa wyłącznie, a później z jakąś obojętnością książętom północnej i południowej Rusi tytuł „wielkich“ nadawali. 4. Druga część kroniki hipackiej obejmująca wiek XIII (halicko-wołyński rocznik) ks. Romana i jego potomków, Daniela szczególniej nazywa „wielkim księciem“. Poza tem określa tak północno-ruskich książąt, hojnie tytułuje też obcych panów, ale nigdy władców Kijowa. Tu widać nawet kronikarz chce uniknąć cienia zależności. 5. Kronika nowogrodzka równomiernie szafuje tytułem dla książąt obu ruskich połaci, — tem wykazuje obojętność swej rzeczypospolitej na ich zatargi o pierwszeństwo.

Słowem skrupulatne badanie prof. v. Goetz potwierdziło: że władcy północnej i południowej Rusi zarówno uważali siebie za zwierzchników i przedstawicieli całości, że wybitne z pośród nich osobistości przesuwały ku sobie punkt ciężkości państwowej, że wreszcie Nowogród, potęga handlowa, dyplomatyczne wobec obu stron zajmował stanowisko, czyli z historyą Rusi w ręku, można pojawienie się lub zanik tytułu „wielkiego księcia“ wytłumaczyć, ale nie odwrotnie: tytuły nadawane władcom przez kronikarzy, same przez się dozwoliłyby snuć wątłe tylko wnioski.

Rozprawka dr. J. Paczkowskiego p. t. „Zur Geschichte der russischen Handelspolitik nach dem Wiener Kongress“ oświetla z pruskiej strony wahania w celnej polityce Rosyi około r. 1815. Wahania te ogniskowały się w pytaniu: czy dotrzymać u siebie i narzucić sąsiadom 28. paragraf traktatu wiedeńskiego z d. 3. maja t. r., który przyrzekał ziemiom dawnej Polski, iż stanowić będą pod względem handlowym jednolitą i odrębną całość, — czy też przejść bezwzględnie do prohibitywnego systemu we wszystkich, więc i w dawnej Polski dzierżawach. Pytanie jest postawione trafnie, jednak, nietylko przekonania ekonomiczne ministrów lub przywiązanie czy niechęć Aleksandra I. do idei wolnego handlu rozstrzygnąć je miały. Biografowie cesarza zgadzają się, iż traktat 3. maja 1815 r. jak i coraz bardziej ułomne jego wykonanie wypłynęło z chwiejności Aleksandra w stosunku do Polski. Sam paragraf 28. miał być niejako odszkodowaniem Polaków za niepodległą całość polityczną ich państwa, omal zaś że nie stał się źródłem finansowej ruiny. Dla Prus bowiem, miał otworzyć drogę do zalania ziem Polski własnym produktem fabrycznym w zamian za surowiec wszelkiego rodzaju, tem niższy w cenie, że nieoclony. Czas ten, w którym Prusy marzą o wolności handlu takiej, iżby ich produkta zaniosła aż po ocean Wielki, zaś Królestwo i Rosya żyją w powojennych doraźnych stosunkach handlowych, szkicuje Dr. Paczkowski.

Pod jego piórem zarysowują się postaci dwu ministrów skarbu: rosyjskiego Kankryna i Lubeckiego, ministra Królestwa.

Porównanie, w nowem oświetleniu wypada na korzyść ostatniego, zgodnie z polską historyografią. Lubeckiemu tylko przyznać może dr. Paczkowski, że, nie tracąc z oka podniesienia przemysłu swego kraju, był zarazem kierownikiem umiejętnym polityki agrarnej. W nim też tajny radca pruski, Semler trafił na godnego siebie partnera, po korzystnym dla Prus, a zabójczym dla Królestwa traktacie Oubril'owskim z 19. grudnia 1818 r. wnet do skutku przychodzi przez Lubeckiego ułożona taryfa celna z 12/24 marca 1822 r., która Polskę podnosi do roli państwa o produkcyi własnej. Sprawa uregulowania Drwęcy, tocząca się między Królestwem a Prusami długo a bezskutecznie, illustruje tylko fakt, że Lubecki strzegł bacznie, aby zapewnić Królestwu samodzielny byt ekonomiczny, umiał w danym razie zagrozić zerwaniem stosunków handlowych z Prusami i wskazać żegludze polskiej nową drogę ku Bałtykowi przez kanał łączący Wisłę, Niemen, Dźwinę. Rozprawki następne mają charakter komunikatów, bądź publikacyi źródeł. Tak Ludwik Léger zwraca uwagę na wzrost zainteresowania sprawami słowiańskiemi, a rosyjskiemi w szczególności we Francyi. Dowodem tego prace: prof. Haumant „La Culture française en Russie de 1700 à 1900“ i dwie tezy doktorskie prof. Duchesne: pierwsza poświęcona jest Lermontowowi, druga traktuje o „Domostroju“, poucza o ekonomicznem, społecznem i rodzinnem życiu w Rosyi czy Rusi 16. wieku. Niewątpliwie słuszność ma p. Léger, ale nasuwa się uwaga, że dwie pierwsze prace poszukują raczej wpływów rodzimej kultury na grunt obcy, daleki.

Prof. Bailleu ogłasza memoryał Talleyranda z początku września 1806 r., memoryał jest uzupełnieniem rozprawki ogłoszonej w poprzednim zeszycie p. t. „Napoleon und die grossen Mächte 1806“. Talleyrand, przyjąwszy jako pewniki, że Rosya pozostanie trwałym sprzymierzeńcem Anglii, że stąd Francya musi znaleźć trwałego i potężnego sojusznika, wnioskuje: Austrya bądź Prusy przez przymierze z Francyą mogą ubezpieczyć politykę ostatniej. Kanclerz cesarstwa stara się rozważyć bezstronnie szanse, dodatnie i ujemne strony obu związków politycznych. Lecz pióro zdradza indywidualność pisarza: nie Prusy, pod skrzydłem Francyi wyrosłe, lecz nowe cesarstwo Austryi pociąga ku sobie dyplomatę-dworaka; jeśli obszerniej rozpatruje warunki pierwszego przymierza, czyni to jakby przez wzgląd na dotychczasowy kierunek polityki rewolucyjnej i napoleońskiej, przyczem z nienacka wysuwa bystro zauważone ujemne strony. Chwaląc Austryę, jako państwo, dające lepsze gwarancye wierności i o potężniejszym wpływie na państwa Europy środkowej, Talleyrand uważa związek austryacko-francuski za niemożliwy zgoła, z powodu spornych punktów nad Adryatykiem, okupacyi Brunświku

przez Francyę. Czy jednak nie tkwi w tem zachęta, by cesarz Napoleon dokonał nowego „cudu“ w polityce europejskiej?

W historycznym przeglądzie archiwów i bibliotek rosyjskich, jakie daje dr. Paweł Karge p. t. „Das russische Archivwesen“ uderza spóźniony rozwój kultury rosyjskiej, oraz skok jej niemal dokonany na przełomie 18. wieku dla zrównania się z Zachodem. Dr. Karge prowadzi nas od domniemanych bibliotek klasztornych X. i XI. wieku, przypuszczalnie istniejących na podstawie analogii z Bizancyum i faktu istnienia kronik ruskich, aż do bibliotekarstwa i archiwów w murach Kremlina za czasów Piotra I i Katarzyny II. Ukazuje autor pewne historycznie archiwa i biblioteki wieków następnych, pokaźną bibliotekę Wasyla Iwanowicza, która wraz z ręką Zoe z Paleologów, jej herbem i tytułem, przeszła z Bizancyum na własność książąt moskiewskich. Księgozbiór ten staje się istotnym zawiązkiem cesarskiego archiwum, do którego wszystkie urzędy przelewają ważniejsze swe akta. Na jego gruncie działają pionierzy bibliotekarstwa rosyjskiego, poczynając od Viskowatowa za Iwana Groźnego do Matwiejewa i braci Golicynów w wieku Piotra I. Całość urządzeń rosyjskich jest w przedstawieniu autora pierwotna aż do barbarzyństwa. Taki „poselskij prikaz“ istniejący bez zmiany aż do 1700 r. obejmuje sprawy: polityczno-dyplomatyczne, handlowe, zarząd Kozaków, Tatarów, sprawy cudzoziemców wszelkiego stanu, tedy lekarzy i aptekarzy, wojskowych — cudzoziemców i komedyantów, nadzór nad cłem i podatkami, pocztą zagraniczną, wreszcie kierownictwo nad młodzieżą, wysyłaną na studya za granice. Rozrost carstwa, zabory dokonane na Wschodzie i Zachodzie w 17. wieku wywołują też rozrost „poselskiego urzędu“; ogranicza jego funkcye dopiero Piotr Wielki, zmieniając nieokreślony „prikaz“ w Kollegium spraw zagranicznych. Praca dra Karge jest cenną dla badaczy przeszłości Rosyi: wskazuje gdzie, w jakich skupieniach i na jakiej drodze szukać należy źródeł rosyjskich. Praca ma charakter przeglądowy, nie badawczo-historyczny, zbyt rozległą epokę objął dr. Karge, by dokonać więcej niż zebrania biblioteczno-historycznych wiadomości z rozlicznych opracowań rosyjskich.

W Miscellaneach prof. Schiemann ogłasza dwa listy, odnoszące się do dziejów najnowszych. Pierwszy, list Ranke'go do posła rosyjskiego w Wiedniu bar. Piotra Meyendorffa, pisany w 1852 r., zaznacza bezstronne stanowisko uczonego wobec sporów austyacko-pruskich. Poruszając z lekka sprawę niedoszłego zjednoczenia Niemiec, oraz wzrost związku celnego, Ranke wskazuje drogę ustępstw wzajemnych, bo honor austryacki jest równie dobry i słuszny, jak pruski lub bawarski, a każde państwo musi mieć sferę niezależnego rozwoju. Ugoda handlowa z Austryą — nęci uczony dyplomatę — dałaby Niemcom

południowym rzecz nie do pogardzenia: otwartą drogę do Tryestu!

List drugi, budzi mniejszy interes. Jest to pismo żony cesarza Mikołaja I., Aleksandry Fiedorowny do brata ks. Wilhelma pruskiego, opisujące zamieszanie na dworze po śmierci Aleksandra I. Stosunki między cesarskimi braćmi, oglądane przez pryzmat sielskiej duszy kobiecej, tracą na wyrazistości. Wbrew opinii prof. Schiemann'a, szanownego autora monografii o Mikołaju I., nasuwają się pytania: czy cesarz Aleksander I. był istotnie takiem bóstwem rodzinnem? czy chwilowych nastrojów, które ceremoniał dworski mógł u wrażliwych wywołać, nie brała przyszła cesarzowa za silne i szczere uczucia? Niemniej list ten potwierdza fakt, że natychmiast po śmierci Aleksandra z woli Mikołaja wojsko składało przysięgę na wierność Konstantemu.

Ostatni zeszyt „Zeitschrift" ma charakter przeglądowy, orientacyjny, nie zaś badawczo historyczny. Opowiada zgodnie z założeniem swem, o postępie nauki na ziemiach słowiańskich. W przeglądzie czasopism znajduje się jednak punkt dla polskiej historyografii wątpliwy.

M. K. (prof. dr. M. Korduba z Czerniowiec) w sprawozdaniu z pracy Jana Krewećkiego p. t. „Podział Galicyi 1846—1850", ogłoszonej w Zapiskach Szewczenki w 1910 r. t. 93—96, zwraca uwagę, że znamienna część memoryału hr. Gołuchowskiego z d. 9. maja 1849 w druku opuszczona została, gdyż p. Krewećki cytował tekst według pracy Bron. Łozińskiego o Gołuchowskim.

Wiadomo, że Agenor Gołuchowski był przeciwny podziałowi Galicyi i z tem zgadzał się z hr. Stadionem według Łozińskiego. W piśmie przez obu autorów dosłownie przytoczonem, Gołuchowski przedstawia, iż podział Galicyi wywoła odosobnienie wschodniej części kraju, a nawet walkę o niepodległą Rutenię w przyszłości. Otóż dr. M. K. przydaje do tego [według Friedjunga Österreich 1848—1866 t. I. uw. 263 [1])] dalszą o p u s z c z o n ą część memoryału, w której Gołuchowski, jako dalszy szkopuł przy podziale Galicyi, wystawia: powołanie czysto polskiego sejmu w zachodniej części kraju, gdyż „narodowość polska nie podziela zamiarów ani celów rządu, lecz z żelazną wytrwałością dąży do osobistych celów (Partikularinteresse), mianowicie do wskrzeszenia wolnej, niepodległej Polski, a że stanowi przytem liczne i rozumne stronnictwo, które wrogiem jest rządowi... Z pewnością przewidzieć można, że sejm krajowy z takich żywiołów złożony, nieraz utrudniłby rządowi

---

[1]) Mimo usilnych starań dzieła H. Friedjunga otrzymać we Lwowie nie mogłam.

drogę do zrealizowania jego zamiarów i usiłowań", zgotowałby mu wiele kłopotów [1])".

Dr. M. K. wstrzymuje się prawie od sądu, ale wnioski nasuwają się same i to dwojakie, co do Bron. Łozińskiego jako pisarza i co do omawianej przezeń postaci.

Otóż pierwsze: albo dr. Łoziński nie miał pełnego memoryału i popełnił błąd, nie poznawszy się na emendacyach, albo świadomie ominął drażliwy punkt memoryału, który nie przypadał do podanej przezeń charakterystyki Gołuchowskiego.

Do przyjęcia łatwiejszą jest pierwsza alternatywa: szkoda, że nie zauważył dr. M. K. ułamkowości materyału, stwierdzonej przez pisarza naszego w przedmowie do monografii.

Wniosek o samym Gołuchowskim jest trudniejszy do oceny, dr. M. K. załatwia się z nim lapidarnie, przydając, iż przytoczony ustęp aż nazbyt określa dwoistość języka, cały sposób działania „tego człowieka".

Bez memoryału w ręku i to autentycznego, nie druku nawet, wyrokować niepodobna, zawsze można popaść w błąd zarzucany Łozińskiemu.

Ale jeśli nawet tak brzmi dany ustęp, czy zamiast dwulicowości, nie należałoby się tu dopatrzyć konsekwencyi żelaznej człowieka, który pragnął spokojnego rozwoju części swej ojczyzny, stąd nie wahał się wypowiedzieć obawy, że sejm ściśle zachodnio-galicyjski stać się może źródłem kłopotów dla Austryi, wysiłków przedwczesnych, więc i klęsk, dla Polski.

Rola cudzoziemca, nie z nazwy, a z duszy, w służbie obcego mocarstwa i dynastyi jest zawsze drogą między przepaściami: wallenrodyzmu z jednej, wynarodowienia z drugiej. Czy jednak Agenor Gołuchowski, ufny że konstytucyjne rządy Austryi są przystanią dla Polski, nie był przecież jednym z tych, co nie sprzeniewierzyli się ani narodowi własnemu, ani honorowi? oto pytanie.

Sprawa musi być rozjaśniona. Niezawodnie uczyni to najbardziej powołany dr. Łoziński Bronisław. Dziś wyrażone są tylko przypuszczenia.

Marya Polaczkówna (Lwów).

Dr. Aleksander Raciborski. Que sont-ils donc ces „Ruthènes"? (Czemże oni są ci Rusini?) Pogadanki z gośćmi z Francyi. (Odbitka z „Rzeczypospolitej"). we Lwowie 1911. 8⁰.

Tytuł broszury [2]) upoważnia do szukania w niej odpowiedzi na dwa pytania: czy autor spełnił swe zadanie infor-

---

[1]) „der Regierung in der Realisierung ihrer Absichten und Bestrebungen manche Schwierigkeiten in den Weg legen und ihr Verlegenheiten bereiten würde, kann mit Zuversicht vorausgesehen werden".

[2]) Redakcya nie godzi się wprawdzie ze wszystkimi poglądami recenzenta, nie uważa jednak za stosowne zamykać łamów swego pi-

matora wobec społeczeństwa francuskiego, a nadto czy stanowisko autora może być punktem wyjścia w oryentacyi politycznej społeczeństwa polskiego. Ten drugi wzgląd stał się o wiele ważniejszy z chwilą, gdy autor poglądy swoje na sprawę ruską wyraził w broszurce polskiej, a także z łamów „Rzeczypospolitej“ mógł oddziałać na opinię polską. Rozważając broszurę z tego dwojakiego stanowiska, stanowczo stwierdzić trzeba, że wyjaśnienia autora nie wyczerpują przedmiotu, na błędnych przesłankach oparte wnioski same upadają, a wprowadzony na manowce czytelnik, odłożywszy broszurę, zapyta ponownie: czemże oni są ci Rusini, — lub, co gorsza, zaufawszy autorowi, zlekceważy przeciwnika.

Twierdzi autor, że Rusini sami nie wiedzą, czem są, a faktem jest tylko, że używają narzecza odmiennego od języka polskiego i rosyjskiego i jedynie porównanie z analogicznymi stosunkami może tę sprawę wyjaśnić. Analogię widzi autor we Francyi, Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, gdzie n. p. Francuz z północy i Prowansalczyk, Włoch z Piemontu i Sycylijczyk nie mogą się ze sobą porozumieć, a mimo to uważają się za członków jednego narodu. U nas tylko polityka rządu zaborczego wytworzyła dzisiejszy dwu czy trójgłowy twór ruski, któremu sił do życia braknie, gdy nie stanie poparcia rządu. Aby zaś nikt nie żywił żadnej wątpliwości, zaznacza autor niejednokrotnie swe stanowisko, mówiąc o „sztucznie podtrzymywanej różnicy między ludem polskim a ruskim“.

Analogia ta niecałkiem wydaje się nam słuszna. Gwary ludowe, z których powoli powstaje język ruski (małoruski, ukraiński), są tylko jednem z narzeczy grupy wschodniej słowiańskiej, w której w szczęśliwszych warunkach wytworzył się dotąd tylko jeden język, rosyjski, z narzecza moskiewskiego. Powoływać się na powinowactwo językowe z Rusinami może więc z większem prawem i słusznością Rosyanin, aniżeli my. O tem zapewne i Francuz może wiedzieć.

Nie język zatem sam, ale obok niego także inne czynniki, — jak przedewszystkiem przeszłość wspólna i kultura — tworzą naród. Tymczasem w ciągu kilkowiekowego pożycia wspólnego tylko wyższe warstwy społeczeństwa polskiego i ruskiego były w Rpltej czynnikiem twórczym, tworzącym historyę. Ludowe masy ruskie co najwyżej bawiły się w kozaków, zapisując się krwawo w historyi Polski i pamięci własnych braci lub trwały, jako bierni widzowie na teatrze historyi.

W obecnych zaś warunkach uwzględnić jeszcze trzeba działanie cerkwi ruskiej i jej bizantyńskie wpływy, znaczenie kalendarza, odrębnego alfabetu i powstającej literatury; otóż, rozważywszy

---

sma tylko dla jednostronnych opinii, sądzi bowiem, że wypowiedzenie się w piśmie opinii nawet sprzecznych, ożywia je i dopomaga do oryentacyi czytelnikom.

to uznamy, że warunki wspólnego pożycia muszą się oprzeć na innych podstawach, aniżeli za czasów niepodległej Rpltej, kiedy jeszcze nacyonalizm był nieznany, a kultura zachodnia i myśl wyższa, którą reprezentowali Polacy, działać mogła bez przeszkód, wytwarzanych od wieku przez rządy zaborcze.

Niebezpiecznie więc dzisiaj uważać lud ruski jedynie za tworzywo, służące do wzmożenia sił sąsiadów i z tego stanowiska snuć plany polityczne.

Skarży się autor, że tylko makiawelizm rządu austryackiego powołał do życia ów „twór faustowski“ Rusinów, — oznacza nawet datę tego faktu — rok 1848. Jako antidotum na ich moskalofilizm mieli dopiero Polacy wynaleźć Ukraińców. Jest w tem tylko połowa prawdy.

Odkąd u nas upadek państwa, a na Zachodzie Napoleon rozbudził uczucia narodowe, było już tylko kwestyą czasu zbudzenie się Rusinów i to właśnie w Galicyi. Tu bowiem wolni od rosyjskiego przymusu, przez długi czas kordonem zabezpieczeni od wpływów społeczeństwa rosyjskiego, w zetknięciu z Polakami, którzy w życiu prywatnem i w literaturze głosili hasła wolności, niepodległości i zawsze walczyli o prawa języka i kultury, — musieli Rusini, językiem i obrządkiem odrębni, zapragnąć odegrania własnej roli jako naród. Przedewszystkiem więc wola istnienia jako naród odrębny stała się czynnikiem twórczym, a wyjątkowo szczęśliwe okoliczności sprzyjały tylko narodzinom; rząd austryacki przyspieszył jedynie proces powstawania. Nie dopiero w r. 1848, lecz już zaraz w pierwszych latach po r. 1772 szukała Austrya oparcia w ludzie, tak polskim jak i ruskim, zwracając go przeciw szlachcie obrządku rzymsko i greko-katolickiego, warstwie dla zaborcy groźnej. Państwo absolutne rozporządza w takich wypadkach niezawodnymi środkami. (R. 1846 w Galicyi zach., rosyjskie pogromy inteligencyi). W Galicyi wschodniej państwo korzystało w dodatku z tak sprawnego aparatu, jakim jest organizacya cerkwi ruskiej, bo biskupi ruscy skwapliwie pierwsi z usługami dla rządu się oświadczyli [1]). W takich warunkach, gdy rząd obarczył dominia odpowiedzialnością za rekruta i podatki z gmin, pogłębiła się przepaść między chłopem-Rusinem, a dziedzicem-Polakiem jeszcze bardziej; z czasem przyszło wprawdzie uwłaszczenie i era Gołuchowskiego, w uczuciach ludu ruskiego nie zaszła jednak żadna zmiana, bo nie leżało to w interesie nielicznej inteligencyi ruskiej.

---

[1]) Uwaga prof. R. o polskości rodziny Szeptyckich zmusza do przypomnienia fatalnej roli, jaką wówczas odegrał ambitny intrygant, biskup ruski, Leon Szeptycki. Szczegóły bliższe znaleźć można w najnowszem dziele ks. prof. Chotkowskiego „Historya polityczna Kościoła w Galicyi za czasów Maryi Teresy“.

Wprawdzie więc udział Austryi w ukształtowaniu się stosunków polsko-ruskich jest niewątpliwy, jaki cel jednak może mieć szerzenie dzisiaj skarg na etykę rządu zaborczego i wywoływanie u obcych wrażenia bezsilności i bezradności? A takie niestety wrażenie odnosi się z całej broszury. Porachunki z przeszłością powinny uczyć przedewszystkiem przewidywania przyszłości bez politycznych rachub na niepoczytalność przeciwnika, jakimkolwiek on jest.

Jakim zaś jest ten przeciwnik, broszura nie wyjaśnia w sposób zadowalający. Autor ryzykuje twierdzenie, że nie istnieliby ani Ukraińcy, ani Starorusini, gdyby nie Wiedeń i Petersburg, marki pruskie i ruble; z „Rusinami" zaś, których stale przeciwstawia obu tym partyom i stale uważa za biedną i ciemną masę, żylibyśmy zawsze w zgodzie. Tymczasem oba te kierunki nacyonalistyczne czerpią soki żywotne z ludu i bez tego podłoża nie dadzą się pomyśleć; byłby to absurd; zwyrodnienie objawiające się dzisiaj w taktyce politycznej obu partyi, nie może jeszcze służyć za argument.

Stanowisko, zajęte wobec obu kierunków nacyonalistycznych ruskich, nie pozwoliło też autorowi należycie oświetlić akcyi ruskiej przeciw nam. I to jest główna wada broszury. Bo należało przedewszystkiem dobitnie zaznaczyć, że Rusini w swej ślepej nienawiści do wszystkiego co polskie, gotowi zawsze wesprzeć każdą akcyę na naszą szkodę, czy ją prowadzić będzie hakata pruska, czy rząd rosyjski, czy Niemcy austryaccy; pójdą za tym głosem nienawiści nawet bez żadnej korzyści dla siebie, byle tylko nas widzieć w pognębieniu. Przeciw głosowi całej Słowiańszczyzny zlekceważą protest przeciw wywłaszczeniu; na nasz bojkot towarów pruskich odpowiedzą bojkotem kupców-Polaków; nawet Plehwemu i Durnowu ofiarują swe usługi — przeciw Polakom (Diło!); skoro w pewnym wypadku akcya nie przyniesie spodziewanych rezultatów, jak w sprawie uniwersytetu, niezależnej od Polaków, zniszczą przynajmniej uniwersytet polski; ukują wreszcie w potrzebie i wyzyskują zgodnie, tak moskalofile jak i Ukraińcy, sprawę Kochańczyka, aby tylko dać znak życia. Jest to więc przeciwnik bezwzględny, a przeciw nam idzie zgodnie, ławą, mimo pozorny rozłam na dwa wrogie obozy.

Równocześnie zaś ten sam przeciwnik tworzy coraz silniejsze, godne uwagi organizacye ekonomiczne i w miarę sił swoich rozwija u siebie akcyę oświatową i kulturalną, którą tylko nieszczęśliwy radykalizm polityczny w zarodku na bezdroża sprowadza i w niwecz obraca.

Obraz nie byłby pełny, gdyby się wreszcie nie wspomniało, że ci, którzy do niedawna byli panami sytuacyi, nawet ustawą szkolną i gminną nie umieli zabezpieczyć swych mniejszości w Galicyi wsch. od ruszczenia i do strat nieobliczalnych przyszłości dodają coraz nowsze z własnej winy.

Austryackie „fortwürsteln“ jest zasadą życia publicznego także w Galicyi, chociaż groza położenia, a przedewszystkiem niezasłużone porażki moralne w opinii nieświadomych, jako naturalny skutek całej taktyki ruskiej, wołają o czyn, któryby kres wreszcie położył nieznośnemu położeniu. Tego przekonania nie budzi jednak broszura omawiana.

Wilhelm Włodek (Lwów).

W. Drogomir. Noc z 6. na 7. października (23—24 września) 1620 roku. W Kijowie (Bez daty) str. 55. 8^{0}.

Jest to przedruk feljetonu, który się ukazał w Dzienniku Kijowskim w r. 1907. Zamiarem autora było przypomnieć pracę wiekową i zasługi polskie w krwawym znoju położone około obrony i rozwoju Rusi. Kartką z tych dziejów jest tragedya, która się rozegrała na polach cecorskich, — przedmiot licznych opracowań w historyografii naszej i literaturze. Autor złożył pracą swoją miłe świadectwo, że w tej tak dawno straconej krainie tli, jak przed wiekami, polskie życie, swych celów i... obowiązków świadome.

Oby wspomnienie tej siwej, skrwawionej głowy wielkiego hetmana zbudziło, jak kiedyś jego zgon, sumienie publiczne! Oby naród znając swoich wielkich i świętych pradziadów oddawał im cześć nietyle słowem, ale i czynami.

Wilhelm Włodek (Lwów).

BIBLIOGRAFIA.

Szelągowski Adam. Historyczne podstawy kwestyi ruskiej na ziemiach polskich. Przegl. nar. 1910, nr. 10., str. 398—441.

Jabłonowski Aleksander. Pisma. Z przedmową J. K. Kochanowskiego. T. I. Ziemie ruskie Rzeczypospolitej. Warszawa 1910 8⁰, str. XXI + 349.

R.: Baranowski I. dr., Książka 1910, nr. 12., str. 500.

Gawroński Rawita Franciszek. Nazwa Ukrainy, jej początek i charakter. Ruś 1911, nr. 1., str. 36—45.

Szelągowski Adam. Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim. Kraków 1909, 8⁰, str. 192.

R.: Modelski T. E. dr., Kw. hist. 1910, nr. 1/2., str. 270—283. Szelągowski A., Polemika. Kw. hist. 1910, nr. 3/4., str. 725—754.

Barwiński Bohdan dr. Pieczęć ruska Wojdyłły z r. 1380. Wiad. num.-arch. 1910, nr. 8.

Chodynicki Henryk. Sejmiki ziem ruskich w w. XV. Lwów 1906, str. 120.

R.: Michalewicz Norbert dr., Ruś 1911, nr. 1., str. 106—112.

Heitzman Henryk. Dochody starostwa ruskiego od początku w. XVI. Spr. dyr. gimn. II. w Tarnowie 1910, 8⁰, str. 3—29.

Szydelski Stefan ks. dr. Archidyecezya lwowska na synodzie w r. 1641. Prz. nauk. i lit. 1910, nr. 8., str. 713—721: nr. 9., str. 805 — 818; nr. 10., str. 906—918: nr. 11., str. 972 — 986; nr. 12., 1079—1201.

R.: Gaz. kośc. 1911, nr. 6., str. 69—70.

Gawroński Rawita Franciszek. Bohdan Chmielnicki od elekcyi Jana Kazimierza do śmierci (1648—1657). II. Lwów 1909, 8⁰, str. 486.

Smolka Stanisław dr. Dwie rocznice. Grunwald i Beresteczko. Przeg. pol. 1910, lipiec, str. 1—18.

Kubala Ludwik dr. Szkice historyczne, serya trzecia (Wojna moskiewska r. 1654 — 1655). Warszawa 1910, 8⁰, str. 443.

R.: Bieliński J., Książka 1910, nr. 12., str. 501—502.

Gawroński R. Franciszek. Polityka kozacka w ostatnich latach życia Bohdana Chmielnickiego. Bibl. warsz. 1910, t. III., nr. 3., str. 437: t. IV., nr. 1., str. 76.

Balaban Majer dr. Kroniki opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego. Ruś 1911, nr. 1., str. 46—63. Przedruk: Jedność 1911, nr. 5—8.

Rutkowski Jan dr. Klucz brzozowski biskupstwa przemyskiego w w. XVII. Kraków 1910, 8⁰, str. VI + 201.

R.: Krypiakiewicz I., Zap. n. t. Sz. 1910, t. V., str. 209—212; Baranowski I. dr., Książka 1910, nr. 8., str. 325—326.

Sozanśkyj Iwan. Z mynuwszyny m. Brodiw. (Pryczynky do istoriji mista w XVII. w.). Zap. n. t. Sz. 1910, t. V., str. 5—25.

Kulczycki Włodzimierz dr. Kobierce wschodnie XVII. wieku w muzeum stauropigijnem we Lwowie. Kraków 1910, 4⁰, str. 5. Odb. ze Spr. kom. hist. szt. VII. nr. III—IV.

Szydelski Stefan ks. dr. Konstanty Zieliński, arcybiskup lwowski. Kraków 1910, 8⁰, str. 195 + 1 nlb.

R.: Bieliński J., Książka nr. 9., str. 363—365.

Horodyski Władysław. Hajdamaczyzna w oświetleniu historycznem. Przegl. nar. 1910, nr. 12., str. 719—728.

Szpytkowskyj Iwan. Materiały do istoriji Kolijiwszczyny. VI. Memuar Dominika Zawrockoho pro Kolijiwszczynu. Zap. n. t. Sz. 1910, t. IV., str. 58—93; t. V., str. 26—73.

Parchomenko Włodymir. Melchizedek Znaczko-Jaworskij. Russkaja Starina 1910, czerwiec, str. 627—632.

R.: Recke W., Zeit. f. osteur. Gesch. 1910, nr. 1., str. 122.

Dubiecki Maryan. X. Hugo Kołłątaj na Wołyniu. Fragment biograficzny. Ruś 1911, nr. 1., str. 1—35.

Mościcki Henryk. Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Wilno 1910, 8⁰, zesz. I—IV., str. 96.

Kamiński J. Przyczynek do charakterystyki szkoły historycznej prof. Hruszewskiego. Lwów 1910, 8⁰, str. 16. Odb. ze Słowa Polskiego.

Ohijenko I. Ukrajinska filologiczna nauka za 1909 rik. Rada 1910, nr. 9.

Ostaszewski-Barański dr. Pierwsze spory o alfabet na Rusi czerwonej. Ruś 1911, nr. 1., str. 96—105.

Dibrowa A. Harmonizacijni zasoby w ukrajinskij mowi. Ukr. Chata 1910, nr. 6—8.

Mohylnyckyj Iwan. Filologiczni praci.... Wydaw Mychajło Woznjak. Ukr.-ruskyj Arch. t. V. Lwów 1910, str. 240 + 2 nlb.

Hołowackyj Jakow. Korespondencija... w litach 1835—1849. Wydaw dr. Kiryło Studynskyj. (Zbirnyk filolog. sek. n. t. Sz. t. XI. — XII.). Lwów 1909, str. CXXXVIII + 463.

R.: Zdziarski St. dr., Przegl. pow. 1910, nr. 7., str. 113—124.

Hruszewskyj O. Ukrajinske pyśmenstwo w 1909 r. Lit.-Nauk. Wist. 1910, nr. 1.

Jefremow S. Ukrajinske pyśmenstwo roku 1909. Rada 1910, nr. 2.

Jacymyrskyj A. Ohljad nowijszych rozwidok i wydań po istoriji staroji ukrajinskoji literatury. Nasza Szkoła 1910, nr. 2.

Prusiewicz Aleksander. Teatr polski w Kamieńcu Podolskim. (Karta z dziejów oświaty i kultury na kresach). Ruś 1911, nr. 1., str. 64—95.

Kostelnyk H. Szewczenko z religijnoetycznoho stanowyszcza, Krytyczna analiza. Lwów 1910, 8⁰, str. 32. Biblioteka „Nywy", nr. 15.

R.: Szczurat W., Recenzija na broszuru Kostelnyka. Uczytel 1910, nr. 1—2. Kostelnyk H., Replika na krytyku dra Szczurata. Rusłan 1910, nr. 55—60.

Jewszan M. Religija Szewczenka. Ukr. Chata 1910, nr. 4.

Szczurat W. dr. Szewczenko-Zeligowskyj-Czeczot. Diło 1910, nr. 117. i 118.

Szczurat W. dr. Najbłyzszi żereła tworczosty M. Szaszkewycza. Uczytel 1910, nr. 1—4.

Pcziłka O. Marko Kropywnyckyj, jako artyst i awtor. Lit.-Nauk. Wist. 1910, nr. 6.

Doroszenko W. Borys Hrinczenko. Lit.-Nauk. Wist. 1910, nr. 9.

Jewszan M. Łesja Ukrajinka. Ukr. Chata, 1910, nr. 6.

Jewszan M. Mykoła Czernjawskyj. (Sproba charakterystyky). Lit.-Nauk. Wist. 1910, nr. 5.

Dańko M. Wołodymyr Wynnyczenko (proba literaturnoji charakterystyky). Lit.-Nauk. Wist. 1910, nr. 7.

Konczic I. Wołodymyr Wynnyczenko. Ukr. Chata 1910, nr. 3.

Jewszan M. Poetyczna tworczist' Iwana Franka. Ukr. Chata 1910, nr. 7—8.

Kruszelnicki Antoni. Szkice z ukraińskiej literatury współczesnej. Kołomyja 1910, 8⁰, str. 69.

R.: Demiańczuk J. dr., Świat słowiański 1910, nr. 69/70., str. 173—177.

Gawroński R. Franciszek. Żydzi w poezyi ludowej i historyi ruskiej. Lwów 1910, 8⁰, str. VIII + 28. Odb. z Rzeczypospolitej.

Szczurat Wasyl. Kolijiwszczyna w polskich literaturi do 1841 r. Zap. n. t. Sz. 1910, t. V., str. 86—104.

Kuzjelja Zenon dr. W sprawi zbyranja etnograficznych materyjaliw. Czerniowce 1909, str. 12.

R.: Zeit. f. öster. Volkskun. 1910, nr. 1/2., str. 56—57.

Kuzjelja Zenon dr. Pro potrebu i techniku zbyranja etnograficznych materyjaliw. Lwów 1909, 8⁰, str. 16. Odb. z Diła.

R.: K. Zeit. f. öster. Volkskun. 1910, nr. 1/2., str. 56—57.

Bykow Nykołaj. Iw. Iw. Manżyra, ukraińskij etnograf i poet (1851—1893). Katerynosław 1910, str. 25.

R.: Woznjak, Zap. n. t. Sz. 1910, t. V., str. 232—233.

Franko Iwan dr. Gałyćko-ruski narodnii prypowidky zibraw uporiadkowaw i pojasnyw... Etnogr. zbirnyk t. XXVII. i XXVIII. Lwów 1910, 8⁰, t. III., str. IX + 541.

Wołkow K. Starynnyja derewjannyja cerkwi na Wołyni. Petersburg 1910, 4⁰, str. 26.

R.: Szyrockyj K., Zap. n. t. Sz. 1910, str. 194—197.

Horodynskyj Jarosław. Słowo pro zburennje pekła po Staruńskomu rukopysu XVIII. w. Zap. n. t. Sz. 1910, t. V., str. 155 — 174.

Bujak Franciszek dr. Galicya. Lwów 1910, t. II., str. IV + 509.

R.: Posner S., Książka 1910, nr. 11., str. 453; Przegl. bibliogr. 1910, nr. 11., str. 207.

Medyński Aleksander. Powiat tarnopolski pod względem oświatowym i kulturalnym. Część I. Spraw. dyr. gimn. I. w Tarnopolu 1910, 8⁰, str. 74.

Nadobnik Marcin dr. Szkoły dla mniejszości polskich. Lwów 1910, 8⁰, str. 16.

Os . . . arz St. Ukraińswo, moskalofilstwo a sprawa rosyjska w Galicyi. Krytyka 1910, nr. 9.

Wesołowskyj Jarosław i Łozyńskyj Michajło. Jak sudyły Myrosława Siczyńskoho. Lwów 1910, str. IV + 303 + 1 nlb.

Zimerman K. Uwagi w sprawie języka polskiego w gimnazyach ruskich. Muzeum 1910, t. II., nr. 3.

Zakończono 15. stycznia 1911.

S.

Sprostowanie.

Do artykułu p. t. „Kroniki, opisy i elegie hebrajskie“ w I. zeszycie Rusi na str. 56 wkradła się mała niedokładność, którą prostujemy. Autor kroniki powiada, że „powstał ksiądz ruski imieniem Nalewajko“..., w odsyłaczu napisaliśmy: „Nalewajko nie był nigdy księdzem“. Nalewajków tymczasem było trzech braci: najstarszy Damian był księdzem, średni Semen (Semowij, Semexij) był watażką, a trzeci kuśnierzem. Otóż Damian (był protopopem w Wilnie, współpracownikiem drukarza Fiedorycza, spowiednikiem ks. Konstantego Ostrogskiego) znany był z nienawiści ku Polakom, do buntów podżegał, a nawet w rabunku brał udział. Autor Kroniki z początku wspomniał o Damianie, a później mówił o watażce i jego czynach. Wyniknęło to z niejasności tekstu kroniki, że w tłómaczeniu postać obu braci zlała się w jedną i właśnie o księdzu (bo z początku o nim była mowa) zrobiliśmy uwagę, że „nie był księdzem“.

Dr. Majer Balaban.